Ner 3.

PAMIĘTNIK WARSZAWSKI

czyli

DZIENNIK NAUK i UMIEIĘTNOŚCI.

Rok 1815. *Miesiąc Marzec.*

Pamiętnik Warszawski wychodzi w pierwszym dniu każdego miesiąca. Każdy numer składa się z pięciu przynaymniéy arkuszy. Cztery numera składaią tom ieden, do którego osobny iest tytuł i reiestr rzeczy.

Prenumerata w Warszawie w księgarni Zawadzkiego i komp. na ulicy Krakowskie Przedmieście, wynosi półrocznie, bez poczty, Zł. 22. na rok cały 40. Zł.

Dostać nadto można tego Pamiętnika, *w Krakowie* u Józefa Mateckiego, *w Poznaniu* u Tomasza Szumskiego, *w Kaliszu* u Gabryela Karpińskiego, *w Wilnie* u Józefa Zawadzkiego, *we Lwowie* u B. Pfaffa, księgarzy, iako też na Pocztamtach w Xięztwie Warszawskiém za cenę 50 zł. rocznie. W państwie Rossyyskiem na Pocztamtach Litewskich za 53. zł. 10. gr. rocznie.

Listy do kantoru Pamiętnika lub do Redaktora *franco* przesyłane bydź maią.

Pamiętnik Warszawski zawierać będzie wszelkie pisma które czytelników polskich interessować, a zatém oświecić lub przyzwoicie rozerwać mogą. Mieścić się przeto będą w miarę zapasu materyałów, wszelkie rozprawy, nietylko oryginalnie w polskim ięzyku napisane ale i z obcych ięzyków tłómaczone; wyimki z dzieł obcych powszechny maiących interes; wiadomość o odkryciach i wynalazkach wszelkiego rodzaiu, tudzież o celnieyszych towarzystwach uczonych, ich usiłowaniach i postępach, iako téż o instytutach znakomitszych; poezye bądź oryginalne bądź z obcych przekładane wzorów; recenzye czyli rozbiór dzieł polskich lub o Polszcze mówiących; i nakoniec rzeczy rozmaite.— Wszelkie pisma do umieszczenia w Pamiętniku stosowne, nawet uwagi nad rzeczami w Pamiętniku drukowanemi napisane w tonie przyzwoitym, a przesłane do redakcyi pod adresem księgarni Zawadzkiego i komp. w Warszawie, z należną przyięte będą wdzięcznością.

PAMIĘTNIK WARSZAWSKI.

Rok 1815.
MARZEC.

HISTORYA.

RYS

Chronologii, religii, języka, nauk, ludności, rządu, handlu, obyczaiów, zwyczaiów, sztuk, pomników, i celnieyszych wynalazków Chińczyków przez Stanisława Hrabię Potockiego *z zrzódłowych pisarzów zebrany.*

Dalszy ciąg.

Niezmierna Chin ludność do wiary podobna.

Słusznie zadziwia, i prawie do wiary nie podobną zdaie się Europeyczykowi niezmierna ludność rozległego państwa Chińskiego; zaprzeczyć nie można iż iéy wykazy dotąd ogłaszane, nie są ściśle wyrachowanemi, lecz z drugiéy strony, wszystko dowodzić zdaie się, że ogromna ludność naznaczona państwu temu, iest do wiary podobną. Muszę przyznać mówi P. Barow, że chociaż to, cośmy byli czytali, cośmy słyszeli, i cośmy widzieli w względzie ludności Chin, powinno nas było przygotować do niepospolitéy rachuby; kiedy

Chou-ta-gin podał posłowi Angielskiemu wyciąg z regestrów cesarskich w roku 1799 wynoszący 333 miliony mieszkańców, ta ich liczba zdała nam się do wiary niepodobną; ale że Chou-ta-gin, człowiek pełen uczciwéy prostoty, nigdy zwieśdź nas nie szukał, nie mogliśmy wątpić, że wykaz który nam podał, był wyiętym z urzędowych dowodów. Przecież niedokładność iego, oczywiście uderzała; ponieważ wszystkie summy mieszkańców miały milionową okrągłość. Więc gdy się o nim zapewnić niepodobna, zobaczmy co wnioskować należy.

Powierzchnia 15. wielkich Prowincyi Chin wewnątrz muru 750 mil fran. długości, a około 500. szerokości maiąca, zamyka 1,297909 mil □. które wynoszą 830,719,360 morgów Angielskich, a ludność dochodząc do 333 milionów mieszkańców, mila kwadratowa, iedna w drugą rachowana, iest zamieszkałą od 256 osób. Podług téy rachuby, każda z nich posiadać by mogła $2\frac{1}{2}$ morgi ziemi. Jest to powszechném mniemaniem iż Wielka Bretania liczy 120 osób na milę □ i żeby mogła wyznaczyć każdemu z swoich mieszkańców po 5. morgów ziemi, co by ich 25. na iedną familiią wyniosło; ludność więc Chin, ma się względem ludności W. Bretanii iak 256 do 120, to iest w proporcyi nieco mocnieyszéy iak 2. do 1. a zatém ilość ziemi, którąby każdy mieszkaniec W. Bretanii mógł posiadać, iest właśnie w dwóy-

nasób téy, iakąby mógł mieć Chińczyk. Dwa morgi ziemi zasiane pszenicą, i dobrze uprawne, mogą po odciągnięciu zasiewu, wydać około 60 korcy sześćdziesiąt funtowych, ważących ogółem 3600. funtów; a wszyscy piekarze wiedzą, iż ta ilość pszenicy dostarczyć powinna 5400 funtów chleba, co czyni rocznie $3\frac{1}{2}$ funta chleba, na dzień dla każdego członka familii. Pół morga iest nader dostarczaiącym na ogród warzywny, i na uprawianie ziemniaków; zostaie się ieszcze dziesięć morgów, które ieźli nie naylichszego gatunku ziemi, dostarczyłyby pewnie na zapłatę czynszów i podatku, i na wykarmienie kilku sztuk bydła. Pracowita rolników familiia, znayduie krom tego sposobność chodowania dosyć trzody i drobiu na domową potrzebę, na kupno odzieży, i innych rzeczy koniecznych. Gdyby grunta były iakeśmy rzekli, równo podzielonemi, gdyby ziemia nie była użytą tylko na żywność dla człowieka; gdyby zbytek nie utrzymywał wiele bydląt, i koni niepotrzebnych, gdyby one tylko służyły do pracy; gdyby wsie nie były ogołoconemi z ramion naysilnieyszych zaprzątnionych w rękodzielniach, i cudzoziemskim handlu; gdyby przewóz towarów przeznaczonych na zamian za inne towary, dział się kanałami, rzekami, i ieziorami obfituiącemi w ryby; gdyby wielka część mieszkańców była stale użytą na ich łowienie; gdyby massa ludu nie iadła innego mię-

sa, iak te, które snadno nabydź może; gdyby gorzelnie pożywały małą tylko część zbiorów a reszta dla ludu zachowaną była; gdyby to ziarno było takiego rodzaiu, iżby na téy saméy gruntu rozległości, wydawało dwa, a czasem trzy razy tyle co pszenica; nadto, gdyby klimat dosyć sprzyiał, by dozwolił rocznie dwóch zbiorów; gdyby nakoniec przy tych wszystkich warunkach i takich korzyściach 12½ morgów, nie dostarczały na wyżywienie familii z 5. osób złożonéy, nie możnaby tego przypisać iak ich gnusności, i złemu rządowi. Teraz zastanówmy się nad tém, że Chiny wszystkich wspomnianych korzyści, albo przynaymniéy podobnych używaią; że co tylko wydaie ziemia, służy iedynie pokarmowi i odzieży człowieka; że ieden morg ziemi ryżem posiany, dostarcza strawy na wyżywienie pięciu osób przez ciąg roku; przypuszczaiąc że go każdy na dzień dwa funty spotrzebuie, a że zbiór wydaie tylko 20. lub 25. ziarn za iedno, co iest zbiorem miernym, bo często w dwóynasób więcéy przynosi; zważmy do tego, że w prowincyach południowych, dwa razy na rok ryż zbiera się, i że morg ziemi dostarcza rocznie na wyżywienie 10. osób, a morg bawełny ubioru dwóm lub trzemset; z tego wszystkiego przekonamy się, że zamiast 12. morgów na iednę familiią, połowa ich aż nazbyt byłaby dostarczaiącą. Wnosić więc możemy, iż Chinom nie brakuie ziemi na wyżywienie

333 milionów mieszkańców; a nawet że ta ludność nie wyrównywa sposobom wykarmienia, iakie im zapewnia ich ziemia. Do tego, kilka milionów Chińczyków nie maią stałego mieszkania, i pływaiące prowadzą życie na kanałach i rzekach; karmią się prawie iedynie rybami, tratwy ich są ogrodem, który im dostarcza legumin; dodaymy i licznych mieszkańców wysp, Archipelagów Chusan i Formozy, a tém więcéy przekonamy się, iż rachuba choć tak wysoka Chińskiéy ludności, nic w sobie nie ma niepodobnego. Wiem że zarzut powszechny tych, którzy iéy zaprzeczaią, iest: że chociaż wsie, miasta i statki, są zawalone ludźmi na drodze Pekinu, Kantonu i w okolicach cesarskiego kanału, prowincye od nich oddalone są prawie pustemi. Niektóre osoby przywiązane do ostatniego poselstwa angielskiego, wzięły inną iak poseł drogę, i miały zręczność widzenia kraiów oddalonych od zwykłego gościńca. Zapewniały one, iż tę kraie są ludnieyszemi iak te, które wraz z poselstwem w reszcie podróży zwiedziły; do tego prowincye zachodnie nayoddaleńsze od wielkiego kanału, za śpichlerze państwa uchodzą. Inni mniemaią, że ludność Chin iest tak niezmierną, iż tén kray nie iest w stanie iéy wyżywienia, i że głody są koniecznemi dla dochowania równowagi między liczbą mieszkańców i rozległością kraiu. Jest to rzeczą pe-

Przyczyny głodów nie z zbytniey ludności pochodzące.

wną, że opisania niedokładne Chin, mogą takowe utworzyć wyobrażenie; lecz iuż dowiedliśmy mylność tego mniemania, a zostaie nam wyświecić przyczyny tych okropnych głodów, co naysroższym sposobem niszczą w Chinach tyle mieszkańców. Trzem ie przyczynom przypisać można, to iest: równemu podziałowi ziemi, sposobowi iéy uprawy, i przyrodzeniu płodów. Każdy człowiek maiąc wolność zaczynszowania tyle ziemi, ile wychodowanie familii iego wymaga, nie kupuie na targu rzeczy pierwszéy potrzeby, a gdy ten obyczay iest powszechnym w Chinach, nie znayduią one odbytu prócz w wielkich miastach. Gdy więc chłop zasiał ziarno, które dostarczaiącém sądzi na wyżywienie familii swoiéy i wypłat czynszu, nie stara się o żaden zbywaiący zapas, a tym sposobem nic się w śpichlerzach mieszkańców nad ich potrzebę ściśle wyrachowaną nie pozostaie. Więc gdy zbiór chybi w iakiéy prowincyi, spodziewać się nie może pomocy od sąsiedzkich, ani też przywozów z obcych kraiów. Niezdoływą zaradzić złemu i wsparcie rządu, bo chociaż ón otwiera magazyny swoie, i wraca ludowi cząstkę zbioru, którą od niego w zbiegłym pobrał roku, ta cząstka będąc tylko dziesięciną, z któréy woysko iest żywionéma, to co się pozostaie nie wyrównywa potrzebom zgłodniałego ludu. W tedy bunty powstaią, a ci co tym spo-

sobem uchodzą głodowi, zawsze prawie giną mieczem.

Powtóre, może niedostatek pochodzić często w Chinach z sposobu uprawiania ziemi. Trzy czwarte iéy części są sprawionemi pracą rąk, bez pomocy bydła; łatwo więc wyobrazić sobie, iak mało tym sposobem, każda familiia obrabia roli. Zapewne nie iest ona trzecią częścią téy, iaką by uprawiać mogła. Ostatnia nakoniec przyczyna niedostatku zależy od przyrodzenia płodów, mianowicie ryżu; zbiór ziarna tego, które iest ulubioném pożywieniem Chińczyków, bywa obfitym, kiedy mu sprzyia pora roku, lecz nad wszystkie inne ziarna, często chybia; niszczy go z młodu susza, przy doyrzeniu mokrość zbyteczna, a szarańcza i ptaki, licznieysze w tych stronach, niż sobie wyobrazić można, uszkadzaią ryż nad wszelkie inne ziarno. W prowincyach zachodnich, gdzie uprawiaią pszenicę, proso i groch szablasty, głody są rzadszemi. Gdyby w całéy rozległości państwa tego, sadzono kartofle i kukuruzę, ustałyby klęski tych okrutnych głodów, a wzrost ludności, byłby ieszcze mocnieyszym. Kiedy z iednéy strony trudność wykarmienia przeszło 300 milionowéy w Chinach ludności, nie czyni iéy niepodobną, z drugiéy, widok kraiu tego, wiary iéy dodaie. Nie rzadkiemi są tam milionowe miasta. Pekin 3. miliony mieszkańców liczy, Kanton do dwóch milio-

nów ich zamyka, a miasteczko, w którém są naysławnieysze fabryki porcellany, z samych prawie rzemieślników złożone, milionową przechodzi ludność. Otóż próbki tylu innych o których wspominaią podróżni. Lat temu sto, liczyły Chiny przeszło milion Bonzów, a sam Pekin 350,000 żyiących w kościołach i klasztorach, ustanowionych za wiedzą rządu, nie obeymuiąc w tę rachubę, niezmierną włóczęgów tego rodzaiu tłuszczę; liczba zaś Uczonych w bezżeństwie żyiących przechodziła 80000. *).

Drogi, kanały, pełnemi są ludzi, a po miastach Chińskich i ich okolicach taki natłok panuie, że urzędnicy kraiowi, i znakomici cudzoziemcy, poprzedzonemi bywaią przez dwóch żołnierzy, którzy trząskaiąc harapnikami, lecz ile możności bez uszkodzenia nikogo, przeyście im otwieraią. Nakoniec woysko Chińskie z miliona ośmiu kroć stotysięcy głów złożone, a to nie gwałtem wybranych, lecz dobrowolnie służących, wysokie daie wyobrażenie o ludności kraiu tego.

Szczęśliwy klimat Chiński, który wszystkim sprzyia zarodom; płodność pod nim kobiet, odwieczna chańba bezżeństwa, zabezpieczone położenie kraiu tego, kilkudziesiąt wiekowe trwanie państwa, w ciągłym prawie zawsze pokoiu; cywilizacya i rząd, od tylu wieków w nim zapro-

*) Hist. génér. des Voyages T. 7. p. 368.

wadzone; otóż przyczyny téy słusznie zadumiewaiącéy Europeyczyka, Chin ludności. Przecież dowieśdź nietrudno by było, że przy podobnych okolicznościach, w iakich się Chiny znaydowały, położonych na mieyscu długiego barbarzyństwa, i ustawnych woien naszych, ludność Europy równą by Chińskiéy, stać się łatwo mogła.

Od dwóch tysięcy lat i więcéy, połączoném państwo Chińskie zostało w ogromne ciało, które dziś składa. Wtedy ustały woyny i rzezie, których dawnieysza historya Chińska iak nasza, krwawy wystawia obraz, i tak się ugruntowała spokoyność wewnętrzna, kiedy położenie ustronne kraiu tego, zabezpieczało go od obcych zaburzeń. Panował więc pokóy głęboki, rzadko kiedy i to cząstkowitemi tylko przerwany powstaniami, które rząd czuyny uprzedzał, lub natychmiast tłumił. Otóż iedna z walnych przyczyn ludności i uprawy Chin. Błogosławieństwem są one długiego pokoiu, dobrodzieystwem, którem raczéy natura, iak rząd udarowała Chiny, lecz do którego nie mało się tenże przyłożył, przez zasady co zręcznie w naród wpoić umiał. Włada ón ludem Chińskim, nayszanownieyszém i naydawnieyszém prawem na świecie, to iest oycowskiéy władzy nad dziećmi. Nie mniemaią Chińczykowie, by ona kiedy ustać mogła, trwa ona, dopóki śmierć iednéy lub drugiéy strony, nie porwie tego łań-

Zasada rządu na władzy oycowskiéy i iéy nadużycie.

cucha. Cesarz będąc uważanym za oyca powszechnego ludu, ma nad nim toż prawo, iakie oyciec familii nad iéy członkami. Na téy zasadzie, zowie ón się ich wielkim oycem. Dla poparcia systematu tego, Cesarz rok rocznie, z wielką uroczystością pada do nóg wdowie poprzednika swego, a dnia tegoż wyciąga, by wszyscy urzędnicy państwa, podobny mu hołd odnowili. Polega ón w 9cio krotném biciu czołem przed Cesarzem, lub tablicą z imieniem iego. W pałacu cesarskim, gdzie się ten obrządek odprawuie, pierwszego tylko rzędu Mandarynowie, a z niemi uczeni cudzoziemscy, wstęp maią do sali w któréy się cesarz znayduie, inni w drugiém trzeciém i czwartém zostaią podwórzu, i na znak dany adoruią niewidziane sobie pana oblicze. W reszcie Chin dnia tegoż, podobny hołd iest oddanym przed tablicą, na któréy złotemi literami wyryte iest imie cesarza. Obrządek ten nayczęściéy odprawuie się w kościołach, co mu nieiaką postać bałwochwalstwa daie, ile że palą na ołtarzach kadzidła, papier pozłacany, i cienkie cynowe blaszki, zwykłe Chińczyków ich bożyszczom ofiary.

Stosownie do téy zasady władzy rodzicielskiéy, rządca prowincyi iest uważanym iako iéy oyciec, rządca miasta iako oyciec tegoż, i t. d. Smutną iest rzeczą, iż tak piękny, tak szanowny rządu pozór, służy tylko za płaszcz z iednéy stro-

ny samowolności i uciskowi, z drugiéy nieposłuszeństwu i obłudzie. Cesarz tedy uchodzi za oyca ukochanych dzieci, których karze i nagradza w miarę rodzicielskiego przywiązania swoiego, i od niego zaczyna się ten łańcuch ślepego dla wyższych posłuszeństwa, które się do wszystkich klass mieszkańców rozciąga. Urzędnicy rozmaitych wydziałów rządowych, od pierwszego aż do ostatniego stopnia uzbroieni tą oycowską władzą, maią prawo niezwłocznego nakazania kary bambusowéy, czyli kiiowéy, za naylżeysze przewinienia, a to bez żadnéy formalności. Tym sposobem naymnieysze wykroczenie iest ukaraném podług woli lub uroienia, ostatniego z urzędników, a ta oycowska poprawa nie zatrzymuie się iak tylko u podnóżka tronu. Każdy urzędnik od 4go do 9go stopnia może ią niższym od siebie wymierzyć, cesarz zaś ministrom i pierwszym czterech klass urzędnikom łaskawie ią nakazać, ile razy ią zgodną z ich dobrem sądzi. Samowolność taka iest tém dziwnieyszą, że w sprawach sądowych, mianowicie gardłowych, umiarkowanie i ludzkość praw Chińskich, zaszczyt temu narodowi przynosząca, Rzymskie i Greckie przechodzi. Tak przeciwna ustawa szlachetnemu sposobowi myślenia ucywilizowanych narodów, nosi widocznie cechę, naywyższéy starożytności, i początków społeczności sięga. Jakiegoż trzeba do niéy nawyknienia, iakiegoż przywiązania do

dawnych praw i zwyczaiów, by się z pod niéy lud wycywilizowany iak Chiński, nie wyłamał, i nie czuł, że do srogiéy niesłuszności, łączy ochydę? Nie zostawuie wszelako ona w oczach Chińczyków żadnego po sobie śladu; iest to rzeczą znaną, że cesarz ostatni Tschien-long tym sposobem ukarał dwóch synów swoich doyrzałego wieku, z których ieden Kia-king zasiadł po nim na tronie. Słusznie czy niesłusznie ukarany Chińczyk pada do nóg sędziego swoiego, dziękuie za miłość oycowską, którą mu okazał, i całuie narzędzie bólu swoiego; przeciwnie Tatar mruczy, utrzymuie że Chińczyk nie ma prawa bicia go, i groźno się oddala *).

Cenzorowie cesarza i biografowie tegoż. Osobliwszą iest ustaw Chińskich, iak prawie wszystkich na świecie przeciwność; uświęciwszy oycowską samowładność cesarza, tak bliską tyranii, szukały one założyć iéy tamę obawą mniemania przyszłości. Dwóch cenzorów ku temu ustanowionych, maią wolność przełożenia mu, to co w iego rządzie nieprawnem znayduią; łatwo się domyśleć, iż oycowska władza cesarza, nader ich powolnemi czyni w użyciu powierzonéy sobie władzy; lecz maią oni inne ieszcze zlecenie, od którego ich sława, niemniéy iak ich pana w przyszłości zawisła, a mniéy ich na urazę wystawia; są oni Historyografami pań-

*) Barow T. I. p. 162.

stwa, albo mówiąc właściwiéy Biografami cesarza. Co do téy części, ich urząd polega w wiernem opisaniu czynów prywatnego i publicznego życia iego, w zbieraniu mów i słów pamiętnych cesarza. Te pisma są rzucane w wielki kufer, zachowany w części pałacu gdzie się zgromadzaią trybunały rządowe, a który dopiero po śmierci cesarza, powinien by bydź otwartym. W tedy ieśli się w tych pismach znayduie iaka zakała pamięci iego, wstrzymuią ich ogłoszenie, przez wzgląd na iego familią. Czasem nie wychodziły one na światło, iak po wygaśnięciu dynastyi. Tak pamiętna, a iedyna w rządzie samowolnym ustawa, nie może tylko mocno wpływać na wszystkie przedsięwzięcia monarchy, i zwracać uwagę iego ku środkom, które mu zabezpieczaiąc szacunek publiczny, iedynie pamięć iego uzacnić w potomności mogą. Ona może iest przyczyną wielkiéy ostrożności cesarzów Chińskich w wyborze następców swoich, który do ich woli zostawuią prawa. Cesarz dzisieyszy iest piętnastym synem Kienlonga, a przymioty xiążęcia tego, usprawiedliwiać zdaią się pominienie starszych od niego braci.

Rady i trybunały rządowe.

Dwie ma rady cesarz ku pomocy, w rządzie tak obszernego i ludnego państwa: iedną zwyczayną, drugą nadzwyczayną. Pierwsza składa się z ministrów w liczbie 6ciu którzy noszą tytuł Kolaów, druga z xiążąt krwi. Sześć departamentów czyli trybunałów, dzielą

między sobą wszystkie sprawy kraiu, to iest: 1. trybunał do mianowania na urzędy rządowe, złożony z ministra i uczonych zdolnych sądzić o zdatności ubiegaiących się o nie; 2. trybunał skarbowy; 3. trybunał obrządkowy. On czuwa nad utrzymaniem dawnych obyczaiów, i umawia się z cudzoziemskiemi posłami; 4. trybunał woyskowy; 5. trybunał sprawiedliwości; i 6. trybunał prac publicznych.

Członki tych trybunałów, roztrząsaią wszystkie sprawy ściągaiące się do ich wydziałów, i z nich sprawę cesarzowi zdaią, który za zdaniem zwykłéy rady swoiéy, lub kiedy tego sądzi potrzebę nadzwyczaynéy, zatwierdza, odmienia lub odrzuca, podane sobie od nich urządzenia. W prowincyach i miastach naczelnych państwa, znaydnią się trybunały, utworzone na wzór w stolicy zasiadaiących, tym ostatnim podległe, i im sprawę zdaiące.

Gazety, wolność druku. Gazety Pekińskie są iednym z śrzodków, których rząd używa ku uprzedzeniu opinii publicznéy; są one w ręku iego skutecznem narzędziem, którém i Europeyska polityka nie gardzi. Rzecz dziwna, że w kraiu tak despotycznym, wolność druku, iest nieograniczoną; lecz niebezpieczną bydź ona nie może, tam gdzie oycowska bambusów poprawa, tłumi wolny sposób myślenia, i trzyma na wodzy nayzuchwalszych satyryków.

Kodex Chiński tłómaczy się w charakterach nayprościeyszych, i nayiaśnieyszych iakie tylko iężyk przypuszcza. Zawarty w 16. małych książkach, zdaie się ón nie mieć innego przedmiotu iak dobro narodu. Przełożenie iego, naylepiéy by nam wyiaśnić zdołało, iakim sposobem od tylu wieków w posłuszeństwie i iedności, utrzymano massę ludu dwa razy nad mieszkańców Europy liczniejszą. Nie masz rządu despotycznego w którym by życie człowieka było tak świętém w oczach prawa, iak w Chinach. Sam cesarz nie śmiał by go odiąć ostatniemu z poddanych swoich, bez poprzedzaiącego sądu. Zabóystwo nigdy tam bezkarném nie iest, lecz niedość rozróżnioném przypadkowe od rozmyślnego; przecież starały się prawa Chińskie, umiarkować kary stosownie do przewinienia, i nie gromić lekkiéy kradzieży, iak zabóystwo. Wszystkie sprawy główne opieraią się o naywyższy trybunał Pekiński; a kara śmierci zatwierdzenia samego cesarza wymaga. *Łagodność kodexu Chińskiego*

Rząd Chiński niezmierne utrzymuie woysko; iest ono uderzaiącym dowodem ludności kraiu tego. Podług wykazu iego, udzielonego ostatniemu poselstwu angielskiemu, składa się ono na stopie pokoiu z miliona infanteryi, a 800,000 kawaleryi. Może bydź, że próżność Chińska stała się nieco w téy rachubie przesadną; przecież gdy zważemy, że państwo *Woysko i iego osobliwsze użycie.*

pruskie zaledwie maiące piećdziesiątą część ludności Chin, zdoływa utrzymywaćprzeszło 200,000 rządnego woyska, mniéy się ta rachuba przesadną wydaie.

Może kto, widząc tak zabezpieczone Chiny od zagranicznych woien, zapyta, na co im tak liczne służy woysko? w Chinach służba żołnierzy, wcale iest inną iak w Europie; wyiąwszy wielką część kawaleryi tatarskiéy, która zalega północne granice w prowincyach na Tatarach zdobytych, i infanteryi po wielkich miastach państwa rozłożonéy; reszta żołnierzy iest rozrzuconą po miasteczkach i wsiach, gdzie są więzniów dozorcami, kommissarzami, policyyną strażą, assesorami w magistratach, poborcami podatków, magazynierami; zgoła iedném z nayczynnieyszych narzędziów rządu cywilnego i policyi. Wielu z nich pilnuią kanałów, dróg i rzek wielkich; zgoła są oni rozrzuconemi po niezliczonych osadach, rozmnożonéy w Chinach straży. Nie masz żadnéy, gdzieby mniéy nad sześciu ludzi na warcie stało; nietylko iest ich powinnością zapobiegać złodzieystwu i kłótniom, lecz są one razem stóykami, przez ręce których przechodzą rozkazy rządowe, które tym sposobem w przeciągu dni 12stu z Pekinu do Kantonu przybywaią, to iest: więcéy iak sto mil angielskich odbywaią na dzień. Nie masz innéy poczty w Chinach, ani innego sposobu przeprawia-

wiania listów; wielka więc część woyska Chińskiego, może bydź uważaną iako milicya, która się nigdy nie zbiera pod swoie chorągwie; iest to oddział społeczności, co nie żyie iedynie pracą i nakładem reszty narodu, ale który się rzeczywiście przykłada do powszechnego użytku. Każdy żołnierz w tych osadzony załogach, ma wydział ziemi, który mu rząd naznacza, którą uprawia na wychodowanie familii swoiéy, i z któréy czynsz płaci skarbowi. Ta staranność rządu zachęca żołnierza do małżeńskiego stanu, a ludzie żonaci nie zmieniaią siedlisk. Nie można się po takiém woysku spodziewać ani wielkiéy waleczności, ani nawet postawy marsowéy. Uważało ostatnie Angielskie poselstwo, iż w czasie ciepłym żołnierze Chińscy bardziéy się zaprzątali swoiemi wachlarzami iak bronią. Ich długie i przeszywane żupany, ich ogromne atłasowe bóty, ich nakoniec wachlarze mówi P. Barow, wystawiały obraz grubéy miękkości, wcale z stanem woyskowym niezgodnéy. Jakoż nie ma gorszych i mniéy odważnych żołnierzy iak Chińscy, dla tego też kilkadziesiąt tysięcy Tatarów z łatwością po dwakroć podbiło niezmierne ich państwo, od takiego acz nayogromnieyszego na świecie bronione woyska. Maią Chińczykowie starożytne pisma o sztuce woyskowéy, wynalazek prochu za niepomny u nich uchodzi; wszelako ich artyllerya w tak lichym iest stanie, że ich niezgrabne armaty ra-

czéy oznace iako obronie mieysc warownych służą.

(*Dalszy ciąg w następuiącym Numerze*).

PODLASIE

Czyli ta część kraiu, królestwo Polskie niegdyś składaiąca, która nosiła tytuł województwa Podlaskiego — między Litwą i Mazowszem położone, przytykało od połnocy około Augustowa i Raygroda do Pruss Xiążęcych, od wschodu graniczyło z Litwą, od zachodu z Mazowszem, od południa z ziemią Łukowską iako częścią województwa Lubelskiego; długość biorąc z południa ku pułnocy naydalszą odległość od Mord, do Augustowa do 30. mil wynosiła, szerokość 8 i 10. mil w niektórych mieyscach przenieść mogła. Kraina ta po większéy części lasami zarosłą była, i za szczęśliwego panowania Jagiełłów, którzy tu wszystkie właśnie miasteczka lokowali, dopiero wytrzebioną, i w dość zyzny kray, szczególniéy w żyto obfituiący przemienioną została. Kray iest płaski, na końcach swych granic na południe od ziemi Łukowskiéy ma nieiakie błota, z których rzeka Liwiec wypływa. Przy granicy pruskiéy bagniska i ieziora część ziemi zastępuią. Narew i Bug przepływaią tutay i sposobność

mięszkańcom spławiania płodów ułatwiaią. Lasy w niektórych mieyscach dość są piękne i do budowli zdatne, szczególniéy około Narwi.

Mięszkał w tym kraiu niegdyś naród Jadźwingów czyli Jacwieżów, którzy podług zdania Naruszewicza byli potomkami Sarmatów od potomności Jazygami nazywanych.

Za czasów Herodota kilka wieków przed Chrystusem żyiącego, siedział ten naród pomięszany z innemi za Dnieprem w krainie teraz Moskiewskiéy. Strabon ieograf grecki naznaczył im mieysce za Tyrogetami, za iego więc czasów posunęli się iuż podobno nad morze czarne na Wołoszczyznę. Owidyusz wysłany na wygnanie od Augusta cesarza, maiąc ich w sąsiedztwie nad brzegami Dniestru, wspomina o nich i przyznaie im szczególną zręczność w strzelaniu z łuków. W sto lat potém, iako świadczy Pliniusz w księdze IV. §. XXV. przeszli Jazygowie aż ku rzece Tibiscus czyli Tysza, Cisza, w Węgrzech nazywanéy. Ta częsta przemiana siedzib dała powód, mówi Naruszewicz, że ich Ptolomeusz ieograf IIgo wieku po Chrystusie Metanastami, co się znaczy w greckim ięzyku włóczęgami, nazwał.

Hunnowie wpadłszy w IV. wieku do Europy, opanowali nayprzód Dacyą teraz Wołoszczynę i Multany, i Pannonią teraźnieysze właśnie Węgry: to dało powód że Jadźwingowie opuścić musieli swoie osady nad Ciszą i Dunaiem, przeszli

góry Karpatu i osiedli w teraźnieyszém Podlasiu. Zastali oni, iuż iak utrzymuie Naruszewicz, Massagetów w Mazowszu i Alanów w Litwie, narody których równie miecz Hunnów na pierwszym wstępie do Europy z siedzib poruszył dawnych i aż tu zagnał. Z dzieiopisów naszych naypierwsi Kadłubek i Bogufał wspominaią Jadźwingów i nazywaią ich Polexianami albo Polesianami, to iest po lasach mięszkaiącemi. Długosz na k. 344 w księdze IV. mowi, że naród Jadźwingów religią i obyczaiami miał wielkie podobieństwo do Litwy, Żmudzi, i Prusaków. Kromer powiada, że mieli swóy ięzyk osobny. Miechowita Zygmunta Igo nadworny lekarz i dzieiopis świadczy, iż za czasów iego mówiono ieszcze ięzykiem Jadźwingów na Podlasiu około Drohiczyna, mowę iednak ich Litewską nazywa, chociaż zaraz twierdzi iż Jadźwinga mówiącego takim ięzykiem, Litwini i Żmudzini nie rozumieią. Naruszewicz iest tego zdania, iż Jadźwingowie naród zupełnie oddzielny, mowę swą i obyczaie z sąsiadami Litwinami pomięszali; z wszystkich zaś podań tę prawdę czytelnikowi okazać przynaymniéy można, że naród Jadźwingów innego był pokolenia od Sławian, i ani z Polakami ani z Rusinami żadnego związku krwi, mowy i obyczaiów nie miał, dla tego też od nich naywięcéy nienawidzony i rozgromiony po Litwie i Prusach, przynaymniéy pogańskiemi zwyczaia-

mi podobnych sobie, rozproszył się. Naruszewicz w nocie 115 tomie IV historyi narodowéy, utrzymuie iż przed XII. wiekiem, Jadźwingowie nie równie obszerniéysze iak Podlasie same, zaymowali osady, i że całe Polesie, to iest, część województwa Brzeskiego Litewskiego, Chełmskiéy ziemi i Wołyńskiego, część Nowogrodzkiego z samym Nowogrodkiem, (iako świadczy Stryikowski na k. 180) Mińskiego nawet część, i ziemia Łukowska, zasiedlone były przez Jadźwingów. Naród ten po lasach i bagnach Polesia mięszkaiący, dość wielki, iak można poymować z zaiętéy przez niego ziemi przestrzeni, srogie z Polakami i Rusinami zwodził bitwy.

W dziesiątym wieku Bolesław Chrobry pogromiwszy Prusaków, a razem i ten spólne łotrostwa pełniący z niemi naród, twierdzi Naruszewicz iż część tę Podlasia co iest teraz ziemia Bielska, do Mazowsza to iest do Polski przyłączył. Włodzimierz I. iedynowładzca Kiiowski w tymże wieku część Polesia Wołyńskiego na nich zdobył. W roku 1018 Chrobry gdy Ruś zawoiował i Kiiów zdobył, przyłączył i to Polesie do Polski.

Po zeyściu Mieczysława IIgo gdy się poczęła w Polszcze anarchia, w roku 1038 Jarosław Xiążę Nowogrodzki z woyskiem lądowém i wodném ciągnąc łodziami rzeką Bugiem, opanował kraie Jadźwingów aż do granic Mazowsza, i stamtąd

wielkie mnóstwo wyprowadziwszy niewolników, swoiemi osadami ruskiemi kraie te napełnił, i ta iest epoka początku Rusinów na Podlasiu. Widzieć dotąd można, iż siedziby tego ludu i iego świątynie cerkwiami zwane, aż do Liwca rzeki to iest granic Mazowsza, z ludem Polskim mięszaią się. Na Mazowszu zaś już nigdzie wsi Ruskich nie masz, ani śladu nawet aby tam kiedy exystowały, znaleźdź nie można.

Długosz mówi, że Masław czyli Mazosz Tyran Mazowiecki zbuntował przeciw Kazimierzowi Imu Prusaków i Jadźwingów, w roku 1041, lecz wraz z nimi zbity, a narody te w podległości Polakom utrzymane. Bolesław Krzywousty nie miał nic do czynienia z Jadźwingami.

Roku 1192 Kazimierz IIgi sprawiedliwy, iak opisuią nasi dzieiopisowie, na Polesianów, to iest Jadźwingów po lasach i błotach iak się opisało mięszkaiących, przyciągnął z woyskiem przez wielkie bezdroże pod Drohiczyn ich stolicę. Wyszedł Ruski czarzyk tam rządzący i o litość polskiego xiążęcia prosił; przyięto ofiarę, lecz gdy Polacy cofać się zaczęli, xiążę ten Ruski i z Jadźwingami natarł, lecz od Polaków rozgromiony powrócić musiał do pokory, i hołd należny złożył.

Dotąd zatym uważa Naruszewicz, że Jadźwingowie tak w przyległym do Mazowsza kraiu na Podlasiu, iako też w Chełmskiém i na Wołyń-

skiém Polesiu osiedli, hołdowali Polakom; a chociaż nimi rządzili xiążęta Ruscy, ci także byli hołdownikami Polski. W tém mieyscu także Naruszewicz czyni uwagi, iż Drohiczyn w ziemi Chełmskiéy był pierwszą stolicą Jadźwingów, — i że oni wyparci z tamtąd i iuż na samém Podlasiu zamknięci, na pamięć Drohiczyn na Podlasiu później zbudowali. Zdaniu iednak iego sprzeciwia się samo brzmienie Drohiczyna, Mielnika, nazwiska z ruskiego, i raczéy daie domysł, że Rusini przed-Dnieprscy zaszedłszy tam pod Jarosławem xiążęciem, iak się mówiło, to mieysce założyli.

Roku 1241 wyszedł z ciemnych tayników leśnych mężny naród Litewski, i korzystaiąc (z pognębienia przez okrutną nawałę hord Tatarskich) Xiążąt Ruskich, zaczął posuwać swe zabory. — Erdziwiłł zatym iak utrzymuie Naruszewicz synowiec Mendoga wysłany od stryia, ruszył z ludem i zabrał Rusinom puste od zburzenia Tatarskiego zamki; wzięty więc naprzód Nowogrodek Litewski, potym Grodno, gdzie niegdyś było stare zamczysko Gartena od Litwinów nazwane; pobrane w tenczas zostały i zamki na Podlasiu pod Jadźwingami i Rusinami będące, iako to Brześć, Mielnik, Suraż, Drochizyn, Brańsko i Bielsko; poszła więc kraina ta w panowanie Litewskie. Polacy dla słabości podzielonych xiążąt, praw swych nie popierali, a Litwa i z Ja-

dźwingami częstsze odtąd napady na ich kraie czynić zaczęła.

Naród iednak Jadźwingów siedząc w taynikach lasów Podlaskich, naybardziéy się uprzykrzał Polakom. W roku więc 1264 wyprawił się Bolesław Wstydliwy, wezwawszy szlachtę na pospolite ruszenie, na zagładę Jadźwingów, i przeprawia się z woyskiem przez Wisłę u Zawichostu, zszedł się z nieprzyiacielem, gdzieś na granicach Podlasia i Lubelskiego, mówi Naruszewicz dnia 23. Czerwca, rozpoczęła się bitwa z naywiększą żwawością. Jadźwingowie przykładem przodków swych Gotów, którzy wierzyli w przenoszenie się dusz, bili się każdy w szczególności do upadłego. Komnat ich wódz został skłóty, potym resztę przednieyszych wybito i wymordowano. Chłopstwa tylko cokolwiek po lasach rozbiegło się; a cały ten naród świadczą wszyscy dzieiopisowie, w téy bitwie wytępiony, ziemię pustą nowym osadnikom zostawił. Polacy ziemię Łukowską w ten czas opanowali i swoiemi osadami zaludnili, i tam nawet w Łukowie Bolesław Wstydliwy chciał katedrę ufundować; Podlasie podług wszelkiego podobieństwa zostało w mocy Litwinów, a osady w niém Mazowieckiéy i Polskiéy szlachty, późnieyszéy epoce przypisać potrzeba. Za panowania Leszka Czarnego szczątki Jadźwingów wraz z Litwinami, w napadzie na Lubelskie woiewództwo wyniszczone

zostały, tak iż iuż ślad tego narodu więcéy w dzieiach nie pozostał. Byli to ludzie mężni, bił się każdy nie uchodząc z placu. Jazdy nie mieli, pieszo tylko bitwy zwodzili, a wierząc w przenoszenie się dusz tak iako przodki ich Gotowie, w religii pobudkę do zaciętości w spotkaniu się znaydowali; iakoż rzadkim w świecie przykładem, do ostatniego stoiąc na placu wszyscy prawie od Polaków w bitwach wspomnionych wycięci zostali. Zgasła pamięć tego ludu tak daleko, iż w pospolitych podaniach na Podlasiu, iuż nic o nim nie słyszéć, wielkie tylko mogiły i częste nad rzekami w pośrzod lasów wały, przypominaią ich krwawe boie.

Po wibiciu Jadźwingów, Podlasie, Litwinów, xiążąt Mazowieckich, Polaków, i Krzyżaków na przemiany podlegało panowaniu; Litwini iednak aż do ostatniego połączenia się z koroną, przy posiadaniu téy krainy utrzymali się.

Około roku 1377 panował Kieystut xiążę Trocki nad tym kraiem, bo xięztwo, a potym województwo Trockie, zawierało w sobie Brzeskie, i Podlaskie teraźnieysze woiewództwa, i dopiero późniéy za Jagełły iak się niżéy opowie, rozdzieloném zostało.

Roku 1380 Krzyżacy iak mówi Schütz ziemię Kamieniecką, oraz Drohiczyn, Mielnik i Brześć pod Litwinami będące, spustoszyli. W roku 1382 Janusz xiążę Mazowiecki zięć Kieystuta korzy-

stąiąc z niesnasek xiążąt Litewskich, mniéy zważaiąc na związki powinowacta, opanował ziemię Drohicką i Mielnicką z ich zamkami i tam swoie załogi osadził, a powiaty Surazki, Bielski, Kamieniecki, i Brzeski, (szanuiąc tylko sam Brześć z względu iak mówi Naruszewicz w tom. VI. na k. 198 siedzącéy w nim teści) zrabował i odarł. Od téy to podobno epoki szlachta Mazowiecka posad swych na Podlasiu ma początek. Zginął bowiem naród Jadźwingów tak zupełnie, iż kilka familii pozostałych których nazwiska daią temu domniemaniu powód, są tylko słabą iego pamiątką; a mieszkańcy teraźnieyszego Podlasia są Polaków, Litwinów i Rusinów potomkami.

Nie ścierpiał Jagiełło zaboru Mazurów na Podlasiu, i w roku 1383 z woyskiem znaczném pod Drohiczyn Podlaski podciągnął. Miał sobie w rząd oddany ten zamek Sasin starosta od Ziemowita xiążęcia Mazowieckiego; nie przytomny pod ówczas w osadzie, z 30. kopiynikami przedarł się przez szyki Litwinów mężnie do zamku, bronił się przez kilka dni z Mazurami, lecz Rusini zdradzili, i zapaliwszy zamek przeskakiwać do Litwinów zaczęli. Sasin mężnie potykał się na wałach otoczony, nakoniec musiał póyśdź w niewolą, a ziemia Drohicka znowu powróciła się do Litwy. Bitwy téy długo na polach Drohiczyna były pamiątki, świadczy. Stryiko-

wski iż za iego czasów wiele kości ludu pobitego w ten czas wyorywano.

W roku 1445 między Kazimierzem Jagellonczykiem wielkim xiążęciem Litewskim, i Bolesławem xiążęciem Mazowieckim o Podlasie woyna zaięła się, w ten czas kiedy Władysław III. w Węgrzech na nieszczęśliwą woynę z Turkami gotował się; przyciągnął Kazimierz pod Drohiczyn z woyskiem, lecz iak świadczy Kromer na k. 564 za staraniem Arcy-Biskupa Gnieźnieńskiego rozeym pod tym warunkiem stanął: iż Bolesław wszystkich dzierżaw na Podlasiu zrzec się, a ziemię Węgrowską tylko przy sobie zatrzymać miał, lecz w krótce i tę Kazimierz onemu zabrał. Stryikowski wspomina na k. 562 iż Jerzy Nossuta Mazur z ramienia Bolesława xiążęcia Mazowieckiego zamki Drohicki, i Mielnicki trzymał, którego Jan Gastold wysłany od Kazimierza xiążęcia, z tamtąd wypłoszył. Ten to Gastold młodości xięcia tego dostrzegacz, był u niego w wielkiém poważaniu, a Podlasia potym rządcą. Zaludniała się pod panowaniem Jagiełłów w miasta i osady ziemia Podlaska.

Uczony Czacki mówi w tomie I. na k. 250 dzieła o Litewsk. prawach: Podlasie siedlisko asów, nie miało za Władysława Jagiełły posiadań dziedzicznych, pierwszy był Gastold który

otrzymał małą osadę a wielką obszerność ziemi. Za Kazimierza Jagellonczyka, i Jana Olbrachta kilkanaście tylko iest nadań. Alexander król który lubił Podlasie dla polowania, miasta w tych okolicach albo zasadzał albo powiększał, zaczął służby woyskowe szlachcie, lub innego stanu ludziom nadawać, (widziałem iednak w prywatnych archiwach wiele nadań szlacheckich przez Witołda i Zygmunta xiążąt Litewskich); daléy mówi Czacki, iż iak na Wołyniu Konstantyn xiążę Ostrogski, a w Kijowskiém xięstwie Siemion Olelkowicz xiążę potym Słucki ziemię rozdawali, tak na Podlasiu Gastold w lasach do karczowania nadawał służby, to iest ziemię pod obowiązkiem służenia w czasie woyny. Niesiecki w tomie II. na k. 185 mówi, iż księgi Gastodzkie, które chowano w Raygrodzie, Tykocinie, i Goniądzu kazano oddadź ziemstwu Bielskiemu przez konstytucyą 1607 roku. Dzierżawcy czyli starostowie królewscy długo rządzili i sądzili na Podlasiu imieniem wielkich xiążąt Litewskich. Podług sławnéy ustawy ekonomicznéy Zygmunta Augusta 1557 roku dla całéy Litwy wydanéy, a w aktach metryki litewskiéy i koronnéy będącéy, rzemieślnicy, strzelcy, mostowni, i różnego rodzaiu boiarowie należeli do udziału którym urząd starościński rządził na Podlasiu. Był to rządca kilkuset włok ziemi, który odbierał dochody z dóbr i podatek *Poradlne* od zie-

mian, które na Podlasiu aż do czasu elekcyi Władysława IV. dotrwało.

Ziemia ta, są ślady za czasów Zygmunta Augusta, miała zrobiony dokładny rozmiar wszystkich dziedzin na włóki; dzieło to tak ważne przez Krzysztofa Dybowskiego pod dozorem Sapiehy wykonane, w zamieszaniach z wielką szkodą dla publiczney i prywatney własności zaginęło. *)

Podlasianie wyiednali sobie na samprzód przywiléy u Zygmunta Augusta mienia reprezentantów pod imieniem Syndyków, a w roku 1564 z całą Litwą otrzymali wolność wybierania sędziów ziemskich. Przy sądach iednak Grodzkich czyli Starościńskich pozostała aż do roku 1792. władza sądzenia spraw kryminalnych o gwałty, zamieszanie spokoyności, i innych.

Ta iest krótka historya mieszkańców Podlasia, którzy składaiąc niegdyś ogromne ciało królestwa Polskiego, nie dali się wyprzedzić innym w przywiązaniu swém do królów i oyczyzny. Gwagnin dzieiopis i kraiopisarz świadczy na k. 208 iż z samey ziemi Drohickiéy i Bielskiéy dwadzieścia tysięcy szlachty w potrzebie woienney stawało. W wyprawie Stefana Batorego na Mo-

*) W tych to rozmiarach, iak pisze współczesny Grzepski w swém dziele ieometryi, dla przeciągnięcia sznurów w linii prostéy, przebiiano ściany, albo przynaymniéy dziury w nich wiercono. *Przyp. Red.*

skwę wiele szlachty Podlaskiéy znaydowało się, i obszerne nadania ziemi w nadgrodę swych usług otrzymali. Zygmunt III. kiedy był w niebespieczeństwie w Sztokolmie od Karóla xiążęcia Sudermanii, Podlasianie pod chorągwią Leśniowolskiego woiewody swego za morze pospieszyli do Szwecyi. Stanisław Woiewódzki z ziemi Drohickiéy szlachcic, obroną Smoleńska za Władysława IV. przez ośm miesięcy, przeciw ogromnéy nieprzyiacielskiéy sile wsławił się i imie swoie w wiecznéy pamięci Polaków zapisał. Wielu innych męstwem i radą użytecznych oyczyźnie mężów, wydała w starożytności polskiéy ta ziemia. Zygmunt I. w roku 1520 należącą dotąd do województwa dawniéy Trockiego które było niegdyś xiążęcą dzielnicą Kieystuta, w Toruniu, za wydanym na to przywileiem uroczystym, na województwo podniósł i pierwszym onéy woiewodą Jana Chodkiewicza, przeniosłszy z krzesła Witebskiego, mianował. Przywiléy ten originalny, świadczy Naruszewicz, znaydował się w archivum koronném pod datą w Toruniu 1520 roku w wtorek przed świętem Stéy Małgorzaty.

Zygmunt August spaiaiąc Litwę z koroną przez pamiętną unią na seymie Lubelskim 1569 roku, województwo Podlaskie do korony przyłączył, nadaiąc mu mieysce przy prowincyi Małopolskiéy.

Herb tego Woiewództwa był z iedney strony orzeł biały, z drugiéy pogoń Litewska. Podział iego na ziemię Drohicką, Bielską i Mielnicką. W Drohiczynie był generał ziem. Tu się odbywały seymiki wyboru posłów i deputatów, oraz okazywanie czyli popisy rycerskie szlachty; tu także odprawiano sądy Wiecowe czyli *Termini Générales* dla całego woiewództwa. Po ustanowieniu trybunałów za Stefana Batorego zniesiono te sądy, zostały tylko ziemskie i Grodzkie w każdéy ziemi, a woiewództwo to przyłączone do prowincyi Mało-Polskiéy sądziło się w trybunale Lubelskim. Zaludnione dobrodzieystwy Jagiełłów Podlasie, w woynie szwedzkiéy 1655 roku wraz z całą polską doznało ostatniego zniszczenia. Zupan Kazyaga Han Tatarski pomagaiący z swą hordą nieszczęśliwemu Janowi Kazimierzowi, nietylko Prusy całe złupił, ale z Podlasia i Mazowsza bardzo wiele ludu w Jassyr czyli tak zwaną niewolą zabrał; o czém świadczy Załuski *Epistolae Familiares* tom I. na k. 1350. Rakocy woiewoda Siedmiogrodzki w tymże czasie co i Szwedzi, wiele mieysc spalił i zniszczył Od téy epoki nayżyznieysze pola zarosły napowrót lasami, a miasta tyle gruzów wystawuią iak cała nieszczęśliwa Polska.

Znacznieysze na Podlasiu mieysca.

D r o h i c z y n stolica całego woiewództwa;

a niegdyś iak chce mieć Naruszewicz narodu Jadźwingów czyli Jacwiezów, o którym iuż tyle mówiliśmy, leży na pagorkach nad Bugiem. Miało niegdyś zamek na wysokiéy górze. Naruszewicz na koronacyą Daniela Ruskiego przez Opizona Legata Papiezkiego w wieku XIII dopełnioną, inny Drohiczyn w ziemi Chełmskiéy leżący przeznacza. My nic w tém pewnego nie widzimy. Wszelkiém tylko iest podobieństwem, że temu miastu osada Rusinów z Jarosławem Xiążęciem Nowogrodzkim około roku 1061 na Podlasie przybyła, dała początek. 1241 roku Litwini pod dowództwem Erdziwiłła zamek tuteyszy iako posadę przez Tatarów spustoszoną opanowali. Około roku 1381 Krzyżacy go spustoszyli; 1382 roku Mazurowie posiedli. 1383 Jagełło Wielki Xiążę Litewski odzyskał i Sasina starostę zabrał w niewolą. Około roku 1444 Kazimierz Jagellonczyk wielki Xiążę Litewski tu przeciw Xiążęciu Mazowieckiemu z woyskiem przyciągnął; Nossuta Mazur uciekł z zamku. Stefan Batory w Drohiczynie dla miasta Rygi ustawy przepisał, które w Sokołowie przed Zamoyskim Kanclerzem wielkim koronnym, Solikowskim i Agryppą sekretarzami, delegowani tegoż miasta zaprzysięgli. (*Commentarii Demetrii Solikovii* pag. 126.) Karóla Gustawa z Szwedami, i Rakocego z Siedmiogrodzanami napad, za panowania Jana Kazimierza, miasto to dość iuż zamięszkałe, oraz

za-

zamek w gruzy i popiół zamienił, na mieyscu których kilkadziesiąt domów teraz stoi, iak o tém świadczy lustracya 1660. roku. — Było tu kollegium iezuickie, a teraz xięży Piiarów i szkoły, klasztor Franciszkanów, panien zakonnych Benedyktynek, xięży Bazylianów, dwie cerkwie dysunickie i iedna Unitów Ruskich. — Miasto dzieliło się niegdyś na Lacką i Ruską stronę. Lacka leży na prawym brzegu, a Ruska na lewym rzeki Bugu. —

Mielnik stolica ziemi nad Bugiem z zamkiem niegdyś na górze; początki iego też same co i Drohiczyna, przez Litwinów w iednymże czasie opanowane. Tu Panowie koronni, Zygmunta Wielkiego xięcia Litewskiego, iadącego na obięcie tronu Polskiego w roku 1506 spotykali i witali.

Bielsko stolica ziemi, miasto drewniane, mówi Gwagnin, nad rzeką Białą, szeroko zabudowane. Zamek drewniany spalony za czasów Gwagnina. W mieście tém 1564. roku odprawił się seym Litewski w naradzaniu się względem Unii, iak świadczy Kromer na karcie 540.

Suraz miasto drewniane nad Narwią, otoczone górami. — Zamek na górze przekopem był otoczony, iak świadczy Gwagnin na karcie 207.

Tykocin na płaszczyźnie nad Narwią, zamek zmurowany przez Zygmunta Augusta, iak go opisuie Gwagnin, posadą mieysca obronny ba-

sztami, przekopami i wałem w koło otoczony, błotami zewsząd oblany, w działa i wielką strzelbę dobrze niegdyś opatrzony; tu był skarbiec Zygmunta Augusta, w którym, wspominaią dzieiopisowie, wielkie summy pieniężne pozostawały. — W czasie woien Karola Gustawa, miasto to i zamek ważnym były punktem woiennym i krwawe tu zachodziły bitwy z Szwedami, na których uwiecznienie w pamięci, ma tu sobie wystawioną przez Branickiego statuę wielki Stefan Czarniecki hetman wielki koronny, co w czasie woien za Jana Kazimierza króla z ostatniego nieszczęścia potrafił dzwignąć oyczyznę. — Wdzięczna rzeczpospolita iego usług, starostwo to prawem dziedzictwa nadała mu przez konstytucyą 1658 roku. Karol XII 1703 roku z Szwedami twierdzę Tykocin zdobył, świadczy Załuski w Tomie IV na karcie 440. W roku 1705 przybył tu Piotr Wielki z woyskami swemi. W témże mieście tegoż roku dnia 3go Listopada August II ustanowił order orła białego; dawniéy zaś aż do czasów Zygmunta III krolowie Polscy rozdawali przy uroczystościach na znak nadgrody zasług, łańcuchy złote z orłem białym, od Zygmunta III ustał był i ten zwyczay, iak świadczy Bandkie na k. 583 w wyobrażeniu dzieiów Polskich. Tegoż roku szlachta pod protekcyą Piotra W. tu zebrana, manifest przeciw elekcyi Stanisława Leszczyńskiego zaniosła; woyska Rossyyskie wgłąb

Polski aż do granic Sląskich posuwaiąc się, przez to miasto przeciągnęły.

Knyszyn Podług opisu Gwagnina był tu pałac królewski z ogrodem wielkim i zwierzyńcem kanałami poprzerzynanym. Zygmunt August ostatni z krwi Jagellonow król, tu z upodobaniem przebywał, i polowaniem w przyległych lasach często bawił się; tu na koniec dnia 7go Lipca 1572 roku iak mówi Gornicki, z tym pożegnał się światem.

Narew niedaleko źrzódeł rzeki tegoż nazwiska na granicach Litwy, miasto iak mówi Gwagnin drewniane. Nim ustanowiono woiewodów Podlaskich, nosił urząd woiewody Narewskiego Jan Sapieha około roku 1514. iako świadczy Bielski widok królestwa Polskiego.

Supraśl klasztor Bazylianów między lasami, funduszami uposażony, iak świadczy Cellarius; była tu drukarnia i znaczna niegdyś biblioteka.

Augustów miasto w końcu Podlasia na granicy Pruskiéy, od Zygmunta Augusta króla założone i nadaniami uposażone, w pośrzód lasów i iezior leży, za czasów Gwagnina pod Zygmuntem III piszącego, już dość licznie zamięszkane.

Białystok na granicach Litwy za czasów Cellaryusza dość piękne, późniéy przez Branickiego hetmana wielkiego koronnego i kasztelana

Krakowskiego pałacem i ogrodem ozdobione; Wersalem Podlaskim przez Wyrwicza nazwane.

Goniądz nad rzeką Biebrzą i onéy błotami położone miasto; tu się urodził sławny Piotr z Goniądza iak świadczy Lubieniecki; zwiedziwszy Szwaycaryą, Niemcy, wsławił się uczoną w religiynym owczesnym sporze na Synodzie Sektmińskim rozprawą i był posłany do sławnego Melanchtona z przełożeniem różnych wątpliwości.

Brańsk nad rzeką Nurcem; tu mówi Gwagnin iest dwor królewski gdzie szlachta sprawy swoie sądowe odprawowała.

Łosice wspomina Gwagnin iako nad ieziorem czyli wielkim stawem leżące w ziemi Drohickiéy.

Międzyrzecz; w szkołach tuteyszych był fundusz od Jana Tenczyńskiego na professoryą grecką i łacińską dla dogodzenia obudwom wyznaniom; córka iego Daniełowiczowna zniszczyła zbawienny zamiar, świadczy Sołtykowicz o stanie akademii Krakowskiéy na karcie 456.

Mordy w teyże okolicy drewniane nad ieziorem leżące opisuie Gwagnin, że konsensem Mikołaia Czarnego Radziwiła, dziedzica pod ówczas tego miasta, iak opowiada Lubieniecki, zwołany tu został synod Protestancki przez edykt Lubomirskiego do pastorów Litewskich i Podlaskich wydany, a to przeciw przywłaszczeniom przez Sarnickiego pierwszeństwa w nowopowsta-

iącym kościele; odprawił się synod w tém mieście na dniu 6tym Czerwca 1563 roku; zjechało się na niego 42 pastorów.

Sokołów trzy mile od tego miasta położone miasteczko; tu w roku 1578 delegowani miasta Rygi na ustawy w Drohiczynie przez kanclerza wielkiego Zamoyskiego, Solikowskiego, i Agryppę sekretarzy królewskich przepisane zaprzysięgli, świadczy Solikowski na karcie 126.

Węgrów miasteczko niedaleko Liwca rzeki w niskiéy płaszczyznie położone; w nim seminaryum i kościół xięży komunistów przez Krasińskich fundowane. Klasztor i kościół Reformatów, w roku 1676 przez Jana Bonawenturę Krasińskiego woiewodę Mazowieckiego fundowany, o czém Niesiecki na k. 697 Tom II. Domów murowanych kilka; miasto to osiadłe było od wielu fabrykantów zagranicznych, świadczy Wyrwicz; robiono tu piękne sukna; gmach nad rzeczką za miastem był przeznaczony niegdyś na farbarnią. Ostatki iego przed lat 20. ieszcze widzieć można było; na początku wieku XV należało to miasto do dziedzictwa xiążąt Radziwiłłów których zapewne staraniem założona, tu utrzymywała się drukarnia, o któréy mówi Hoffman *de Typografiis* na k. 9. iż było to zaprowadzenie Aryanów i drukowały się ich książki około roku 1573; tu było mieysce nauk i zgromadzenia protestantów na Podlasiu, tu ich odbywały się liczne synody, w ulu-

bionéy ziemi Podlaskiéy od ostatnich Jagiełłów. Radziwiłłowie zakładaniem drukarni i szkół rozszerzyli światło, a w owym wieku wiele światłych téy ziemi obywateli znaydowało się na dworze mądrego króla Zygmunta Augusta; z pomiędzy tych Sebastyan Suchodolski dziedzic Suchodoła, Kostek, Prostyni i innych, był referendarzem; bracia iego w duchownym stanie pierwsze posiadali godności, iako świadczą akta ziemskie ziemi Drohickiéy. W roku 1565 na dniu 25. Grudnia odprawił się tu, iak opisał Lubieniecki, sławny Dyssydentów synod w sporze o chrzcie dorosłych; przybyło nań 47. ministrów, wielu szlachty i magnatów, gdyż w okolicy Podlasia nowa nauka o wierze za wpływem Mikołaia Czarnego Radziwiłła, znacznie się podtenczas rozszerzyła. — Poważnych matron Kiszczyny, i Anny Radziwiłłownéy czytać można u Lubienieckiego zachęcaiące do iedności zdań listy. Filipowski na tym zjeździe prezydował, który trwał przez sześć dni, zszedł na rozprawach w przytomności mnogiego ludu, lecz końca sporowi religiynemu nie przyniósł. Konkluzya synodalna podpisana została na dniu 30. Grudnia 1565 roku przez Lutomirskiego. Kościół ewangielicki już exystował iako świadczy tenże Lubieniecki na k. 184. W czasach więc kiedy ani rząd, ani siła zbroyna do sporów i taiemnic wiary ieszcze w Polszcze nie mieszały się, napłynęło tu wiele cudzoziemców,

a miasto w ludność i rękodzielnią zakwitło. Osada ta długo tu przetrwała i dopiero prześladowania na początku panowania Stanisława Augusta, rozproszyły ostatki tego przemyślnego ludu, i odtąd robienia sukien tu zaprzestano; na pamiątkę téy sławnéy rękodzielni zostały się tu szczątki kilku ubogich sukienników baię wyrabiających. Około roku 1443 Kazimierz Jagiellonczyk miasta tego i z ziemią któréy niegdyś było stolicą, Bolesławowi xiążęciu Mazowieckiemu od Podlasia odstąpił, lecz potym w krótce odebrał, i to daie pierwszy ślad bytu tego miasta. 1703 roku dnia 4. Czerwca w czasie woyny Szwedzkiéy przebywał tu August II. iak świadczy Załuski biskup i kanclerz przy boku króla podtenczas znayduiący się, skąd udał się do Siedlec dla naradzenia się z hetmanami. 1733 roku w czasie bezkrólewia po Auguście II. xiążę Wiśniowiecki po walce dnia 16. Sierpnia pod Pragą z Stanisławem Poniatowskim woiewodą Mazowieckim stronnikiem króla Leszczyńskiego, cofnął się do Węgrowa, i tu złączył się z Rossyanami dla poparcia elekcyi Augusta III. która w krótce pod wsią Kamieniem na dniu 5. Października niedaleko Pragi nastąpiła; wprzód nieco szlachta woiewództwa Mińskiego, Nowogrodzkiego, i Podlaskiego ciągnąca na elekcyą, iako przeciwna partyi popieraiącéy króla Leszczyńskiego, tu się zebrała iak świadczy Massuet *Histoire de Rois de Pologne*

pag. 217 tom IV. 1780 roku odprawił się tu ieszcze synod ewangelicki.

Miedzna niegdyś zwane Międzyleś miasteczko, był tu zamek murowany w pośrzód wału na wzgorzu przez Wodyńskich zmurowany, od których przeszło do Gotarda Butlera, nieszczęść niegdyś i niewoli Jana Kazimierza w Marsylskim porcie przez francuzów poymanego towarzysza. Tenże Butler w woynach króla tego z Szwedami, Siedmiogrodzanami i Kozakami mężnie walczył, a od Ferdynanda III. cesarza zaszczytem hrabiego państwa rzymskiego obdarzony został. Potomek iego Butler Półkownik zginął przy oswobodzeniu Wiednia przez Jana III. Dom ten w wieku XV z Irlandyi przybył do Polski i osiadł nayprzód w Kurlandyi, potym Litwie, a nowéy oyczyźnie wielu przysługami męztwa swego wywiązał się. Odprawiały się niegdyś w tém mieście sądy ziemskie dla obywateli przedbużnych ziemi Drohickiéy a to z mocy konstytucyi 1633 roku w Vol. III. na k. 691 znayduiącéy się. W roku 1764 sądy ziemskie dla tychże obywateli przedbużnych iuż w trzech mieyscach, to iest: Miedzny, Mokobodach, i Sokołowie oznaczone, patrz Vol. Legum VII fol. 347. Mieysce to na sądy, zdaie się że z tego powodu wybrano, iż w Podlasiu z lewéy strony Bugu leżącém, tu tylko był zameczek starożytny murowany, który na skład

archiwów mógł był posłużyć, lat 10. dopiero iak iest rozrzuconym.

Raygrod przy granicy pruskiéy ieziorem oblane miasto; zamek zbudowany tu był od Troydena xiążęcia Litewskiego w roku 1281 iak świadczy Naruszewicz w tomie V. historyi narodowéy. Koiałowicz mówi, iż kiedy Kniaż Michał Gliński za przeyście do Rossyi w r. 1509 z rozkazu Zygmunta I. króla za nieprzyiaciela oyczyzny został osądzonym, dobra iego wszelkie na skarb zabrane, a z tych Raygrod i Goniądz xiążęciu Mikołaiowi Radziwiłłowi darowane zostały, za które ón potym przez zamian inne maiętności otrzymał.

T. S. Podlasianin.

WIADOMOŚĆ o WINCENTYM REKLEWSKIM.

Jako obrońca oyczyzny, iako młodzieniec obdarzony pięknemi przymioty, i iako poeta, zostawił *Wincenty Reklęwski* pamięć godną wspomnienia; czyny iednak rycerskie tak są w narodzie powszechnemi, że nie można ważyć się mówić o nich w szczególności, a cnoty iakie w zakątku wspomniony wypełniał, zostaną tylko w pamięci tych, którzy mieli szczęście z nim obcować; iedynie więc dla talentu, który pokazał, a raczéy piękne z niego płody obiecywał, winien iestem

rodakom dadź wiadomość o życiu tego, którego przyiacielem i towarzyszem broni pod iego rozkazami byłem.

Wincenty Reklewski, syn *Józefa Reklewskiego* szanownego obywatela i sędziego Pokoiu w powiecie *Kieleckim*, urodził się w roku 1785. w *Boleszynie* w tymże powiecie. Rozwinięcie pięknych iego przymiotów i zdolności, powierzone było JX. *Jasińskiemu*; wyższe nauki kończył nasz młodzieniec w akademii Krakowskiéy, gdy szczęśliwe odrodzenie się narodu, rozniecił o w sercach wszystkich ogień ukryty. Reklewskiego powolne serce wzdychało zawsze do spokoyności, na wspomnienie iednak oyczyzny naywiększą żywość zdradzało. Porzucił on pług i książki a wziął się do oręża. Artylleria, sztuka tak ściśle z naukami połączona, była nayprzyzwoitszém mieyscem dla niego. Zapomniał o Muzach, i iedynie ćwiczeniom woyskowym poświęcił się Wincenty. W wyprawie 1809. roku należał do bitwy pod Raszynem, w Sandomierzu i t. d. *) Zyskał pochwały u wszystkich dowodzców z zapału i przytomności, posłuszeństwa i ambicyi, cnot konie-

---

*) Gdy iuż pod Sandomierzem pod okopy nieprzyiaciel dochodził, i w bateryi Reklewskiego wiele ludzi zabitych i rannych było, sam ón wystawiony na ręczne kule dopomagał do nabiania działa; w tém kanonier porwał mocą Kapitana swoiego, zniosł niżéy, mówiąc: *Nie chcemy Kapitana stracić.*

cznie w woysku potrzebnych a rzadko w iednym człowieku połączonych,

Nayszczęśliwsze chwile życia *Reklewskiego* były, gdy iako zwycięzca wchodził na czele kompanii swoiéy w mury Krakowa pokazać się oswobodzonéy rodzinie i przyiaciołom ze znakami i ozdobą złotego krzyża. Pokóy z chwałą dla nas ukończony, był niemniéy miły dla *Reklewskiego* iak walczenie o niego. Pozostał on przez półtrzecia roku w Krakowie z kompanią swoią. Tam to rycerz przemienił się w śpiewaka wieyskiego. *Pienia wieyskie przez W. G. R. w drukarni Gröblowskiéy* 1811. *in* 12*mo z kopersztychem* są płodem tego krótkiego pokoiu. Tam to pod górą Wawelu, na mogiłach Wandy i Krakusa w pośród skał oyców składał pienia tchnące częścią czasami Teokryta, częścią przyiemnie wydaną narodowością. W roku 1811. był Wincenty przeniesionym do korpusu inżynierów, i iako Pod-Dyrektor znacznie się przykładał do pracy około twierdzy Modlina, gdzie aż do wyprawy 1812. roku przebywał. W ostatniéy wyprawie walczył z chwałą pod murami Smoleńska, gdzie postąpił na stopień Podpułkownika. W dalszym pochodzie ku Możayskowi zapadł na zdrowiu, które przez tak prędki marsz, niewygody, i brak posiłków, co raz się pogorszało. Podczas bitwy pod Możayskiem leżał *Reklewski* na polu bardzo iuż osłabiony. Okropność

téy bitwy i iego stanu, śmierć w ten dzień naylepszych iego przyiaciół, z których ieden śmiertelnie ranny umyślnie z placu zawieźdź się do niego dla pożegnania kazał, przyspieszyły krótkość dni mu przeznaczonych. W coraz dotkliwszym niedostatku i niemożności ratowania go, przeszliśmy około palącéy się Moskwy aż pod *Rożestwo*, skąd bez przytomności już zmysłów będący, odwiezionym został do lazaretu w mieście Moskwie, gdzie w parę dni w 27mym roku życia pożegnał tę ziemię.

W urodnéy postaci Reklewskiego wszystkie zamieszkały cnoty; trudno było dadź w nim pierwszeństwo iednéy nad drugą. Naybardziéy uderzała w oczy skromność iego, ta pierwsza ozdoba przymiotów i wdzięków. Dobroczynność, rada, wsparcie i wstawianie się były taiemne iego cnoty, cnoty którym i ia hołd wdzięczności na grabowcu przyiaciela składam. Czułe iego serce wzdychało zawsze do wsi, i większą część krótkiego tu pobytu swego, przepędził ón na marzeniu o przyszłéy w zaciszu szczęśliwości.

Przyiemna wesołość w posiedzeniu z przyiaciołmi, stosowna powaga w dopełnianiu powinności, łagodność z niższemi, szczerość z poufałemi, uleganie wyższym, oto rzadki oręż którym sobie serca wszystkich, nawet powszechnych nieprzyiaciół ludzi, podbiiał Reklewski.

Prócz wspomnionych *pieni wieyskich* nic na widok publiczny nie wyszło z pod pióra tego żołnierza i poety. Pozostałe w rękopiśmie dwa poemata sielskie: *Wieńce i robienie kwiatów*; oraz niektóre drobnieysze poezye w szczęśliwszych dla literatury czasach, będę się starał przez druk uczynić ziomkom wiadomemi. Jest ieszcze poema heroikomiczne tegoż autora: *Cecylia utracona*, które do sześciu tylko iest pieśni doprowadzone.

Bez uprzedzenia i z chwałą powiedzieć można, że Polacy w trudnym rodzaiu poezyi pasterskiéy, zaszczytne zaymuią mieysce. Reklewski dopomógł wiele do utrzymania nas na tym stopniu. Mało czytane iego *pienia wieyskie* odbiorą niezawodną sprawiedliwość obok mężów w tym się ubiegaiących zawodzie. Sama szlachetność, czystość, a naybardziéy uderzaiąca harmoniia wiersza, czyni go zalety godnym. Póydźmyż do owéy czułości, melancholii, wszędzie mimowolnie przebiiaiącéy, i że tak powiem odradzaiącéy się poczciwości serca, baczności na wszelkie szczegóły wieyskie; powiemy zapewne, że Reklewski był godzien śpiewać ten rodzay poezyi, który naypierwéy nas uczucia tłómaczyć nauczył, i iedyną iest ieszcze ucieczką, gdzie sobie marzyć możemy o szczęśliwości złotego wieku. Umiał Reklewski czuć swobody i wesołość pasterskich czasów Teokryta, czego w sielance *Fauny*, pier-

wsze tłoczenie wina i t. d. tak szczęśliwe dał dowody. Czuł razem melancholią przywiązaną do teràżnieyszego stanu prostoty, dla któréy *Wiesław*, *Jolenta*, *Halina*, *Laura* i t. d. zawsze podobać się muszą. *Krakowiacy*, *cztery doby roku*, są obrazem wieyskości nayprzyiemnieyszéy dla nas. *Zakład*; *zwiady*; *powrót do zdrowia*, są sielanki które z Gesnerowemi równać można. *Walka Kloi z Zefirem*, iest iedno poema pasterskie, gdzie prowadzenie w szczególe tak gustowne, że każda pieśń osobny wystawia obraz, a w ogóle tak trafne, że prawdziwém poematem nazwać się może.

Opisał Reklewski pasterską swą Muzę w iey sielance:

Oto iest Muza moia! — Zefirek skrzydlaty
Kiedy wychodzi z cienia, przez lekuchne wiania
Swawolny iéy niekiedy powłokę odsłania.
Zaniedbana iéy piękność i skromna ozdoba
Bogom się tylko ziemi nie ludziom podoba.
Skromna na wielkich pieśniach nie doświadcza siły,
Od niéy się iednak Muzy śpiewania uczyły.
Muza moia wystawia zaniedbane cnoty
Dla których szanowano w Olimpie wiek złoty.

Kończę krótki ten rys na tém, że Reklewski okazał tylko czém by mógł bydź dla kraiu i dla pięknych nauk, że na szkodę swoię w kwiecie

ieszcze nadziei wzięła oyczyzna w ofiarze zdobiącego ią syna.

K. Brodziński.

INSTYTUT DOBROCZYNNOSCI w DETMOLD.

Pocieszaiącą iest dla cierpiącey ludzkości troskliwość, z którą usiłuią u nas obmyślać środki zmierzaiące do polepszenia stanu biednych potrzebuiących wsparcia. Zbawienna myśl utworzenia towarzystwa dobroczynności wznieca niepłonną nadzieię, iż z czasem urządzony zostanie los ubóstwa oddanego żebractwu, którego liczbę, trudne okoliczności tak znacznie pomnożyły. Z urządzeń tego rodzaiu, ważnych nader korzysci dla ogółu społeczeństwa spodziewać się niezawodnie można. Lecz nie maiąc tu zamiaru wchodzić w ich rozbiór, przestaiemy na przytoczeniu wiadomości o instytutach ustanowionych w obcych kraiach dla ulgi nieszczęśliwych. Wiadomości te z wielu miar godne są ciekawości czytelników, szczególniéy zaś zasługuie na uwagę, przez iakie to środki i urządzenia starano się nietylko ułatwić ubóstwu sposób uczciwszego utrzymania, lecz oraz przyłożyć się do uszlachetnienia zwolna téy nayniższséy klassy ludzi, i zwrócenia ich do towarzyskiego życia.

Wiadomość o instytucie dobroczynności (Pfleg-Anstalt,) *czyli historyczny opis opatrywania ubogich w* Detmold *w Hrabstwie Lippe, przez P.* Krücke *ogłoszony* *).

Instytut dobroczynności, o którym mówić mamy, dzieło owdowiałéy xiężnéy Lippe, od lat 12. utrzymuiący się, obeymuie sześć różnych instytutów, z których każdy oddzielnie się rządzi, a wszystkie na wzaiem się wspieraią; założony w domu obszernym, umyślnie na ten zamiar kupionym, przy którym iest przyległy ogród, i oddany pod ieden ogólny dozór.

I. Dom przechowania małych dzieci. (*Aufbewahrungs-Anstalt kleiner Kinder.*)

Dzieci należące do familii, znaglonych z pracy rąk codziennie gwałtowne życia potrzeby opędzać, którym naymnieysze przerwanie roboty, wielkim zagraża niedostatkiem, bywaią w pierwszéy młodości zupełnie opuszczone, i nayuciążliwszemi czynią starania swoich rodziców; gdy

*) Dziełko to wyszło pod tytułem: *Die Pfleg-Anstalt in Detmold, oder historischer Bericht über die Versorgung der Armen in dieser Residenz von Krücke Inspector der Pfleg-Anstalt. Lemgo in d. Méyer. Buchh.* 1813. 8*vo* 158 *stron.* Opis zaś ninieyszy wzięty iest z powszechnéy gazety literackiéy (*Algem. Literat. Zeitung*) 1814 *Nro.* 259. i 260. gdzie się znayduie rozbiór owego dzieła.

ma-

matka, wychodząc rano na robotę, zostawia dziecię samo w mieszkaniu, dziecię to wystawione iest przez cały dzień na wszelkiego rodzaiu niebezpieczeństwa, zostaie częstokroć bez pożywienia, bez troskliwego macierzyńskiego dozoru, i bez wszelkiego towarzystwa, tyle do rozwinięcia sił potrzebnego. Jeżeli w pierwszéy téy młodości umiera matka, w tym razie oyciec, w smutnieyszém ieszcze znayduie się położeniu, i z powodu iedynie niemożności opłacania dozorczyni, przymuszony iest nadto spiesznie powtórne zawierać związki małżeńskie. Dla zaradzenia wynikaiącemu stąd złemu, ustanowiony został wspomniony tu instytut. — Rodzice znayduiący się w położeniu powyżéy opisaném, mogą, zacząwszy od St. Jana do końca Października, iako w czasie, w którym naypotrzebnieysza klassa ludu naywięcéy roboty za domem odbywa, dzieci swoie, odwykłe iuż od piersi, i młodsze iak lat sześć, co rano od godziny 6téy do instytutu oddawać, wieczór zaś o godzinie 6téy lub kiedy chcą dopiero o godzinie 8méy nazad ie odbierać. Tam oddane dzieci, myią, czyszczą, w czystą koszulę i wełniany kaftanik ubieraią, daią im zdrową żywność, pielęgnuią piastunki, zabawiaiąc dzieci stósowną grą lub dziecinnemi piosneczkami w ogrodzie w czasie pogodnym, a w obszernéy wesołéy sali w czasie słot i niepogody. Piastunki te wybierane są ze szkoły zarobku, z po-

między dziewcząt nayzdatnieyszych do takowego zatrudnienia i tym sposobem doskonalą się w sztuce pielęgnowania dzieci; a oprócz ważnych korzyści iakie stąd odnoszą, pobieraią stosowne zasługi. Dwanaście kobiet częścią mężatek, częścią panien, wzywanych corocznie z wyższego stanu, przyięły na siebie dobrowolny obowiązek dozoru i opieki, koszta i staranie o utrzymanie w czystości dzieci; każda z nich ma pastanowiony dzień, w którym w godzinach nieoznaczonych instytut odwiedza, piastunki naucza, lub kiedy osądzi za potrzebne, przestrogi im daie, i zapisuie w książkę w téy mierze swoie uwagi, które potym do użytku Dyrekcyi służą. Co dwa tygodnie prawie, przychodzi koléy na iedną z pomienionych Dam. Piastunki także się odmieniaią, aby większéy liczbie dziewcząt podadź sposobność kształcenia się w dozorowaniu dzieci. Ta odmiana pożyteczna iest bez wątpienia nawet dla samych dzieci, które tym sposobem w swoiém pielęgnowaniu i dozorze, doznaią ciągle nowych sił, i nigdy niezmordowanych dobrych chęci. Dobroczynne to zatrudnienie pobudzi zapewne same dozorczynie do czynienia wielu uwag, z których w własném domowém wychowaniu korzystać mogą. Matki także widząc pilność, porządek i czystość w pielęgnowaniu ich dzieci, nie mogą na ten widok pozostać nieczułe, a przynaymniéy w niektórych wznieci się chęć do na-

śladowania. Dzieci wzrastaiąc, uczą się wiele dobrych rzeczy, chociaż ich do tego wyraźnie nie sposobią; wpaia się w nich nie iedna z lepszych skłonności, która na całe życie pozostanie, a ogromne korzyści stąd tylko wypływaią, że przechowywane w tym instytucie dzieci, zabezpieczone są od wielu wad tak fizycznych iako i moralnych. — W końcu roku, odbiera każde dziecie w podarnnku, koszulę i kaftanik, które w instytucie nosiło, a które każdego wieczora zamieniało na suknie, od własnéy matki przyniesione. — Przyznać potrzeba, że myśl ta iest iedna z nayszczęśliwszych; ieżeli pomyślnie zostanie wykonaną, można znacznie bardzo przez nią, działać od pierwszéy zaraz młodości na uszlachetnienie nayniższéy klassy ludu. — Przez pomyślne połączenie ze szkołą zarobku, rachuiąc w dozorze na dobre chęci osób światłych, znacznie się ulży kosztów, które zapewne nie mogą iśdź w porównanie z korzyściami iakie przynoszą.

II. Szkoła zarobku czyli szkoła wolna (*Erwerb-oder Freyschule*).

W téy szkole, wszystkie dzieci rodziców nie będących wstanie ponosić opłat szkolnych, niemniéy dzieci żołnierskie, wspólnie z sierotami, uczą się pod dozorem, wiadomości elementarnych, tudzież sposobią sią do robot, iakie im do dalszego utrzymania pożyteczne bydź mogą; nauczy-

cielami są seminaryści czyli kandydaci stanu nauczycielskiego. Zarobek z tych robot wypłacany bywa połową w gotowiźnie, druga zaś połowa składana w procent do kassy pożyczki, która małe kapitaliki przyymuie; gdy dzieci zupełnie ze szkół wychodzą, wypłacaią im zebraną drugą połowę, czyli raczéy obracaią takową na ich użytek; przez to urządzenie uczą się dzieci wcześnie poznawać korzyści pilnéy pracy i oszczędności, co bardzo pożytecznie na nich działa. Ustanowienie tego instytutu szczególniéy powściąga od żebractwa. —

Dotąd ieszcze nie można było osiągnąć rozmaitości w robotach, któréy sobie bardzo życzono. Roboty pończoszkowe nayzyskownieyszy przynoszą zarobek, dla tego też dzieci i ich rodzice, tę robotę nad inne przenoszą. — Uskarzaią się tu, podobnie iak w wielu innych mieyscach, że trudno iest mieć odbyt na wielość przysposobionych towarów. Jawna rzecz, iż ta trudność powiększa się, w miarę pomnażaiących się instytutów, liczby, i zręczności kształcących się w nich robotników.

III. Dom roboty dobrowolnéy (Freywilliges Arbeitshaus)

W dwóch izbach iasnych, czystych, corocznie świeżo bielonych, w zimie ogrzewanych i oświecanych, wolno iest ubogim, od godziny

6téy rano do 10téy w wieczór na własną korzyść pracować. Przynoszą swóy materyał do roboty lub biorą instytutowy, który w części powierzony bywa instytutowi do wyrobienia, a w części iest własnym zapasem z magazynu instytutu. Dostarczoną z instytutu robotę wynadgradzaią co tydzień, *ceną naywyższą* iaka tylko w mieście się opłaca; nadto każdy pracuiący trzy godziny z rana w instytucie, dostaie na obiad porcyą zupy Rumfortskiéy, i kawał chleba w tłustości przysmażonego; pracuiący zaś trzy godziny po obiedzie, dostaie na wieczerzą półtora funta chleba. Nie masz wyraźnéy wzmianki w dziele z którego ninieyszy wyciąg wzięty, czyli trudniący się własną robotą w instytucie, otrzymuią pomienioną żywność; lecz zapewne to nie ma mieysca; gdyż w istocie, porządne schronienie, przyiemność towarzystwa, oszczędzenie drzewa i światła, są iuż dla nich znaczną korzyścią. Zupę Rumfortską przez rozmaite przyprawy smacznie sporządzoną, przenoszą ubodzy nad wszelką inną żywność; dla tego daią ią co dzień bez odmiany przy innéy iakiéy żywności. Przychodnie instytutowi (*Besucher*) są bardzo zdrowi, a doktor przypisuie szczególniéy tey potrawie trwałość zdrowia w późnym ich wieku. Doświadczenie to, o którego pewności, nie wypadpowątpiewać, zasługuie na uwagę. Ludzie w naywiększéy nędzy, zwykli uważać rozmaia

tość pożywienia za szczęście, bez którego z wielką niechęcią się obchodzą; maią odrazę od naylepszéy i naysmacznieyszéy żywności, gdy się tąż samą codziennie nasycaią, i chętnie takową zamieniaią przynaymniéy czasami za inną choćby podleyszą. Dla zapobieżenia szkodzie, z ciągłego siedzenia przy robocie w izbie, do którego ludzie z miłości zysku wielką maią skłonność, zaprowadzono wyborne urządzenie w instytucie. Posiada instytut dzierżawą, tuż przy mieście kawał gruntu, podzielonego na ogródki, które dozwalaią uprawiać przychodniom instytutu, rodzicom dzieci zostaiących w szkole zarobku, a kiedy liczba ogródków zbywa, nawet innym ubogim z miasta; wszyscy ci winni wydadź w rocznéy daninie korzec kartofli, i opłacić w gotowiźnie pół talara, ieżeli zaś chcą, wolno im zamiast kartofli, opłacić gotowizną drugie pół talara. Sposób uprawy zostawiony im iest do woli, i cały produkt z ogródka, wyiąwszy korzec kartofli, ich iest własnością; wglądaią iednak w to, aby każdy ogródek był porządnie i pilnie uprawiony, i dla tego rewiduią ogródki co tydzień lub dwa tygodnie, examinuiąc sposób uprawy. Opieszałym, skoro napomnienia nie skutkuią, odbieraią ogródki; lecz nie zdarzył się podobny przykład. Ogrodowa praca iest dla wszystkich nayprzyiemnieyszą zabawą, używaią do tego zatrudnienia wszystkich chwil iakie tylko wolne mieć mogą, my-

ślą o ciągnieniu korzyści ze wszystkiego, i nie zostawiaią nieuprawionego, naymnieyszego kawałka ziemi. Praca w polu, wielce iest użyteczna dla zdrowia, i dzieci do niéy wcześnie są sposobione. Robotnicy uważaią ogródki, które tylko z własnéy winy utracić mogą, iako swoię własność; produkt z nich zależy zupełnie od ich pilności. Przez ten środek, zwracaią się ubodzy do towarzyskiego życia, a we względzie ich utrzymania, przyzwyczaiaią się spuszczać iedynie na własną czynność i pracę. Wiele urządzeń wspiera ważny ten cel. Mieszkańcy miasta, potrzebuiący robotników do ogrodów, uprawy roli, prania i t. p. mogą ich mieć z instytutu za dzienną opłatą, i żywnością instytutową; a przychodnie instytutowi, nie mogą się wymawiać od podięcia roboty, bez ważnych do tego powodów. Urządzenie to znayduiemy bardzo dobrém w przekonaniu, iż to, co robotnik więcéy zarobić może iak w instytucie, iego w całości staie się własnością. Ponieważ ubodzy, w przykrém częstokroć znayduią się położeniu, nie będąc w stanie opłacenia komornego, na którego zaspokoienie nie odkładali pieniędzy częściami zarobionych, dyrekcya więc instytutu bierze na siebie to zatrudnienie, i odtrąca co tydzień tyle z zarobionych pieniędzy, ile potrzeba do opłacenia komornego w końcu kwartału. Tym sposobem zabezpieczeni są ubodzy, od wyrzucenia ich z pomieszkania; że

zaś dyrekcya ręczy naymuiącym gospodarzom za pewność opłaty, łatwiéy więc i tańsze otrzymuią pomieszkania. Większa część robotników, nie dostrzega prawie wcale szczupłego tego odtrącenia, a wielu z nich przyłożywszy większéy nieco pilności, podwyższaią ieszcze potrzebny ten dodatek nad zwyczayną opłatę. Ta pieczołowitość tyle się robotnikom podoba, iż wielu prosiło, aby instytut chciał w podobny sposób, i inne ich pomnieysze potrzeby załatwiać, lecz nie uznano za rzecz użyteczną podobnéy kurateli daléy rozciągać, zamierzywszy sobie szczególniéy, przyzwyczaiać ludzi, iżby własną rozwagą, i dobrem rozporządzeniem swoich interesów, sami sobie byli pomocnemi. Przychodnie instytutowi, dostaią w zimie oprócz żywności, odzież, a w czasie przykrego zimna, drzewo. Równie chorym i innym potrzebuiącym wsparcia, w mieście dostarczaią czasem drzewa. Ubodzy zdolni do pracy, a którym iakowa okoliczność wzbrania odwiedzać instytut, dostaią do pomieszkania swego materyał do roboty, za którą im płacą. Przez dostarczanie i ułatwianie roboty, przyzwyczaianie do porządku, rozwagi i oszczędności, ustala instytut wielki ten zamiar, zapobieżenia ubóstwu i żebractwu. Ogólne obchodzenie się z ludźmi, działa na ich moralne uszlachetnienie, w téy mierze naywięcéy zależy na duchu, iaki dyrekcyą i wszystkich w szczególności dozorców

ożywia. W zimie, co sobota wieczór, poświęcaią przychodnie instytutowi, godzinę czasu na modlitwy, i w tém dobre skutki daią się postrzegać. Ważną iest bez wątpienia rzeczą, iżby ludziom pracuiącym ciągle iedynie na zaspokoienie potrzeb ciała, przypominano czasami, że dla innego także istnieią celu. Z tego powodu zdaie się, że iedna tylko godzina przeznaczona w zimowém półroczu na nabożeństwo, iest za mało; należałoby nawet w lecie religiyne te ćwiczenia odbywać, ieżeliby nie znalazły się do tego iakowe przeszkody. Możeby lepszy skutek sprawiło, gdyby w téy porze roku, nie przeznaczaiąc koniecznie dnia, obrany na to został pogodny poranek, osobliwie w niedziele i święta, iako dni wolne od pracy. Przychodzi teraz zwrocić uwagę, przez iakie urządzenia można w tym instytucie tyle nędznych ludzi utrzymać, mnieyszym nierównie kosztem i wygodniéy, iakby każdy z nich poiedynczo przy naywiększéy pilności potrafił to uskutecznić. Skupuią żyto, gdy iest naytańsze, zachowuiąc go w porządnym przewietrzanym śpichlerzu, zapobiega się więc tym sposobem szkodliwemu wpływowi rozmaitości cen. Nigdy chléb nie wypada instytutowi w tak drogiéy cenie, w iakiéy go przedaią piekarze. Porcya zupy Rumfortskiéy nie kosztuie nigdy więcéy nad 4. fenigi ($2\frac{1}{2}$ grosza pol.); ubogi, gdyby mu dano pieniądze, nie byłby w stanie dostarczyć iéy sobie,

ani za tę cenę, ani w téy dobroci, iak ią w instytucie otrzymuie. Gdyby 39. ubogich, odwiedzaiących teraz zwyczaynie instytut, pracowali w swych pomieszkaniach, nędzny opał kosztowałby ich, rachuiąc na każdego po 4. talary, rocznie 156 talarów, a światło 117. W instytucie kosztuie pierwszy artykuł 12. do 13. a drugi 8. talarów. Dom roboty, ma stałego dochodu miesięcznie który od rządu pobiera 50. talarów; w niektórych latach, osobliwie gdy zboże było tanie, nie dozwolono wcale użyć na potrzeby tego wsparcia, gdyż inne dochody iako to: z procentów od darowanych kapitałów, dochód z ogródków przewyższaiący opłatę dzierżawną, intrata z przedaży robót, wystarczały na okrycie wydatków. Przedziwny dowód, iak wiele dobrego, małemi nawet środkami, przez szczerą gorliwość, porządek, i oszczędność dokazać można. Przychodnie instytutowi, w dobrém utrzymuiąc się zdrowiu, sami się dziwią, iakim sposobem uwolnieni zostali od wielu słabości, którym dawniéy podlegali. Zdrowe pożywienie, wolna myśl od trosków, zatrudnienie w towarzystwie, i stąd wesołość, odmiana w pracy w izbach i w polu, wszystko to bez wątpienia pomaga do zdrowia. Inne ieszcze zadziwiaiące dobre skutki, są: pomnażaiąca się zdatność i zamiłowanie w pracy, większa spokoyność i czystość, a nayznakomitszy skutek, iest zupełne ustanie żebrania po domach i ulicach.

Jeżeli przychodzień instytutowy dopuści się żebractwa, ukarany natychmiast bywa przeprowadzeniem do domu poprawy; podobne przypadki wszelako coraz rzadziéy się zdarzaią, gdyż ci ludzie iawnie widzą, że własną pracą w daleko przyiemnieyszy sposób, więcéy mogą pozyskać, aniżeli im żebractwo przynieść zdoła. Dochód z zarobku w instytucie od roku do roku się powiększa. W pierwszym roku 1800. czynił 80. talarów, w roku zaś 1812, uczynił 417 talarów.

IV. Szpital dla chorych.

W początkach wiele przeciw temu było uprzedzenia, które późniey pokonane zostało, gdy z doświadczenia poznano dobre obchodzenie się; staraią się więc teraz aby bydź przyiętym do instytutu, w którym pilny dozór, przyzwoita żywność, i lekarstwa, wielka czystość, sprawiaią wszystko to, co tylko przywróceniu do zdrowia dopomóc, i stan cierpiących przynaymniéy znośnieyszym uczynić zdoła. Na osoby pielęgnuiące chorych używaią przychodniów instytutowych z doma robot, za stosowną opłatą, maiąc przy wyborze szczególniey wzgląd na sposobnych do podobnego zatrudnienia. Używaią wszelako i innych osób znanych chorym, ieżeli chorzy w nich maią zaufanie. Ci chorzy, którzy z ważnych przyczyn nie mogą swego pomieszkania opuścić, dozna-

ią starania za instytutem. Z 27 chorych, w latach 8miu umarło 13.; proporcya ta tym mnieysza się okaże, zważywszy że większa w nich liczba była bardzo już starych.

V. Dom sierot.

Od dawnych już czasów znaydował się w Detmold taki instytut. W późnieyszych latach, gdy powstało pytanie, czyliby nie było lepiéy oddawać sieroty za opłatą na wieś do uczciwych ludzi? uznano za użyteczne, jako to okoliczności doradzały, trzymać się obydwóch sposobów, maiących swoie pożytki i wady. Chłopców, kiedy nie są bardzo słabowici, pożyteczniéy iest mieścić na wsi przy familiach prywatnych, dziewczyny zaś lepiéy w domach sierot w mieście wychowywać; stosownie więc do tego doświadczenia tu postępuią, lecz dom sierot przyłączono do instytutu ogólnego dobroczynności, którego stan przez połączenie z innemi tamtéyszemi instytutami, przy mnieyszych kosztach znacznie polepszonym został.

VI. Seminarium nauczycieli.

Instytut ten w roku 1781 założony, połączony w początkach z domem sierot, przeniesiony

został razem z tym do ogólnego instytutu dobroczynności. Opis instytutu tego nie należy do tych uwag, zwłaszcza że podobne mamy w kraiu naszym w Poznaniu i w Łowiczu.

Przy tém zakończeniu, należy zwrócić uwagę, iak dobroczenném okazało się to połączenie różnych instytutów dla każdego w szczególności. Każdy instytut zostaie przy swoiém szczególném przeznaczeniu, każdy zupełnie od drugich odłączony we względzie ekonomicznym i rachunkowym, z każdego oddzielny rachunek składaią. Zaden drugiemu nie podległy, ani mu służy za środek do iego utrzymania. Lecz wspólne przy sobie w iednym lokalu umieszczenie, i pod iednym nad wszystkiemi równie czuwaiącym dozorem, sprawia, że zawsze ieden bez naymnieyszéy szkody, owszem z własnym pożytkiem, ułatwia zamiary drugiego. Uwaga ta iest ugruntowana, i zasługuie na zastanowienie. Z pociechą ieszcze należy tu wyznać, co już doświadczenie samo stwierdziło, że dobroczynność nie znikła bynaymniéy w nowych czasach, z pomiędzy ludzi maiętnych, niesłusznie zatém na to się częstokroć użalaią. Między innemi bowiem, dary i dla tego instytutu złożone, corocznie się zwiększaią.

A. F.

LITERATURA.

W dniu 11. *Stycznia r. b. odprawiło król. Warsz. towarzystwo przyiaciół nauk posiedzenie publiczne, które JW. Staszyc Prezes, zagaił wystawienizm prac w zeszłém półroczu uskutecznionych. Ponieważ zaś w gazecie i w korrespondencie Warszawskim Nro* 4. *z dnia* 14. *Stycznia r. b. dostateczna o tych wszystkich pracach nastąpiła wzmianka, przeto odsyłaiąc ciekawszych w téy mierze od tego doniesienia urzędowego, umieszczamy tutay iedynie ważnieysze i bliżéy narodowe rzeczy obchodzące szczegóły z rozprawy przez JWgo Lipińskiego* o sielankach *na témże posiedzeniu czytanéy:*

Wystawić każdą część literatury na iakim w naszym wieku, a szczególniéy w naszym narodzie stanęła stopniu, wskazać iéy naycelnieysze wzory a z nich czerpane sztuki prawidła, wytknąć właściwe zalety i im przeciwne wady, opisać iéy historyą, wzrost lub upadek, przytoczyć naylepsze przykłady celuiących pisarzy, a mianowicie narodowych; te były cele towarzystwa w rozdziale wszystkich części literatury pomiędzy swe członki, w zamiarze utworzenia użytecznego dzieła publiczności a szczególniéy narodowéy młodzieży.

Te więc przedmioty w opisie poematu Sielskiego mieć zawsze na oku, było staraniem moiém. Lecz radbym aby chęci w dopełnieniu zamiarów towarzysta równała zdolność.

O POEMACIE SIELSKIM

Pieśni trzòd pilnuiących stały się sztuką uczonych, częścią literatury każdego narodu. Bawiły one posiadaiących tron świata, rozrywały zatrudnionych państw rządem. Jaki powab znaydowali, w prostéy mowie pasterzów ci, którzy codzień słyszeli naywybornieysze krasomowstwa i poezyi dzieła? iak zdołała bawić prostota wieśniaków tych, którym siliła się podobać dowcipna grzeczność dworska? jak zaymować mogły drobne pasterzów zatrudnienia zaiętych wielkiemi państw sprawami?

Te zapytania zamykaią w sobie własne rozwiązanie. To, co stanowi tak wielką tych stanów różnicę i życia odmienność, iest właśnie tém co zaleciło pieśni wieśniacze. Chętnie człowiek z wytworności wraca do prostoty, z gmachów miasta do pól i gaiów, z prac i trosków do swobody i spokoyności, od sztuki do natury. Miłe są te przemiany, tym przyiemnieysze że w nich umysł i serce znayduie odpocznienie. Często tworząc sobie uroione nawet swobody i pokoiu obrazy, umysł się niemi chętnie łudzi i pociesza; ten

płód własnéy iego myśli zachwyca go, znayduie w nim widok spokoynéy szczęśliwości, któréy nie znalazł około siebie. Ta iest prawdziwa przyczyna przyiemności, która zaleciła pieśni pasterskie; a ta raz odkryta, staie się oraz źrzódłem, z którego wypływaią wszelkie dla tego rodzaiu literatury, przepisy. Łatwo ona daie poznać, iakie są zalety i przymioty; i iakie prawidła właściwe Eklodze. Nie zabawi pewnie blaskiem dowcipu, wytwornością i głębokością myśli; szukaiących w niéy dowcipu prostego, szereg otwartości, wiernego obrazu natury. Nie przychęci wystawieniem scen burzliwych; chcących znaleźć pokóy, swobodę, szczęście, tkliwe i słodkie uczucia. Teatrem dzieł bohatyrow Epopei, są pola krwawe, państw zwaliska, zniszczenie, ucisk i niewola. Te nam dzieie, te śpiewy poetów, te codzienny widok świata przed oczy wystawia. Pola uprawne, łąki zielone, rozkoszne doliny i gaie, są teatrem bohaterów Eklogi; wiosna, młodość, kwiaty, pogoda niebios, ozdobą téy sceny; młodzież ochocza, wieśniacy, pasterze szczęśliwi, iéy bohaterowie; a igraszki, swawola, miłość niewinna, tkliwe uczucia, przedmiotem sztuki. Każdy rodzay płodów dowcipu ludzkiego zakłada sobie cel użyteczny. Epopea uczy bohaterów, podaie królom prawidła panowania, wskazuie skutki błędów i namiętności od których los ludzi a czasem świata zależy. Ostrzega

ga polityków i podaie wielkie uwagi prawodawcom. Skromnieyszą iest użyteczność poematu o którém mówię. Zbliżyć ludzi do przyrodzenia, do prostoty; wystawić wdzięki życia spokoynego, dalekiego od namiętności gwałtownych; okazać łatwe i w mocy człowieka szczęście, zalecić nayużytecznieysze dla ludzi zatrudnienia. Ten iest przedmiot pisarza sielskiego.

Szczęśliwość uroiona wieku złotego, iest zaiste tworem poetów; ma iednak zaród w sercu człowieka: byt szczęśliwy daleki od trosków, ufność w trwałości iego w pośrzód płodów obficie od natury danych, wolność i pokóy, są to dobra, do których wszyscy ludzie zrodzonemi się czuią, skoro burzliwe nam:•iętności dozwolą im na chwilę, pragnąć rzetelnego dobra.

Czyli stan szczęśliwy w którym poeci wysta; wuią pasterzów, iest spłodzony w ich myśli; czyli był kiedy, lub iest gdzie prawdziwy, mnieysza o to; mógł bydź, i na tym umysł przestaie.

Inne sztuk pięknych i dzieł imaginacyi rodzaie, nie wystawuiąż nam scen i osób w myśli powziętych i ozdobionych ręką mistrza?

Zbiera snycerz cząstkowe piękności kształty, aby z nich doskonały wzór piękności utworzył. Epopea nadaie bohaterom swoim moc i charakter, który mieć mogli. Wszystko iest płodem wynalazku.

Wystawuiąc rozkoszną krainę, ozdobioną wszelkiemi dzikiéy i uprawnéy natury wdziękami; pędzel malarza zaludnia ią, mieści pasterzów, Nimfy, bóstwa pól i gaiów, i miłostki w postaci dzieci pełnych wieku tego powabów, na gałęziach drzew rozłożystych w pośrzód ciemnych uczepione liści. Nikt nie szuka w tém rzetelności; każdego rozwesela przyiemność sceny, zachwyca urok wdzięku po całym rozlany obrazie, dziwi się piękności kształtów, doskonałości pęzla i zgodzie kolorów. Jest to prawdziwa w obrazie Ekloga. Przecież malarz kryśli tylko przyiemne, ale nieme przedmioty; poeta ożywia ie, daie im duszę i mowę, mowę równie wdzięczną i słodką, iak barwy malarza.

Wzór poematu o którém mówię, iest czerpany w naturze. Pasterstwo było stanem pierwiastkowym towarzystwa a życie patryarchalne królów pasterzy, iest historyczną iego pamiątką. Wiemy o pieśniach wieyskich w każdym kraiu, pasterze tym chętniéy ie tworzą. U nich pewnie, iak znaiomość gwiazd i ich obrotów, tak muzyka i poezya, kolebkę swą miały. Wesołość iest twórcą śpiewu. Swoboda, czas od pracy wolny, próżnowanie przy trzód straży, podały pierwszą słów i głosu igraszkę. Mówi Zimorowicz:

Nie kto inny, my pewnie naypierwsi owczarze
Tworzemy nowe pieśni na wieyskiéy fuiarze.

Po górach i bezludnych puszczach, między lasy,
Trawiąc wolne od zgiełku i kłopotów czasy.
Ptaki, które codziennie poranek witaią,
Nowy wzór i ochotę naszym pieśniom daią.
Wiatry, strugi, co spadkiem po kamykach mruczą
Ciche tony nam szepcą i spadku nas uczą.
Z nami echo w dolinach chłodnych, siedząc gada,;
I do słów naszych, koniec rymowy przykłada.

Łatwe szczęście wieśniaków nie iest równie do wiary trudne. Któryż stan daie więcéy do niego prawa? Życie w pośrzód natury, łatwe zaspokoienie ograniczonych potrzeb, dary przyrodzenia, odpowiadaiące pracy, uczyniłyby pewnie rodzay ten życia nayszczęśliwszy, gdyby namiętności wyższych stanów, burze świata, ucisk i niewola, nie uczyniły naynędznieyszym nayszczęśliwszego stanu. W troiakim więc widoku, uważany iest stan pasterzów w względzie Eklogi; *pierwszy*, zupełnie w myśli powzięty, płód imaginacyi w którym ta pozwala sobie po wzorach natury naydoskonalsze pięknego przyrodzenia, nieba, roskoszy życia i swobody, wystawiać obrazy; pasterzów podobnych do Orfeusza, żyiących w pośrzód szczęścia i swobody, w towarzystwie bogów i bogiń, pól, źrzódeł i gaiów. — *Drugi* iest do prawdy podobny. Wystawia ón zatrudnienia wieśniacze, śpiewów walki, zabawy, miłostki pasterzów, ich spokoynieysze namiętności, cza sem nieszczęścia i drobne zgryzoty, któ-

re tém samém los ich szczęśliwszy okazuią. Stan *trzeci*, czyli rzetelny, ten nieszczęściem, nie podaie sielance przedmiotu. Nie tam bowiem umysł szukać może pocieszaiącego obrazu pokoiu i szczęścia, a raczéy unika oko widoku niedoli, smutkiem przenikaiącego serce. Ten stan może bydź bardzo tkliwéy *Elegii*, nie *Eklogi* przedmiotem.

Znaleźdź iednak można obraz tego łatwego szczęścia, tam, gdzie prawa zgodne z odwieczną sprawiedliwością, zapewniaią własność i bezpieczne darów pracy i natury używanie; gdzie płodność ziemi, i prawa opiekuńcze, zostawiaią włościan w pewnym stanie obfitości, i oddalaią od zwierzęcego upodlenia, podaiąc oraz sposób dania niejakiego dzieciom wychowania; gdzie nakoniec góry i skały niedostępne, chronią od łatwego przemocy wstępu.

Przecież i nasi poeci iako to Szymonowicz i Zimorowicz, starali się wystawić milsze chwile włościan naszych, ich zgromadzenia, ich zabawy w czasie żniwa i sianożęcia; ich wesela i sobodki i t. d. mową przyiemną i słodką choć prostą. Niektóre przecież umieszczone w nich obrazy, zwracaią łatwo umysł do stanu ich rzetelnego.

Wszakże w iakiéykolwiek doli wystawia ich pisarz, sztuka przydadź im winna krasy. Wybiera ona wszędzie co iest pięknego i przyiemnego; nieobowiązana wystawiać tego, co może obrażać

Imaginacyą czytelników, mówi ieden z pisarzy, iest bardzo do zaspokoienia łatwą; nie iest ona wymyślną; nie wyszukuie tego co iéy sztuka ukrywa, ieżeli to co iéy kryśli, bawić ią potrafi. Piszemy o pasterzach, lecz nie dla wieśniaków; o tém zapomniać nie należy. Pasterze Sielanek, mówi Fontenelle, są podobni do pastérzów teatru; króy ich sukni iest wieyski, ale materya, z których są zrobione nie iest wieśniacza. Jak przecież zgodzić prawdę z sztuką, prostotę z dowcipem; wzory i prawidła wskażą.

Ci, którzy pierwsi utworzyli dzieł poezyi rodzaie, maiąc nietknięte ieszcze od nikogo pole, wzięli w naturze to, co ona nayznakomitszego wystawia; i często tworząc nowe dzieło, naydoskonalszy potomnym wzór iego podali. Byli oni malarzami natury, a inni ich kopistami. Pisarze Sielscy żyiący pod łagodnym wpływem nieba pogodnego, obiawili światu obyczaie i śpiewy pasterzy swego kraiu i wieku; podobały się one powszechnie, i odtąd stały się literatury częścią. Gdyby byli nie widzieli iak tylko pasterzów w grubéy pogrążonych prostocie, upodleniu i nędzy, nie byliby pewnie powzięli myśli, kryślenia swobodnéy ich doli.

Daphnis żyiący nad brzegami szczęśliwéy Aretuzy, naydawnieyszym bydź się zdaie Sielskich pieśni twórcą; po nim następni, których iak i iego, nie dzieła, ale pochwały tylko w pie-

śniach późnieyszych pisarzy, doszły do nas. Powszechnie więc Teokryt miany iest za pierwszego Sielskiego pisarza, od wielu mianowany Homerem pasterzów. Jest ón prawodawcą następnych, niemniéy stąd sławny; że się stał wzorèm dla Wirgiliusza, który zaszczycił go naśladowaniem nietylko rodzaiu i sposobu, ale i pieśni niektórych; i odtąd śpiewy iego Sielskie aż do naszych czasów naśladowane a nawet za powtarzane uważać można. Podał ón bowiem gotowe nieiako sielanek osnowy od późnieyszych według myśli napełniane. Z tych są: żal po zgonie Dafnisa, czary kochanki dla uzyskania miłego sobie pasterza, sprzeczki i zakłady o wyższość w śpiewaniu, dotąd w Sycylii między ludem zwyczayne. Słowem: nie masz takowéy iego pieśni, którąby naśladowaną nie była.

Lubo nie iest zamiarem moim ani tu mieyscem pisać kommentarze nad dziełami tego poety; gdy iednak pisma iego podały i utwierdziły prawidła tego rodzaiu poezyi, nad Jdyllami iego nieco więcéy zastanowić się za rzecz potrzebną osądziłem.

Nie od rzeczy będzie nayprzód przestrzedz o omyłce wielkiéy liczby pisarzów, którzy zachowując sprawiedliwe dla starożytnych uwielbienie, ślepemu ich częstokroć popadaią naśladowstwu; o omyłce, do któréy różne u dawnych i u nas słów znaczenie, dadź mogło powód.

Ekloga i Idylla pierwsze od wyboru, drugie od krótkości dzieła, z greckiego znaczenia maiące, nie oznaczaią iak u tegoczesnych iedynie Sielskich pieśni. Stąd dzieła niektóre wybrane Diodora, Poliba, Teophrasta i Strabona nosiły tytuł Eklog. Dzieła nawet Horacyusza, maią w niektórych wydaniach tytuł Eklog Horacyusza. Stąd w zbiorze 30stu Idyll Teokryta, połowa nie ma nic z rodzaiu pasterskich pieśni; ani pochwały Hierona i Ptolomeusza, ani Epitalamium Heleny, ani walki Polluxa i Kastora, urodzenie Herkulesa, zwycięztwo iego Meneyskie i t. d. nie są Sielankami. Śmierć pasterza z miłości, iest nadto tragiczną, aby mogła bydź Sielanką. Wielu iednak tegoczesnych pisarzy iak się niżey wskaże, umieściło tym podobne opisy idąc mylnie za powagą mistrza.

Nie wszędzie zatém Teokryt iest pisarzem Sielskim, chociaż wydawcy pod tytułem *Idyllia* zebrali rymy iego; lecz tam gdzie wystawia pasterzy, iest nim zupełnie. Nie przestaie ón na niemym obrazie pól, na wprowadzeniu osób, które za pasterzów wziąść tylko można po imionach Daphnisa, Menalki i Gallatei. Wystawia w całéy prawdzie obraz ich obyczaiów, mowy, sposobu tłómaczenia się, widzenia rzeczy i czucia. Mała iest liczba pieśni pasterskich tegoczesnych pisarzy, któraby była warta tego imienia, mówi i słusznie Gail wydawca i tłómacz dzieł Teo-

kryta. Bądź że rodzay ten z siebie iest ograniczony, bądź że pisarze nasi zamknięci w murach miast, nie żyli z ludem i nie znali pasterzy iak z obrazu malarzy i z opisu poetów, — żaden w tém nie zrównał, nie naśladował nawet Teokryta, Wirgilego, których po naturze naypilniéy uczyć się potrzeba.

Poeta Syrakuzy wystawia pasterzy iakiemi są: nadaie dziełu swemu barwy rymotworskie ich charakterow, okoliczności ich wychowania i wyobrażeń. Podobny do malarzy szkoły Flamandzkiéy wykreśla żywo naturę, zostawuiąc iéy nawet przywary i częstokroć obraźliwe i nieokrzesane obyczaie pasterzów. W prawdzie Teokryt oznaczył różnicę wyższości między pasterzami wołów i owiec, od pasterzy kóz; ton pierwszych iest wynioślеyszy, walki wspanialsze, postępki grzeczne, odmienne od naiemników lub ubogich kóz pasterzy. Wszędzie filozof i rymotworca umiał razem oznaczyć tę korzyść, którą większy maiątek nadaie przez lepsze wychowanie i większą obfitość.

Ucząc się poznawać i oceniać piękności wzorów młodzi pisarze, niech się razem uczą rozeznawać wady od zalet. Naśladuiąc w Teokrycie wierność natury w oznaczeniu charakterów, rysy noszące cechę prawdy, wystawienie osób znakomicie od przyrodzenia obdarzonnych czułością, dowcipem, ale bez żadnéy uprawy wyrażaiących

szczerze i dzielnie swe uczucia obrazami w naturzę czerpanemi, niech nie naśladuie grubych i uraźliwych kłótni pasterzy kóz, iak w Idylli piątéy. Jest to powie kto obraz rzetelny, ale wiele iest zapewne obrazów rzetelnych, których się pod oczy nie wystawia.

Naśladuiąc żywe miłości i namiętności wyrażenie, niech unika obrazów nieprzystoynych i skromność obrażaiących.

Niech mu się stanie wzorem ta właściwa tym pieśniom a szczególna Teokrytowi łatwość i bezstaranność, to sztuczne sztuki zaniedbanie, w któréy czytelnik bez przymusu i znużenia słucha pasterza mówiącego iak się zdaie bez wyboru co mu myśl nastręcza. Powszechnie w naśladowaniu starożytnych, duch ich raczéy iak rzecz przeymować należy. Ich obyczaie, imaginacya, mniemania, tak są różne od naszych, że iśdź za niemi we wszystkiém, byłoby to nie iśdź za prawidłami i wzorem, który podaią; ale są piękności powszechne wiekom i mieyscom, które po wszystkie czasy podobać się będą. Smutne np. przypomnienie Poliphema niewdzięcznéy Gallatei pierwszego w dziecinnym wieku poznania, iest tak tkliwe i tak trafnie naśladowane od Wirgilego, skromność szczera Daphnisa w Idylli siodméy i t. d. Sposób którym Teokryt chwali Hierona, iest dziwnie zręczny i delikatny. Gdy bez żadnego przygotowania i niby nawiasem chcącemu pa-

sterzowi z rozpaczy dla nieszczęsnéy miłości nieczułéy ku sobie pasterki szukać sławy woiennéy, nayprzód odradza, a gdy nie może odwrócić, radzi nakoniec aby przynaymniéy szedł w służbę Hierona, którego wystawia mu po prostu dobroć, wielkie zalety i dzieła. Te są prawdziwe do naśladowania wzory i godnego znalazły naśladowcę. Pieśni Teokryta w ięzyku tak słodko brzmiącym iak iest grecki, pisane wierszem maiącym obroty kształtne, spadki przyiemne, wiele w tłómaczeniu zwłaszcza wolną mową tracić muszą, gdy są ogołocone z tych ozdób. W ogólności rodzay Sielskich śpiewów, których gust iest delikatny, wdzięk czysty choć tak prosty, tą rymów i śpiewu zaprawą podniesionemi bydź potrzebuią.

Moschus i Bion w krótce żyiący po Teokrycie, z których pierwszy za wspólną z nim miał oyczyznę rozkoszną krainę i brzegi Aretuzy, a drugi długo w niéy przemieszkiwał, niewłaściwie wielu mniemaniem są liczeni między Sielskich pisarzy. Dowcipne ich allegorye i obrazy pełne są delikatności, wdzięku i wytworności, zdaią się bydź natchnione od Gracyi, są one szkołą i zbiorem nayużytecznieyszym i nayobfitszym dla malarzy i rzeźbiarzów, nie mogą przecież należéć do rzędu Sielskich pieśni w względzie, w którym uważamy ten rodzay.

W i r g i l i u s z podaiąc Rzymianom oyczystym ich ięzykiem rodzay pieśni greckich Teo-

kryta, przeszedł wytwornością, kształtem i poprawnością wzór, który sobie do naśladowania obrał. Według wielu mniemania nie doszedł mocy i wdzięku prawdy, stąd może, iż odmiennym od niego był zaięty celem. Nie samo bowiem wystawienie natury miał na widoku, ale raczéy chciał pod iéy obrazem za pomocą pieśni które lubiono, zręczniéy i skuteczniéy zyskać u możnych obronę od ucisku współrodakom swoim. Idąc za tym chwalebnym zamiarem Wirgiliusz, utworzył nowy allegorycznych sielanek rodzay. Odtąd za śladem takiego mistrza, rodzay allegoryczny stał się powszechnieyszym, a pod postacią Daphnisów, Tytyrów, wystawiać zaczęto osoby wysokiego stanu, opłakiwać zgon szanownego lub tylko możnego człowieka, urodzenie dziecięcia znacznego domu, lub śluby znakomitych małżonkow. Łatwo iest wnosić, że ten rodzay obszernieysze wystawuiąc pole, bliżéy dotykaiące powody, łatwieyszy nawet talent stał się zwyczaynieyszym, a od późnieyszych iedynie prawie naśladowanym. Sielanka została Apologiem, w któréy nie iuż pod osobami drzew i zwierząt rozmawiaiących, ale w postaci wieśniaków wystawiano ludzi mieyskich.

Lecz każdy rodzay ma swoie zalety i prawidła na rozsądku, guście i naturze zasadzone. Wirgiliusz wzór doskonały w niektórych swoich

eklogach wystawia. Trzymał ón się prawdziwych tego poematu znamion, i nieoddalaiąc się od natury, od charakterów właściwych rodzaiowi, umiał pogodzić sens ukryty z znaczeniem rzeczy prostym. Horacy mówiąc o eklogach Wirgiliusza, oznacza dokładnie i słusznie ich rzadką zaletę tym sławnym wierszem, w którym twierdzi, iż Wirgili odebrał od Muz w podarunku przymiot zaprawienia słodyczy dowcipem: *Molle atque facaetum Virgilio annuerunt gaudentes rure Camoenae.* Zaiste te dwa przymioty składaią istotną Sielskich pieśni zaletę; ich trafne i według gustu połączenie, stanowi talent Sielskiego pisarza i służyć powinny za miarę w sądzeniu o doskonałości każdego z poetów tego rodzaiu. Do oznaczenia téy zalety trzeba było użyć iednoczenia tych dwóch wyrazów, *Molle atque facaetum*, gdyż iedno nieiako poprawia drugie. Słodycz albowiem nie zaprawiona dowcipem, sprawiłaby ckliwość i znudzenie; dowcip bez téy właściwéy Sielskim pieśniom łagodności, zdawałby się wyszukaną i bez wdzięku przysadą.

Ekloga pierwsza iest i będzie zawsze w tym dzieł rodzaiu wzorową i nieporównaną. *Rozważa ią autor rozprawy i wskazuie wszelkie w niéy zawarte piękności. Daléy zaś tak rzecz prowadzi:*

Lecz wierność dla prawideł ustępuie czasem ważnieyszym powodom podobania się tym dla których pisał; a stąd podniosł ton niewłaściwy

sielance, aby śpiewał w eklodze czwartéy Lasy iak mówi Konsula godne. Pieśń ta iego, mimo uwielbienia dzieł wielkiego mistrza, słuszną ściągnęła wielu biegłych znawców krytykę. Nie potrzeba było bowiem Wirgiliuszowi wynosić głosu do tonu wieszczki Kumeyskiéy, dla przepowiadania przyszłego szczęścia pod nowo narodzonym Marcellem, tém mniéy podchlebnego im mniéy do prawdy podobne. Dość było włożyć w usta wieśniaków nadzieię tego dobra, téy korzyści pokoiu, sprawiedliwości i obfitości, które mądre i oycowskie panowanie na wieyskie osady rozlewa.

Wyrzut czyniony Wirgiliuszowi przez Fontenella, iż w eklodze szóstey wykłada systema Epikura o początku świata, połączony z uczoną i mało znaną pasterzom mitologiią, iest mniéy słuszny. Nie w ustach bowiem pasterzy, ale Sylena Boga umieścił te śpiewy.

Wspomina tu autor o niektórych eklogach późnieyszych łacińskich pisarzy, to iest z Nemesyana i Kalpurniusza, którzy iak mówi nie pisali stylem Wirgiliusza. Po ukończeniu rozwagi nad dziełami Teokryta i Wirgiliusza,

Nie idąc daléy (mówi) do rozbioru dzieł późnieyszych we wszystkich kraiach tego rodzaiu pisarzów, zatrzymać się raczéy w tém mieyscu, za rzecz sprawiedliwą i w porządku będącą, osądziłem. Teorya bowiem wszystkich dowcipu lu-

dzkiego tworów, czerpana iest w naydoskonalszych każdego rodzaiu wzorach. Rozbiór onych utworzył przepisy, które obdarzeni twórczym dowcipem czerpali w naturze i w rozsądku wszystkim wiekom i narodom wspólnym. Te więc nayprzód wyłożyć przedsięwziąłem, aby zdania o późnieyszych zastosować do tych prawideł.

Nie chcemy tu umieszczać tych prawideł, które autor z przytoczeniem niektórych mieysc i przykładów z Wirgiliusza wykłada, gdyż rozprawa ta całkowicie w rocznikach towarzystwa drukowana będzie. Daléy zaś tak pisze:

Przystępuiąc do tegoczesnych, obaczmy teraz iaki w ustach późnieyszych sielanka ton przyięła. Literatura każdego narodu nosi cechy iego charakteru, a muzyka właściwa każdemu ludowi, znayduie się w pieśniach wieśniaków nie w dziełach sławnych muzyki mistrzów. Toż samo w rymotworstwie wieyskiém okazywaćby się powinno. Lecz w téy mierze uczeni po większéy części trzymaiąc się ślepo, nie pięknosci i ducha, ale treści wzorów sobie zostawionych w dziełach dawnieyszych, nie patrząc na to co mieli przed oczyma, stali się nayczęściéy naśladowcami kopii nie oryginału.

Włochy oyczyzna rymotworców tego rodzaiu, posiadaiąca ich pamiątki i mieysca, toż niebo i wdzięki pięknego przyrodzenia, winne były pierwsze odnowić śpiewy i głos fletni wieyskiéy

Teokryta i Wirgilego. Lecz następcy nie we wszystkiém odziedziczyli wraz z ziemią przodków czystość ich gustu, chociaż cenili ich dzieła.

Wylicza autor koleyno pisarzów z krótkiém zdaniem o Mantuanie, Sennazarze, Petrarku i o iego romansie pasterskim Arkadia: *o traiedyi pasterskiéy Politiena* Favola di Orfeo; *o elegiach Ariosta nazwanych od autora* Capitoli Amorosi. *Następuią* Amintas *Tassa* i Pastor Fido *Gwaryniego.*

W Hiszpanii przytacza pisarzów Gil Polo, Lobes de Vega, Figuerras, Cervantes i naiznakomitszego Garcillasso. — W Portugalii Rybeyra i Krzysztofa Falcum. — Daléy o eklodze u Arabów kładzie z dzieła Poeseos asiaticae commentarii *P. Willams Jones wyiątek idylli poety Amralkieyzy. Lecz ta bardziéy iest elegiią iak idyllą. Przechodzi następnie z krótkiém zdaniem szereg pisarzów francuzkich. O eklodze zaś w Niemczech tak się tłómaczy:*

Niemcy ostatni prawie weszli w zawód pięknych sztuk i literatury w każdym rodzaiu; pierwsze ich twory iedynie były naśladowaniem nayprzód francuzów, późniey anglików. W Sielskim nawet rodzaiu naystosownieyszym do ich umysłu i imainacyi nie śmieli nayprzód inną iśdź drogą, iak tą którą im francuzi wskazali. Sielanki Hagedorna, Gelerta, i innych współczesnych,

choć mniéy wymuszone iak Fontenella i Pani Deshoulieres, mniéy górnego i wytwornego tonu zarywaiące, bardzo się iednak do nich zbliżaią. Nie widać w nich ani piętna oryginalności, ani téy szlachetnéy prostoty starożytnych, do któréy się Niemcy późniéy z przesadą nawet rzucili.

Gelert któremu ięzyk niemiecki co do smaku i okrzesania wiele bardzo winien, nic nie miał własnego w swoich pismach, a ta czczość bardziéy się ieszcze wydadź musiała, w iego dramatach pasterskich, w tym rodzaiu sielanek który w żadnym prawie narodzie wielkiéy wziętości nie zjednał.

Zjawił się nakoniec Salomon Gesner, rodem Szwaycar. Dzieła iego, stanowią epokę w literaturze niemieckiéy a razem w Sielskiéy poezyi wszystkich Europeyskich narodów. Nad nim więc nieco więcéy zastanowić się przychodzi. Gesner porzucił te powtarzane plany, osnowy; tę iednotonną, ckliwą i omdlewaiącą miłość pasterską, poprzedzaiących go pisarzów, a która nie iest iuż w guście wieku tego. Szukał w wszystkich przyrodzonych serca ludzkiego uczuciach tych tkliwych obrazów, które ludzkość zalecaią i szanownieyszą czynią, a które w stanie bliższym natury, w prostocie bardziéy są uymuiące.

Poświęcił ón się zupełnie temu rodzaiowi, bo prócz właściwie nazwanych sielanek, inne iego dzieła w tym samym duchu pisane, do tego rzędu

na-

należą. Dafnis iest tylko przeciągłą sielanką. Pierwszy żeglarz może nayoryginalnieysze z iego myśli i śmierć Abla, mimo wyższości przedmiotu, zupełnie są w tonie pasterskim. Pierwsze zjawienie się dzieł Gesnera choć w ięzyku na ówczas mniéy ieszcze poważanym, ściągnęło wszystkich literatów w Europie uwagę. Gesner oddalaiąc się od innych, poprzedniczych wzorów, iednego tylko Teokryta, zdawał się poczęści naśladować. Atoli wyższym iest od niego w wyborze przedmiotów, w delekatności uczuciów, i w czystéy moralności. Kto chce nabydź gustu, mówi ieden z pisarzów francuzkich, niech się uczy Wirgiliusza; kto chce ukształcić serce, niech czyta Gesnera. Z tamtym lituiemy się nad dolą Melibeia, z tym kochamy cnotę.

Gesnera zaczęto zaraz przekładać na wszystkie ięzyki. We Francyi iednak naywięcéy zyskał naśladowców; co godne uwagi iż więcéy do tychczas w tym kraiu ma miłośników niż w własnéy oyczyźnie.

Wielorakie bydź mogą przyczyny téy uderzaiącéy sprzeczności. Styl Gesnera z tych iest liczby, co w mierném nawet tłómaczeniu nic nie tracą. Nie ma téy oryginalności zwrotów, téy żywości kolorów które przekładania utrudniaią. Oryginalność iego iest tylko w ogólnym toku dzieła, i w tym tworczą swoią imainacyą okazał. Dla tego pisał wszystkie dzieła swoie prozą.

Naśladowania francuzkie po części rytmowe, mogły więc zachowuiąc rysy ogólne, dodadź im niektórych szczególnych zalet, wdzięku i harmonii. I tak w naszym ięzyku przedziwnie oddany przez Naruszewicza *pacierz staruszka*, oryginałowi nic nie ustępuie; owszem bardzo go przewyższa. Jedna może przywara, którą znaleźdź można w Gesnerze, iest nieustanne malowanie natury i okolicznych przedmiotów. Ten rodzay opisuiącéy poezyi, mało znany u starożytnych i który w nowéy literaturze Anglików wziął swóy początek, nadto iednostaynie pod iego pióro powraca.

Sielanki Gesnera z takim zapałem od ościennych przyięte, niedługo od iego współziomków naśladowane zostały. Między nayszczęśliwszemi Gesnera naśladowcami położyć można współczesnego *Kleista*. Sielanki iego choć w małéy liczbie wydane, równaią tamtym słodyczą i moralnością a do tego wdzięk rytmu przywiązuią.

Voss, sławny tłómacz Homera wydał nowy rodzay sielanek, z których wielka część rzeczywisty obraz teraźnieyszych wieśniaków wystawia; zachował nawet aż do ich dyalektu, i tylko rytmem okrasił. Ten rodzay dogadzaiący imainacyi i illuzyi, ma tę iednak do siebie wadę, iż pisarz chcąc bydź zbyt wiernym prawdzie, często zbiednionéy i skażonéy natury obraz wystawia.

Ten sam Voss a za nim Göthe w dwóch dziełach równie sławnych i naywiększą wziętość u

niemców posiadaiących, inny ieszcze rodzay sielskiéy poezyi utworzyli. — Jeżeli nie iedni tylko pasterze do eklog należą, ieżeli prostota obyczaiów, spokoyne myśli, słodkie uczucia ten rodzay poezyi znamionuią, tedy *Luiza Vosa* i *Dorota Göthego* w tym rzędzie zapewne mieścić się powinny. Są to rytmem opisane sceny familiyne, z téy pośredniéy klassy wzięte, któréy kłopoty życia niższego pospólstwa, i dręczenia namiętności wyższéy klassy, równie są obcemi. Jest to zapewne naywłaściwszy rodzay sielanek w wieku naszym. W tym to, zapewne pomiernym stanie, równie dalekim od nędzy iak zbytku, znaleźdź nayczęściéy można, obraz tkliwy przyrodzonego i właściwego ludziom stanu. Ton dzieła Göthego iest zupełnie homeryczny, obyczaie zupełnie tychczasowe; lecz że Göthe opisy z właściwą niemcom przysadą do naydrobnieyszych szczegółów rozciąga, że mieyscowe tylko wystawia obyczaie i mowę nad zakres niemieckiego ięzyka posuwa, nie znalazł wielu wielbicielów.

Nakoniec przystępuie autor do zdania o rodakach. W pięknych czasach Polski, kiedy rodacy nasi równym z innemi narodami szli krokiem, a niektóre dziś wsławione w naukach uprzedzali; kiedy obcuiąc że tak powiem z starożytnemi, dzieła ich wzorowe ięzykiem oyczystym wydadź starali się, Muzie polskiéy nic obcém nie było. Pieśni

Teokryta i Wirgilego natchnęły rodaka naszego, który pierwszy ozwał się na fletni wieyskiéy.

Symon Symonowicz, umiał naśladuiąc wzory starożytnych i sam toruiąc sobie drogę, wzór z siebie dla następnych podadź. Otworzył ón zawód nowy i nie łatwy: iak bowiem wystawić w przyiemnym obrazie to co w stanie ludu naszego znaleźdź się może do wystawienia? poznał to i zręcznie uiął. A ieżeli nie maiąc ieszcze wzorów iaki w naszym czasie na rodzay sielanek przystoi; ieżeli mówię wiele w tym względzie do udoskonalenia w nim się spotyka, tę ma wielką zaletę, iż w wielu mieyscach sam z siebie dochodził i podał myśl, iak by można pisać kraiowe eklogi. Wystawia on czułość, dobroć, prostotę, zwyczaie i łagodność ludu naszego, a mianowicie zwyczayną mu rezygnacyą w nieszczęściu.

Niektóre mogą bydź wzorem rozsądku rad dobrych w znoszeniu klęsk i filozofii wieśniaków, a czasem nauki dla Panów. Nie są to małe zalety; rzadko bowiem kto z pisarzów późnieyszych umiał wystawić charakter wiernieyszy ludu swego czasu i kraiu.

Lubo wiersz iego na porównaniu nawet z naylepszemi współczesnemi pisarzami wiele zyskuie, iednak często zbytnia łatwość i niepoprawność dzisiay obrażaią. Te znayduiemy we wszystkich pisarzach wieku tego, w którym mniéy iak dzi-

siay wymagano w składzie rytmów wytworności.

Powszechnie mówiąc, w sądzie o naszych dawnych poetach, rozróżniać należy co iest rzetelnie natchnieniem poezyi, od tego co iest wierszopistwém. Cenić myśli, prostotę, tkliwość, rymotwórskie obroty, a pobłażać zbyt łatwemu czasem i niewyszukanemu wierszów tworzeniu.

Symonowicz umieścił życzenia dla muzy swoiéy w sielance *Nais Purska* czyli *Naiada źrzodelna* tkliwym sposobem.

(*Dla szczupłości mieysca omiiamy przytoczone przy pisarzah polskich przykłady.*)

Symonowicz idąc za śladem mistrza, grzeszył czasem zbytnią wiernością nieprzyiemnéy prawdzie. Omylony iak wyżéy mowiliśmy tytułem Jdyl Teokryta, naśladowanie wielu poematów iego umieścił w rzędzie sielanek swoich. Wiersz na ślub Sieniawskiego pełny pięknych myśli, obrotów i obrazów, sielanką równie bydź poczytał.

W Ruskich swoich pieśniach zachował imiona Tytyrów, Dametów i Amarylis. Nawzaiem, Milko, Soboń, śpiewaią o Cererzę, Faunie i Kupidzie. W sielance *Kiermaż* śpiewacy na przemian głoszą pochwały Apolina, Alcyda, Dyanny. Czemuż nie śpiewaią o Piaście, Krakusie, Popielu lub Wandzie? czemu nia wielbią Kazimierza

Krolą chłopów? pieśni te zostałyby może w ustach ludu.

Zimorowicz współczesny i współziomek Symonowicza, a iak z smutnych po zgonie tego pieśniach widzieć się daie, uczeń i przyiaciel iego. Młody Zimorowicz, szedł otwartą od pierwszego drogą własnym iednak torem; pieśni iego mniéy wieśniacze iak na wsi mieszkaiących, mniéy prostotę ludu iak raczéy często prostotę obyczaiów dobrych naszych przodków maluią. Mowa zatém wytwornieysza, a mimo udoskonalenia z czasem ięzyka, są części rymotworskie, które tokiem wiersza i gładkością, naywybornieyszym w naszych czasach nie ustępuią. W wielu iednak pieśniach oddalił się zupełnie od rodzaiu tego poematu, opisuiąc klęski tatarskiéy i kozackiéy woyny. Obrazy te okropność raczéy iak smętność wzbudzaią. W innych iest pełen tkliwości i wdzięków, mianowicie w VII. i VIII. Sielanka winiarze, mieści w sobie wszelkie zalety opisuiącéy poezyi. Lecz pieśń o Filorecie, którą wielu bratu iego przyznaie po stracie swéy żony, nosi taki rys smętności, taką prawdę w sobie, iż za wzór wystawić ią i teraz można. Jest to obraz przymiotów i zalet osoby godnéy kochania, obraz szczęścia domowego naymilszego, a żywy po utraconym smutek, wyrażony tą szczerością, prostotą i prawdą, która sama wzbudza uczucia i one uwiecznia. Poeta w naszym wieku umiałby ią

zapewne pięknieyszemi malować kolorami, byłby tam zapał, ogień uniesienia, a w tém cenionoby i słusznie dzieło i talent pisarza. Tu dobra prostota i czułość tylko cenić się może.

Roxolanki czyli chory i śpiewy dziewic i młodzieńców weselne, w guście Biona i Moschusa, rożnego toku i miary wiersza, taką maią rozmaitość, taką płodność w myślach, tyle poezyi, iż słusznie rzekł o nich i Zimorowicz, że

Szemianowi umrzeć nie dadzą Sielanki
Nie dozwolą zamierzchnąć i mnie Roxolanki.

Chełchowski żyiący zaraz po ich zgonie, wydał pięć Eklog mało znanych i sprawiedliwie. Ganimed, Meleander, Marsyasz i Orfeusz nie maią nic ani boskiego ani starożytnego, oprócz imion. Są to prości wieśniacy pod ich nazwiskami. Pierwsza ma niektóre zalety z wystawienia niewinnych zabaw wieyskich i z wiersza łatwego.

Gawiński w 60. lat po dwóch pierwszych piszący w czasie psuiącego się iuż gustu, trzymał się ieszcze wzoru poprzedników. Lecz onym nie zrównał w małéy liczbie pieśni które wydał. Pierwsza porównywaiąca życie dworskie z wieyskiém, ma zalety, czasem porównania szczęśliwe i wiersz niekiedy gładki. Wreszcie, tak przedmioty iak ton pieśni iego, nie maią nic znakomitego.

Tu się kończą śpiewy Sielskie lepszych czasów literatury naszéy; odtąd przez półtora wieku milczała Muza Sielska, a pewnie w tym czasie ska-

żenia mowy, zepsucia gustu, i upadku nauk w kraiu naszym, nic w tym rodzaiu iak w innych godnego wspomnienia w oyczystym ięzyku zjawić się nie mogło; gruba pomroka okryła naród, i systema zaciemnienia zupełnie swóy skutek wzięło.

Za odrodzeniem się nauk w Polszcze za Stanisława Augusta, pierwszy Naruszewicz z przekładem Sielanek niektórych Gesnera i niektórych własnego pióra, odżywił w Polszcze pieśni Teokryta.

Lubo Naruszewiczowi nie był, iak się wydaie, właściwy ten rodzay wiersza, i widać w nim poetę innym tonem przywykłego śpiewać, iednak znał ón dobrze prawidła i zalety tego rodzaiu, o którym w iednéy swoich Sielanek wyraża.

Naruszewicz w Sielance *Folwark* wystawił wszystkie przyiemności życia wieyskiego; lubo i tam wchodzi częstokroć w ton Satyryka, lecz rzetelny okazał w tym rodzaiu talent w szczęśliwém bardzo przełożeniu niektórych pieśni Gesnera i innych. *Pacierz Staruszka* i *Mirtyl* są pełne wdzięku i tkliwości.

Niektórzy piszący o poemacie Sielskim mniemaią, że Eklogi wystawuiące pracę, trudy, dolegliwości wieśniaków, słowem stan ich rzetelny, nie byłyby bez własnych piękności i bez czułości, a cel moralny stanowiłby ich zaletę. Ten rodzay byłby smutnym zapewne, ale smutek i przyiemność

nie są niezgodnemi. Rodzay ten iest pewnie obfitszy, bo iest bliższy, bogatszy; bo wzory iego są pod okiem, a naywiększą pewnie cenę mieć będzie, że iest prawdy obrazem. Czułość panować w nim powinna.

Takiego rodzaiu naydoskonalszy wzór wystawia Sielanka *dziecie poprawione* tłómaczona z Monier. Tak z względu obrazów, charakterów, obyczaiów, a mianowicie tkliwości iako i sztuki, prawdziwy przykład podaie; lecz zbyt iest długą i znaną, aby tu mogła bydź przytoczoną.

Mimo tych zalet szacownego pisarza, ludzie delikatne czucie maiący, w tém iak i w innych pismach iego znaydować mogą niektóre wady stylu i gustu, mianowicie w użyciu wyrażów. Te są często napuszone, lub mniéy używane, że tak powiem dzikie mowie zwyczaynéy, lub mniéy potrzebnie z dwóch w iedno złożone, a mianowicie używanie diminutiwów, tam gdzie chce bydź pieszczonym, które często oznaczaiąc przysadę nieiaką pieszczoty, przeciwny skutek czynią i więcéy są śmieszne iak przyiemne.

Karpiński iest tym z poetów naszych, którego pieśni są naywięcéy w ustach wszystkich, a naypowszechniéy w mieszkaniach wieyskich powtarzane, co samo naypewnieyszym iest ich zalety dowodem. Nie masz w nich blasku poezyi i wytworności, iest prostota, łatwość, i ciągle w nich rozlana tkliwość. Nie unoszą, nie zachwy-

caią, ale z wolna przywiązuią. Kryśli się w nich serce pisarza, oddycha łagodna choć żywa czułość. I wieyskie zagrody powtarzaią imie Justyny.

Rodzay dramatycznych Sielanek nie mógł zyskać powszechnéy wziętości, nie wielu bowiem podobać się może; same żywe namiętności obrazy, sprawować mogą teatralne skutki. Gwałtowne uniesienia, traiczne katastrofy, nie zgadzaią się z troskami które maluie Sielanka, ani śmiech komedyi podobnym iest czuciu rzetelnéy radości i szczęścia. Lecz komu iest przyiemny widok chat mieszkańców, Sielanka dramatyczna wystawić potrafi lepiéy obraz, ich obyczaiów, trosk, zatrudnień, prostoty i uczuć, niżeli pieśń iedna i osobna wydadź ie zdoła. W tym iest rodzaiu *Wesele troiste* Kniaźnina. Nie można wykreślić w wiernieyszym a razem w milszym widoku wieśniaków naszych, dobroci rodziców ku dzieciom, wychowania gospodarnego córek, ich niewinnéy tkliwości ich małżeństw, ich domowego życia, a razem przykładem dobrych panów zachęcić do ludzkości nad niemi, i do kochania tych ludzi.

Drugą w tym rodzaiu prawdziwie własną kraiowi naszemu, iest dramatyczna Sielanka Tańskiego pod tytułem: *I plotka na coś się przyda.* Więcéy ona ma komiczności i bardziéy iest dramatyczną i ożywioną iak pierwsza, mniéy tkliwą i słodką. Ten rodzay sztuk nietylko osobom które lubią widzieć wystawione obyczaie wieśniaków, miłem

bydź może, ale tych samych wieśniaków uczyć i zabawić iest zdolny; i może z czasem dla umieiących iuż czytać, w pismach które dla zabawy i nauki tego ludu podadź wypada, ten rodzay zręcznie do wykreślenia im przyiemności ich stanu, do skierowania mniemań i wystawienia wad, użytym bydź może.

Franciszek *Zagórski* S. P. z tłómaczeniem swoiém pieśni o *Erze i Leandrze* rymem gładkim, wydał przełożenie dwóch Eklog Wirgiliusza, niektórych Sannazaryusza i innych, z przydaniem kilku własnego pióra w guście Gesnera. Ton w nim zawsze właściwy temu rodzaiowi, wiersz przyiemny. Zagórski znał doskonale prawidła i one na końcu dziełka swego umieścił.

Naypóźnieyszy z pisarzy tego rodzaiu iest *Reklewski*, którego zbiór Sielanek wyszedł w roku 1811. Osnowę też wielu pieśni czerpał w czasowych okolicznościach. Wydaie się w nich przywiązanie ludu naszego do oyczyzny. Chętny do iéy bronienia młodzieży pośpiech.

Reklewski wystawia trafnie wesołość, zabawy, i żywość ludu krakowskiego, ich tańce przeplatane śpiewkami. Ale wiersz powszechnie zbyt wymuszony wyszukany, i więcéy niż przystoi Sielankom, w myślach w obrotach i w wyrazach, wytworny.

W ogólności o tym rodzain Sielskiey poezyi powiedzieć wypada, że ieżeli w naszych czasach ten rodzay mniéy znayduie lubowników i zdaie się mniéy w guście wieku; nie iest to iego, może raczéy pisarzów wina. Jakiż ton iest nieprzyiemny w ustach dobrego śpiewaka? Jaki rodzay tworów imaginacyi zręczny i tkliwy pisarz zaymuiącym uczynić nie zdoła, trafiaiąc do smaku współczesnych słuchaczów? Wszakże wszystko wszystkim podobać się nie może. Wirgiliusz mówi *Non omnes arbusta juvant, humilesque myricae.*

Jednak po wszystkie czasy, spokoyność wieyskiego ustronia, piękności natury, zabawy nie żywe ale przywiązuiące, obrazy szczeréy i niewinnéy tkliwości, znaydą wielbicielów. Lecz po wszystkie czasy gust rzeczy prostych, czułość delikatna, nie są pospolitemi. Zywe uczucia, gwałtowne namiętności, mocne wzruszenia psuią i zacieraią tę tkliwość.

Wszakże ostrzedz należy, iż rodzay ten nie iest łatwym, chociaż się nim bydź zdaie. Więcéy ón geniuszu, więcéy rzetelnego czucia niż dowcipu mymaga. Nic nie iest trudnieyszém do udania iak prostota. Styka się ona blisko z prostactwem i niesmakiem, a naiwność z płaskością i wszędzie wdzięk i prawda ucieka gdzie się tylko sztuka obiawi.

TECHNOLOGIIA.

O polewach zdrowiu nieszkodliwych.

Polewy zwyczayne na naczyniach glinianych do gotowania używanych, niczém inném nie są iak powłoką szkła, wynikłego ze stopienia się niedokwasu ołowiu. Ponieważ tłustość i kwasy, maią własność rospuszczania w sobie niedokwasów ołowiu, szkodliwemi więc bydź mogą zdrowiu ludzkiemu. Pan G. A. Ebell w wydaném piśmie swoiém *die Bleyglasur der irdenen Küchengeschirre als eine annerkannte Hauptquelle vieler unserer Krankheiten, und Mitursache der Abnahme körperlicher Kräfte der Menschen, besonders der höheren Stände, aus gerichtlichen Verhören und andern Beweismitteln dargethan. Hanover* 1794 (t. i. Polewy ołowiane gliniannych naczyń kuchennych, iako główne zrzódła wielu naszych chorob i iedna z przyczyn osłabienia sił ludzkich zwłaszcza w stanach wyższych, rzecz na sądowych badaniach i innych dowodach oparta. w Hanowerze. 1794.) zwraca pierwszy rządów na to uwagę. Spostrzeżenia P. Ebell zdaią się bydź iednak przesadnemi iak to dowodzi pismo P. Westrumb: *Versuche über die Bleyglasur der leichten Toepferware, und ihre Verbesserung.* (o sposobach poprawienia polewy ołowianéy w naczy-

niach garncarskich,) *Hannover* 1794. *roku*, równie iak i pismo P. Heyer *über die Küchengeschirre in der Braunschweigischen Gegend* 1794 *im Braunschweiger Magazin* (o naczyniach kuchennych w okolicach Brunświckich, 1794. r. w magazynie Brunświckim). Pisma te ostatnie, iakkolwiek okazuią niewielki wpływ na uszczerbek zdrowia z polew zwyczaynych; nie dowodzą wszelako, aby się niedokwas ołowiu w tłustości nie miał rozpuszczać; pisma te zatém zmnieyszaią szkodliwy wpływ z polew wynikaiący, lecz nie odsuwaią go zupełnie. Maiąc na względzie dobro ogólne, sądzę iż ogłoszenie nowéy polewy tannéy, a razem zapobiegaiącéy wszelkiéy obawie, przez P. Chaptal w iego dziele *Chimie appliquée aux arts* umieszczone, będzie dla naszego kraiu z pożytkiém. Polewa ta zasadza się na tém, aby:

a.) Utłuc na drobny pyłek kawałki szkła potłuczonego.

b.) Pyłek ten zmieszać z ziemią tłustą w wodzie rozrobioną,

c.) Zamieszać dobrze wodę maiącą zawieszoną w sobie ziemię tłustą i potłuczone szkło.

d.) I zanurzyć w takowéy naczynie gliniane iuż wysuszone.

e.) Pokrywszy w takowy sposób naczynie cząstkami tłustéy gliny i szkła utłuczonego;

należy dadź czas potrzebny na iego wyschnięcie.

f.) Wysuszone palić iak zwyczaynie w dawaniu polewy.

Postępuiąc podobnie, pyłek szklanny okrywaiący naczynie, topi się i całą iego powierzchnią polewa.

Znaczna obfitość u nas szkła potłuczonego, zachęcićby powinna garncarzy naszych do zaprowadzenia téy polewy, która swoią tannością, wytrzymałością, a naywięcéy własnością nierozpuszczania się w tłustościach i kwasach, bydź by przenoszoną powinna nad polewy dotąd u nas używane.

A. Chodkiewicz.

P O E Z Y A.

Wyiątek z przemian Owidyusza.

ODYNIEC z KALIDONU.

Opisawszy autor dzieła Tezeusza, czyni wstęp o polowaniu na dzika.

Szerzy się sława iego *) po przestrzeni świata,
Wzywa iego pomocy Achaia bogata,

---

*) *To iest: Tezeusza.*

Wzywa Kalidon straszną klęską zagrożony,
Chociaż miał Meleagra do swoiéy obrony.
Dzik okropny od córy Latony zesłany,
Pustoszył w tedy żyzne Eneusza łany, *)
Który, iak sława niesie, gdy po bujnym żniwie,
Święcił wino Bachowi zebrane szczęśliwie,
Kiedy składał oliwki Minerwie w ofierze
I różnych zbóż pierwiastki łaskawéy Cererze,
Wszystkie Bogi przyięły złożone im dary,
Dyianna tylko miała ołtarz bez ofiary.
I niebianom gniew znany, Dyiannę ogarnie,
„Znieważona, zniewagi nie zniosę bezkarnie."
To rzekła, i aby się swéy krzywdy pomściła,
Na pola Eneusza odyńca nasyła.
Większy niźli żyznego Epiru buhaie,
Niż byki, które pole Sykulskie wydaie,
Błyszczy mu ogień z oczu, wściekłość marszczy czoło,
Szczecina, nakształt grotów, ieży grzbiet w około,
Kurząca piana kipi z skrzywionego pyska,
Kły ostre, iak u słonia, z nozdrzy iad wytryska
On i na wiosnę ledwie wzrosłe siewy gniecie,
I nadzieie rolnika w kwiatopłodném lecie;
Ten się próżno nagrody pracy swéy spodziewa,
Próżno stodoły iego wyglądaią żniwa;
Drzewa, których gałęzie chylą się ku ziemi,
I oliwka upada z owocami swemi.
Sroży się dzik na bydło, pierzchaią pasterze,
Ani buhay potężny stad więcéy nie strzeże,
Groźny odyniec ściga pospólstwo strwożone,
W murach miasta dopiero znayduią ochronę.

---

*) *Eneusz, czyli Eney, óyciec Meleagra, mąż Altei, która miała dwóch braci Foxeia i Plexyppa, a oycem Testyusza.*

Któ-

W tém zbiera dzielną młodzież Meleager śmiały,
Których do wielkich czynów grzeie żądza chwały.
Pierwsi Kastor i Pollux; ten z konnéy gonitwy,
Tamten sławny z okropnéy na rzemienie bitwy,
Mądry Nestor, dopiero w saméy życia porze,
I Jazon który pierwszy puścił się na morze.
Tezey, Pirytoy, węzłem złączeni przyiaźni,
Idas zwinny, Eurycion, co nie zna boiaźni,
Tesryady i Lincey z Afareia rodu,
I Akast strzały rzucać przywykły od młodu.
Ceney iuż nie niewiasta, Dryas, Leucip srogi.
Fenix syn Amintora, Alson prędkonogi,
Hippotoy, Nerycyusz, sławni swemi czyny,
I oyciec Achillesa, i Aktora syny,
I Telamon i Teley z Elidy wysłany,
Ferecyiades, Hiiant z męztwa swego znany,
Arkas dzielny, i Lelex wsławiony orężem,
Dzieci Hipokoona z Eryfili mężem,
Mopses, Hippas okrutny i Laertes śmiały.
Atalanta naymilsza z dziewic Grecyi cały,
Chluba miasta Tegei, była w ich orszaku,
Łuk niosła w ręku, strzały w bogatym saydaku,
Srebrna haftka spinała szaty cudnie tkane,
A włosy miała złotem na głowie wiązane.
Z wdziękiem dziewicy postać rycerza łączyła,
Jak poważną, a razem tak przyiemną była.
Uyrzał ią Meleager, i téy saméy chwili,
Zapalił się miłością, lecz przeciwni byli,
Ci, co ciemnym Erebem władaią Bogowie,
„Szczęśliwy, co za żonę mieć ią będzie" powie,
Lecz przytłumia swą miłość, i tam prosto spieszy,
Gdzie go sława przyzywa do walecznych rzeszy.
Nietknięty las od wieków zarosły w sośniny,
Ze wzgórza na poziome spoglądał równiny,

Tam dzielnych bohatyrów zebrało się grono.
Zaraz psiarnią powonną ze sfor wypuszczono.
Ci tropią zwierza, tamci rozciągaią sieci,
I na własne nieszczęście chętnie każdy leci.
W głębi gęstego lasu parów był głęboki,
Gdzie się gór ścieki deszczem wzbierały w potoki.
W środku rosło sitowie, giętka rokicina,
Złotowierzba, i lekko chwieiąca się trzcina.
Stąd odyniec poszczwany prędkim pędzi lotem,
Tak właśnie z czarnéy chmury grom pada z łoskotem,
Sciele się las pomostem, odgłos się rozszerza,
Biie wrzask niebo, młodzież pociski wymierza.
Swiszczą strzały, dzik wpada, pędzi psy po lesie,
Pierzchaią, on kłem krzywym wszędzie trwogę niesie.
Pierwszyś włocznią w odyńca rzucił Echionie,
Lecz pocisk zamiast w dziku, utkwił tylko w klonie.
Gdyby grot z mnieyszą siłą puszczał Jazon dzielny,
Byłby dzikowi w piersi zadał raz śmiertelny,
Lecz wstrzymać mocy swego ramienia niezdołał.
W tym Mopses kapłan Feba tak głośno zawołał:
„Febie! Jeśli ci wonie paliłem i palę,
„Day, niech odyńca strzałą na ziemię powalę."
Wysłucha Bóg prośb iego, iednak dzik nie ranny,
Lecąc stracił grot ostrze z rozkazu Dyanny.
Wzrusza się wściekłość dzika; tak silnie w powietrze
Grom biie, gdy się czarna chmura z chmurą zetrze.
Bucha iad z paszczy iego, ogień z oczu pryska,
Jak gdy ogromne głazy nieprzyiaciel ciska
W obleżonego miasta mury, albo wieże,
Pierzcha lud, tak przed dzikiem pierzchaią rycerze.
Zaraz synów Aktóra kłem na ziemię wali,
Ledwo trupy poległych mężowie porwali.
Niepewny, czy do dzielnéy stawić się obrony,
Czy uciec, -- legł Enezym od dzika zmożony,

Nestor niebyłby widział Troi oblężenia,
Gdyby na bliskiem drzewie nieszukał schronienia.
Lecz prędko wskoczył na nie, oparty na dzidzie,
Widzi to dzik, ku drzewu szybkim pędem idzie;
Chce go wyrwać z korzeniem i ufny w swéy mocy
Otryasza kłem krzywym pędzi w państwo nocy.
W tém bracia, których ieszcze w gwiazd rzędzie nie kładą,
Dorodni na rumakach bielszych nad śnieg iadą,
Ci grad warczących grotów z cięciw wyrzucili,
I byliby odyńca ranami okryli,
Lecz on poszedł schronienia w gęstym szukać borze,
Gdzie ani strzała dosiądz, ani koń doyśdź może.
Sciga go tam Telamon i młodzi gromada,
Zatrzymany o korzeń Telamon upada,
I gdy Peleusz z ziemi podnosi rycerza,
Atalanta w odyńca ostry grot wymierza,
Trafia, skórę pod uchem na dwoie przecina,
Czarną posoką gęsta maże się szczecina.
Nie tak się cieszy z tego Atalanta miła
Ze strasznego odyńca pociskiem przeszyła,
Jak dzielny Meleager. On pierwszy krew wskazał,
Którą grot Atalanty skorę dzika zmazał.
„Słusznie zyska nagrodę nadobna dziewica"
To rzekł! Wstyd kryie wszystkich bohatyrów lica.
Jeden drugiego głośno do sławy nakłania,
Puszczaią razem strzałę, lecz próżne starania,
Grot grotowi przeszkadza, dzik bezranny stoi;
Zaraz Arkas prawicę siekierą uzbroi,
I tak głośno zawoła: „Waleczni młodzieńce,
„Nie niewiastom, lecz mężom należą się wieńce.
„Choć dzika wspiera córa potężnéy Latony,
„Przeciw mnie próżno iednak szuka w niéy obrony,
„Zginie." Tak wyrzekł dumny; a z postawą hardą
Wspiął się na palce, w ręce wziął siekierę twardą,

Zapalony, dzikowi okropny cios niesie,
Staie dzik, zgrzyt kłów iego grzmi po całym lesie;
W lędźwiach Arkasa zęby skrzywione utopił,
Padł Arkas, i krwią swoią tłustą ziemię skropił.
Zaraz Pirytoy dzidę w odyńca uderza,
Tezey w niebezpieczeństwie spostrzegłszy rycerza,
„O! milszy mi nad życie, zatrzymay się! powi:
„Zaszkodziła zbyteczna śmiałość Arkasowi."
To rzekł, z wielkim zamachem ciężki oszczep ciska,
Już śmierć groźnego dzika zdaie się bydź bliska,
Lecz gałąź cienistego dębu grot wstrzymała;
I Jazona w powietrzu lotna świszczy strzała;
Ale nią nie dzikowi zadana iest rana,
Nieszczęsnym trafem strzała przeszyła brytana.
W tém Meleager bierze dwa groty, łuk spina,
Jeden grot ziemię, drugi grzbiet dzika przecina.
I gdy ten tocząc pianę w piasku się przewala,
Meleager go znowu do gniewu zapala.
Uderza dzidą w niego, krew potokiem płynie,
Pada dzik, i razami obciążony, ginie.

Wznosi się krzyk radośny ucieszonéy rzeszy,
Każdy ścisnąć prawicę Meleagra spieszy.
Dziwią się ieszcze wszyscy nad ogromem dzika,
Nikt się iednak nie zbliża, nikt się nie dotyka,
Każdy ieszcze z boiaźnią na niego spogląda,
Każdy w posoce iego grot swóy zmaczać żąda.
Sam Meleager nogą gniecie łeb zwierzęcia,
I tak mówiąc dopełnia swego przedsięwzięcia:

„Chciéy piękna Atalanto dzielić ze mną chwałę,
„Pierwsza w posoce dzika zbroczyłaś twą strzałę,"
To rzekłszy, grzbiet szczeciną gęstą naieżony,
Dał kochance, i łeb w kły ostre uzbroiony,
Cieszy się co dar bierze, i ten, co go daie.
Zazdroszczą inni, głośny szmer w rzeszy powstaie.

Pierwsi Foxey i Plexyp z orszaku młodzieży,
Mówią: „Wróć dar, niewiasto, do nas on należy,
„Jeśli ufasz w piękności, próżna twa nadzieia,
„Choć się w tobie zakochał dzielny syn Eneia,
„Oddasz dary." To rzekli, dary odebrali.
Nie zniósł tego zwycięzca, gniew mu serce pali,
Więc gniewny: „Wy co łupy wydzieracie cudze,
„Wy, co przyznać nagrody nie chcecie zasłudze,
„Wiedźcie, próżne czcze słowa, trzeba tu odwagi."
Rzekł, i z bogatéy pochwy dobył oręż nagi,
Przeszył nim pierś Plexyppa, ślepy w srogim gniewie
Brat iego, śmiały Foxey, co ma czynić, nie wie.
Już się chce brata zemścić, iuż zgonu obawia;
Niedługo go niepewnym Bohatyr zostawia,
I miecz ieszcze skrwawiony w piersiach iego topi,
I krwią wnia powtórnie srogi oręż kropi.
Za zwycięztwo iéy syna, do Bogów świątyni
Niesie dary Alteia i modły im czyni.
W tém gdy braci na murach leżących spostrzega,
Wznosi krzyk i po mieście głośno ięcząc biega,
I złote swoie szaty w żałobne zamienia.
Lecz gdy się dowiedziała zabóycy imienia,
Zniknął smutek, łzy oschły, żałość koniec wzięła.
Było drzewo, to gdy płód Alteia poczęła,
Srogie Parki na ogień w iéy domu rzuciły,
A gdy iuż kilka przędzy ciągłych pasm uwiły;
„O nowo narodzony, gdy to drzewo zginie,
„I ty z nim razem zginiesz," to rzekłszy Boginie
Odeszły, z ognia drzewo Alteia wyrywa,
I żarzące się, wodą natychmiast obliwa.
Długo w domu Alteia chowała ie skrycie
Zachowane, iéy syna zachowało życie.
Lecz teraz ie wynosi na Bogów ołtarze,
Pochodnie zapalone i szczepy nieść każe.

Sama stós ułożyła i ogień poddała,
Już czterykroć w płomienie rzucić głownię chciała,
Czterykroć się wstrzymuie: walczy matka z siostrą.
Waha się serce raną roziątrzone ostrą.
Już lękaiąc się zbrodni lice matki zbladły,
Już się nagle w iéy oczach gniew szerzy zaiadły,
Już ią zemsta zapala, iuż litość porusza,
A chociaż gniew w iéy oczach łzy hoyne wysusza,
Znayduią się łzy przecię; iak na wodzie trzcina,
Na tę się stronę, z któréy wiatr wieie, naginą,
Tak Alteia się waha; a w różności zdania,
Już na tę, iuż na owę stronę się nakłania.
Burzy zemsta iéy serce, lecz ią zaraz traci,
Wreszcie, nad syna swego przekłada swych braci.
Chce krwią własną ubłagać braci swoiéy cienie,
W zbrodni chce bydź cnotliwą. Gdy zgasły płomienie,
„Ten stós, rzekła, me własne wnętrzności pochłonie,"
Tak mówiłą, a wziąwszy głownię w obie dłonie,
Staie nieszczęsna matka przed Bogów ołtarze
I wzywa Bóstwa: „Swięte obróécie tu twarzę
„Eumenidy potężne, odpowiem wam godnie;
„Smiercią za śmierć się zemszczę, zbrodnią zmażę zbrodnie,
„Długo dom ten bezbożny do nieszczęścia spieszył.
„Będzież się sam Eneasz ze zwycięstwa cieszył?
„Będzież iemu samemu nie znana żałoba,
„Gdy Testiusz iest bezdzietny? lepiéy cierpcie oba!
„Przyymiycie dar móy bracia, lecz poznaycie razem
„Iak ostrém serce moie przeszywam żelazem.
„Przyymiicie domu tego nieszczęsne ostatki.
„Co mówię? oprócz siostry mam i serce matki.
„Przebaczcie bracia, głownia z rąk moich wypada.
„Na śmierć zasłużył, lecz czyż matka śmierć mu zada?
„Więc mu uydzie bezkarnie zbrodnia iego krwawa,
„I ieszcze mu w nagrodę dostanie się sława?

„Jeszcze tron Kalidoński zwycięzca osiędzie?
„A wasz zgon drodzy bracia nie zemszczony będzie?
„Nie, nie zniosę ia tego, niechay zbrodzień zginie.
„Niech oyca, kray, oyczyznę pogrąży w ruinie.
„Lecz gdzież matki iest umysł? gdzież są iéy życzenia?
„Gdzież pamięć na poniosłe przy synu cierpienia?
„Bodaybyś w pierwszym ogniu spaliło się dziecie!
„Zyłoś, i z łaski moiéy zostało ci życie.
„Za to też więcéy teraz cierpieć masz nierównie,
„Teraz już przez wydartą z strasznych ogni głownię,
„Już przez wydanie na świat, dwakroć dane tobie
„Wróć życie, lub mię z braćmi w iednym zagrzeb grobie.
„Co czynić? Już krew braci, co się z ran ich toczy,
„Już obraz takiéy zbrodni staie mi przed oczy,
„Już chęć zemsty, już miłość serce me rozdziera.
„Niech więc wraz z synem matka zemszczona umiera."

To wyrzekła Alteia, twarz swą odwróciła,
I drżącą ręką głownię na ogień rzuciła.
Westchnęła, lub się zdało, że głownia westchnęła,
I od ognia zaięta natychmiast spłonęła.

Tymczasem Meleagra wnętrzny ogień chwyta,
Wre w sercu, krew wyniszcza, piecze mu ielita.
Znosi bóle z stałością, to go iednak smuci,
Ze życie nie w potyczce, na łożu porzuci.
Zgon okropny Arkasa szczęśliwym nazywa.
Zaraz oyca, siostr, braci i kochanki wzywa.
Z ogniem wzrastaią, albo słabieią cierpienia,
A gdy żarząca głownia już się w popiół zmienia,
Duch wtedy zwolna z ciała, w powietrze uchodzi.

W smutku Kalidon! płaczą i starzy i młodzi.
Szerzy się ta wieść straszna po wzruszoném mieście,
Rozlega się krzyk ludu, i ięki niewieście,
Eney niebo smutnemi napełnia odgłosy,
Drze suknie i w popiele siwe tarza włosy,

A żadnéy nieszczęśliwy nie maiąc nadziei,
Utapia oręż w piersiach przykładem Altei.
Choćby mi Bogi dowcip i tysiąc ust dały,
Choćby pod moią władzą był Helikon cały;
Próżnobym chciał opisać tych siostr żal głęboki,
Biią piersi, drą szaty, leią łez potoki;
Zagrzebane iuż ciała, znowu odgrzebuią,
Całuią ie na łożu, i znowu całuią,
Klękaią przed mogiłą, każda urnę ściska,
I skrapia] na grobowcach wyryte nazwiska.
Ginie zemsta Dyanny z śmiercią Eneusza,
Smutek siostr Meleagra serce iéy porusza.
Okrywa ie więc pióry, daie im dziób ostry,
Smierć brata swego tylko dwie przeżyły siostry:
Gorge i Deianira; reszcie skrzydła wzrosły,
Niemi się zaraz w górne obłoki uniosły.

Bruno Kiciński.

ANAKREONTYK.

Niech Pany nadyma pycha,
Niech bogacz na złocie drzymie.
Rozkosze płyną z kielicha
Głoszących przyiaźni imie.

Stęschnione naczynia dzwonią,
Dobyły szampan z więzienia
Wesołéy drużyny dłonią,
Złociste brzegi zapienia.

Lica radością iaśnicią,
Rozlewa się nektar Boski,
Za pierwszą zaraz koleią
Zniknęły smutek i troski.

Tak ledwie zorzy purpura
Przybycie zapowie słońca.
Wraca w piekła noc ponura,
Aż się dzień schyli do końca.

Bracia! niech was nie zastrasza
Ze wrócić niedola może,
Ta tylko chwila iest nasza
Co rozkosz rozwiia róże.

Nie wiemy w którey godzinie
Staniemy u Styxu łodzi,
Nim życia strumień upłynie
Niech przyiaźń dni nasze słodzi.

Ona lutnię moię trąca;
Daymy sobie dłonie bratnie,
Niech ręka Bachusem drżąca
Poniesie zdrowie ostatnie,

K. T.

RECENZYE.

Zywot literacki Hugona Kołłątaia, z opisaniem stanu akademii krakowskiéy, w iakim się znaydowała przed rokiem reformy 1780 *przez* **Jana Sniądeckiego** *— z napisem godłowym:* Ut corpora lente augescunt, cito extinguuntur, sic ingenia studiaque oppresseris facilius, quam revocaveris. Tacitus. *w Wilnie nakładem i drukiem Józ. Zawadzkiego* 1814 *in 8vo maj. VI i* 144 stron.

Dzieło to szanownego i w świecie uczonym z wielu względów wysoce zasłużonego pisarza, nietylko od rodaków z zapałem zostało przyięte, iak wszystko co z tak doskonałego wychodzi pióra, ale zwróciło uwagę i cudzoziemców. Dowodem iest tego, recenzya znayduiąca się w (Hal.) powszechnéy gazecie literackiéy 1814. Nro 263 k. 553 i następ. którą w oyczystym ięzyku, czytelnikom pamiętnika udzielamy:

„Ktoby w piśmie niniéyszém szukał literackiéy pochwały Hugona Kołłątaia, na wzór akademickich pochwał francuzów, bardzo by się mylił. Nie znaydzie tu panegiryku, ale prawdę, nie o całém wprawdzie życiu Kołłątaia, lecz o iego zawodzie naukowym; nadto, dokładny spis dzieł iego (w co zwyczayni panegiryści wdawadź

się nie zwykli) tudzież wystawienie stosunków iego z akademiią krakowską. Tego nawet, w czém Kołłątay był nagannym, nie przemilcza iego przyiaciel kochaiący prawdę Jan Sniadecki. Cokolwiek ściągało się do polityki, z umysłu usuniętém zostało. Lecz krótko i zwięźle wystawiona iest walka, iaką Kołłątay staczać musiał z losem, którego był igrzyskiem. Jan Sniadecki dowiódł na nowo tém pismem, że nietylko iest matematykiem i astronomem, lecz oraz dobrym, kochaiącym prawdę żywotopisem, historykiem i badaczem dzieiów. Opis akademii krakowskiéy przed 1780 rokiem, równie iest interesowny iak sam żywot Kołłątaia. Ta matka nauk polskich, podobna była we wszystkiém uniwersytetom w Oxford i Kambridge, tak dalece, że Jan Sniadecki odwiedzaiąc te akademiie Angielskie, sądził iż iest w Krakowie. Recenzent iednak zniewolony iest dodadź, że mała tylko zachodziła różnica. Krakowska szkoła głów na składała się w istocie, prawie z samych duchownych którzy po części zmniszeli, i żaden w niéy nauczyciel, który nie został duchownym, wyższych widoków mieć nie mógł. Nie powiada w prawdzie tego autor, lecz wniosek ten wypada z rzeczy samey. Tak *in Collegio majori* iako też *minori* tudzież *in juridico*, sami byli duchowni, *Xięża akademicy*, dla których droga do lepszych beneficyów, dwóch kanonii w kapitule, probostwa S. Floryana, w Koninszy i t. d. otwarta była.

Co większa, długo nawet po reformie, professorów krakowskich nazywano: *xięża akademicy*. Jednakże byli między nimi prawdziwie szanowni mężowie, o czém się już z dzieła P. Sołtykowicza przekonać można. Jan Sniadecki okazuie szanowną powagę całego układu, i tak pięknie go wystawia, iż czytelnik łatwo się w nim rozmiłuie i wraz z autorem ubolewać będzie, że Kołłątay przy reformie nie z większą postępował delikatnością. Jednakże sam autor wyznaie potrzebę reformy, ponieważ prócz perypatetycznéy filozofii, niczego więcéy nie uczono. Reforma przyniosła owoce, a kommissya edukacyyna czuwała nad ich doyrzewaniem i rozszerzeniem.

Równie iasno i uprzeymie wystawia autor cel i zasługi kommissyi edukacyynéy; nigdzie tego dotąd tak dokładnie nie wyłożono iak tutay. Jednakże pocz[illegible]nie recenzent za obowiązek uczynić tę uwagę, że w uniwersytecie krakowskim, *zatrudnienia około administracyi ekonomicznéy*, mianowanie nauczycieli do szkół innych (uniwersytet bowiem podawał nauczycieli do wszystkich gimnazyow akademicznych), nakoniec mnichostwo od samego Kołłątaia zostawione, utrzymywanie kandydatów niby w seminaryach, rozkład professorów na dwa wydziały, *Collegium morale et physicum*, zbyteczne naśladownictwo metod francuzkich, ubieganie się teologów i iurystów za beneficyami (profesorowie obu tych wydziałów byli po większéy części

zawsze sami duchowni), nakoniec czteroletnie rządy rektorów i prezydentów, widoczne naśladowanie kapituły Piiarów i innych zakonników; to wszystko razem wzięte, sprawiło, że uniwersytet krakowski nawet po reformie, tak dobroczynnego wpływu na narod okazać nie mogł, iaki uniwersytety sąsiedzkie okazały. Przed reformą doznał Kraków tegoż samego losu co Oxfort i Kambridge, że tam właśnie naymnieysza liczba dobrych pisarzy znaydowała się. Po reformie nastąpiły w prawdzie lepsze czasy, ponieważ bracia Sniadeccy i inne znakomite gieniusze byli między professorami. Lecz wyiąwszy zalety pisarskie obu braci Sniadeckich, któż się wsławił w akademii Krakowskiéy przez dobre pisma? *Radwański*, *Przybylski* w prozie, ponieważ o milionach wierszy iego mowy tu nie ma, *Sołtykowicz.* O wszystkich innych professorach głębokie milczenie literatura polska zachowa. Lecz bydź może, iż to było raczéy winą okoliczności niż samyeh professorów Krakowskich; recenzent słyszał nawet, odwiedzaiąc przed kilkunastą laty Krakow, chwalonych *Badurskiego*, *Jaśkiewicza* i niektórych innych zacnych mężów, iako wybornych nauczycieli. — Wszelako w układzie akademii znaydował się zaród nie iednego złego, czego i autor nie tai. Kołłątaia także frymarczenie dobrami za funtdusze akademickie, za wieś Tęgoborz, wytknięte iest w krótkich iasnych wyrazach (na k. 100.)

O iego zaś kupczeniu katedrami wzmianki nie ma. Nazwisko Kasztelana *Oraczewskiego* niewymienione iest nawet, lecz o iego rektorstwie między 1786 a 1790 rokiem powiedziano, że sprawił wiele zamięszania i niezgody w zgromadzeniu, dla siebie zaś wiele strapienia i przykrości. Jego stronnictwo i parcyalność, nieprzystoyne i ambitne obchodzenie się z professorami, mógłby był autor równie przed publicznością wyiawić, iak słabość Marszałka seymowego Stanisława Małachowskiego na k. 96. *) lub pobłażanie i oboiętność komissyi edukacyynéy, na roztrwonienie dóbr i dochodów, do akademii lub innych szkół, należących, okazane. Stąd to pochodzi, iż wiele dóbr które Sniadecki przytacza, w roku 1796 nie należały iuż biada! do akademii, iak n. p. Michałowice, Bienczyce i t. d. Konstytucya seymowa dozwoliła właścicielom dobr po-iezuickich spłacać na raz wieczną dzierżawę (*emphiteusis*). Jedynie brak gotowizny, i wpływ prawdziwych przyiacioł nauk, odwróciły owe czasy w których *komissya roz-*

---

*) Na k. 96. nie ma wcale mowy o Małachowskim. Jest to zapewne omyłka drukarska zamiast k. 90. Lecz zdaie, się, iż recenzent nie zna dobrze charakteru Stanisława Małachowskiego i nie wszedł w ducha następuiących wyrazów autora, w przypisie na k. 90. „To pokrzywdzenie akademii krak. i złośliwie „podsuniona na zniewagę cnoty Stanisława Małachowskiego „konstytucya r. 1789. pozwalaiąca opłacać i składać summy „za dobra po-iezuickie" i t. d. *Przypis. tłómacza.*

dawnicza pod naczelnictwem niecnéy pamięci Pońińskiego i B. Poznańskiego M.... od roku 1772 — 1775 po tatarsku gospodarowała. Słusznie nazywa ią Snia. przeciwstopną Komissyi edukacyynéy. Jednakże i téy zasmucaiącéy prawdzie zaprzeczyć nie można, że gdyby hrabia Ignacy *Potocki*, xiążę Adam *Czartoryski* lub inny znakomity pan, całéy swéy powagi w sprawie téy nie użyli, sama nawet komissya edukacyyna od zmarnowania nie iednych dóbr, wolną by nie została, przy któréy to okoliczności zazwyczay i Kołłątay, dla siebie lub dla swoich przyiaciół, czynnym się okazał. Recenzent ieszcze dodaie, że w Ignacym *Potockim* zacny (na k. 81. chlubnie wspomniany) *Bogucicki* znalazł obrońcę przeciwko zapałowi B. Płockiego S...., gdy iako mąż szlachetnéy otwartości w mowie iednéy, gorliwca owego uraził.

Wyborném i bardzo zgodném z prawdą iest wszystko co Snia. mówi przeciwko szkołom zakonnym, przeciwko Jezuitom a nawet i przeciwko Piiarom. Są to wyrazy które w sercu każdego Polaka głęboko utkwić powinny. Lecz ponieważ autor raz zaczął mówić o Jezuitach i ich walce z akademiią Krakowską, nie trzeba było przemilczyć, iż Biskupi Krakowcy *Szyszkowski* i *Trzebicki* w siedmnastym wieku, naywięcéy iéy szkodzili, i dobro Jezuitów nad dobro akademii przekładali; sami bowiem, tylko przez Jezuitów

do owéy dostoyności przyszli. Wpływ Biskupi, zawsze był dla akademii, równie iak i gdzieindziéy, szkodliwym; w tenczas tylko wyiąwszy, gdy mąż uczony iak np. *Tomicki* dostoyność tę sprawował. Nie przemilcza tego autor zupełnie, lecz napomyka tak delikatnie, że nie każdy czytelnik zrozumie.

Recenzent nie iest także zdania autora, który z iedności edukacyi podług matematyczney pewności, wszelkie sobie dobro obiecuie, a stąd nawet iedność narodową wyprowadza, i Francyą za wzór wystawia. Gdy w Polszcze kwitnęły rozmaite szkoły wszelkich wyznań religiynych, w tenczas to okazywał naród naywiększą iedność. W Holandyi, w Niemczech a nawet i w Anglii, każda prawie szkoła inne ma urządzenie, a emulacya działa wszystko. Komissya edukacyyna wiele przyniosła użytku przez swe liczne i chwalebne urządzenia, lecz zaszkodziła przez zaprowadzenie metody iednostayney i przepisanie stałych dzieł elementarnych. Bez wolności w naukach, postępu spodziewać się nie można. Spis szkół (na kar. 52) dowodzi prawdy tego zdania. Pochodzi ón z owych złotych czasów, gdy za Zygmunta Augusta nieograniczona panowała wolność dla druku, dla religiy i sumienia. Toruń i Gdańsk ze wszystkiemi szkołami protestanckiemi, nigdy nie zależały od Krakowa, lecz z Krakowa dostały Węgry przez Macieia z Dewy,

i Mar-

i Marcina Kalmancsey swych reformatorów; i w Krakowie za Zygmunta I. ieszcze, pierwsza wyszła węgiesska książka, tłómaczenie listów S. Pawła, a przecież nie szkodziło to ani prawowierności pobożnego Króla ani też akademii.

Na końcu dzieła przyłączone są dwa wyborne listy *Jana Sniadeckiego i Kołłątaia* (które tak dla rzeczy, iako dla wykładu, w całości umieszczamy):

List Jana Śniadeckiego

do X. Kołłątaia z Wilna $\frac{7}{19}$ *Listopada* 1809 *roku.*

„Wśrzód licznych prac i zatrudnień nie mam przyiemnieyszéy chwili wytchnięcia nad tę, którą mogę poświęcić poufałemu wynurzeniu się zafundowanéy na szacunku przyiaźni. Jeżeli w tém co napiszę, znaydziesz JWMP. widoki nietrafne; odrzucaiąc moie myśli lub mniemania, nie odmówisz zapewne téy sprawiedliwości memu sercu, że mi te myśli podała żądza widzieć JW. MP. D. szczęśliwym. Śmiem mu radzić, abyś odzyskawszy swoię własność, i zapewniwszy sobie byt wygodny i przystoyny na resztę życia, zrzekł się na zawsze politycznych zatrudnień, i nawet nie przyymował żadnego kraiowego urzędu, do którego daią mu prawo zasługi, prace i talenta. Tyle wycierpiawszy w tym niebespiecznym za-

wodzie, można go iuż bez żalu porzucić, i iako plac prześladowań i podeyrzeń, i iako pole, na którém w tak widoczném przeznaczeniu Europy nic nie zostaie talentowi pisarza do zrobienia. Obywatelskie dla rodaków przestrogi ieżeliby się okazały koniecznie potrzebne, staną się doyrzalsze, i wydadzą się czystsze bez wpływu powinności urzędowych. Swoboda umysłu niezmieszana zgiełkiem życia publicznego, prowadzi nas do trafnieyszéy i szczęśliwszéy uwagi. Nie jest w naturze JW. Pana oddadź się gnuśnemu i nieczynnemu życiu: nie godzi się w gruncie szlachetnieyszéy moralności morzyć talentu usposobionego na zaszczyt i na pożytek powszechny. Czytałem ostatnie JW. Pana dzieło: nie wchodząc w opinie i domysły, nie mogłem się nasycić czystością ięzyka i szczęśliwém go zażyciem, w prostém, iasném i porządném wystawieniu zdarzeń i dzieiów wieku naszego. Jest to naypięknieyszy wzór sztuki dobrego pisania w ięzyku naszym. Zrobisz naywiększą dla rodaków przysługę, a dla siebie prawdziwą i trwałą sławę, kiedy wziąwszy pod uwagę dzieie polskie, zaszczyty, błędy i przewinienia rządu i narodu, wystawisz ie piórem tak zręczném i szczęśliwém. Żeby się nie znudzić ciągłem rzeczy pisaniem, nie znayduiąc w każdéy epoce rzeczy do powiedzenia ważnych; możnaby tę robotę rozłożyć na rozprawy, wybieraiąc do opisywania znakomitsze rzeczy każdego wieku lub

panowania. Masz JW. Pan wiele materyałów do historyi akademii Krakowskiéy tak ściśle związanéy z historyą nauk polskich. Rzecz ta warta iest pióra i pracy tak uczonego i przyiemnego pisarza. Naród który tak wygórował w XVI. wieku naukami, i należał do rzędu nayświetleyszych Europy kraiów, a potém przez zbieg naynieszczęśliwszych przygód tępiał i nikczemniał, powinien poznać źrzódła i przyczyny tey kolei i zmiany. Zaczęte od JW. Pana dzieło o początkach narodów choć hipotetyczne, skończone i ogłoszone drukiem, będzie bardzo ważne, przyiemne i pożyteczne dla wielu głębokich myśli, szczęśliwych stosunków, i dla rzadkiéy sztuki pięknego pisania. Masz JW. Pan materyały i władze do rozległego, pięknego, i niezmiernie pożytecznego w zaciszu domowém zatrudnienienia. Do pomyślności robót, trzeba się postawić w stanie swobodnym, i uwolnić od trosków, wrzawy i zamieszań życia publicznego. Przez talent i doświadczenie, przez prace i nieszczęścia usposobiłeś się na nauczyciela narodu i w sposobie widzenia rzeczy, i w rzadkiéy sztuce pisania: pasmo cierpień i srogiego prześladowania potrafiłeś prawdziwie heroiczném męztwem zamienić na kurs edukacyi, okrutnéy wprawdzie, ale służyć mogącéy za przykład dawnym Stoikom greckim. Słowem, posiadłszy dar i przymioty wzorowego pisarza, poświęć się całkiem do zostawienia w dzie-

łach swoich Polakom kodexu mądrości i retoryki; wszakże lepiéy bydź Tacytem, iak pierwszym ministrem swego narodu."

„Lubo nie iestem zdania Kondyllaka, który prawie całą mądrość ludzką zasadza i ledwo nie kończy na dobrze wynalezionych słowach; czuię atoli, iak wydoskonalenie narodowego ięzyka wiele pomaga do powszechnego oświecenia. Dobrze urządzone i wystawione nauki, tłómaczą nam dzieła sztuki przyrodzenia, doskonalą i zbogacaią władze poznawania, nadaią pewną posadę myślom ludzkim stanowiąc oddział iak filozoficznego oświecenia. Ale oświecenie, że ie tak nazwę towarzyskie, zależące na dobrém użyciu i przystosowaniu nabytych wiadomości, na reflexyi zwróconéy od dobrze poiętych rzeczy do nas samych, zaprawiaiąc prawdę przyiemnością, naywięcéy szerzy się i rośnie sztuką mówienia i pisania. Myśl dobrze wystawiona łatwo się poymuie, i zatrzymuie starannie. Massa takowych myśli krążąc w towarzystwie, służy iednym za przewodnika w postępowaniu i myśleniu, drugim za podporę lub podnietę myśli rozleglejszych i głębszych. Dzieła dobrze pisane bawiąc i ucząc, powiększaią liczbę czytelników, przywięzuią ich do nabywania potrzebnych wiadomości. Nauki same pomagaiąc niezmiernie uprawie ięzyka, zyskuią wzaiemnie na iego doskonaleniu. Ale sztuka dobrego pisania będąc więcéy darem talentu iak nauki,

łatwiéy się poznaie, szczęśliwiéy się szérzy i zaszczepia przez dzieła dobrze pisane, iak przez grammatyczne i metafizyczne rozprawy etc. etc."

„Rzucone tu myśli okazuią powody do podanéy JW. Panu D. rady. Czuię wielką dla Polaków potrzebę dzieł dobrze pisanych, i dla poprawienia źle wyuczonych, i dla usposobienia uczących się współrodaków. Tę potrzebę możesz JW. Pan w znacznéy części zaspokoić, oswoić naród z lepszém poznaniem swoich dzieiów, swoich narowów, cnot i przywar, zachować od zguby znakomitsze przykłady cnoty domowéy i publicznéy; tudzież te zaszczyty, któremi się chlubić może ród polski w oczach ludów Europeyskich. Takowe dzieła będą składem i talentu pisarza, i prawideł moralności narodowéy. Mam honor zostawać etc."

Odpowiedź X. Kołłątaia

z Krakowa 4. *Stycznia roku* 1810.

„Nieskończenie mnie uymuie uprzeyme JW. Pana oświadczenie, iż w śrzód tylu pracy i zatrudnień korrespondencyą ze mną uważasz za chwilę przyiemnego dla siebie wytchnięcia; iż ią poświęcasz zadawnionéy między nami przyiaźni; iż w niéy udzielasz rad z sercem moiém, a nawet z teraźnieyszém położeniem bardzo zgodnych. Takowe oświadczenie i rady wkładaią na mnie

obowiązki nayczulszéy wdzięczności, a oraz znaglaią, abym JWM. Panu zdał sprawę z teraźnieyszego mego postępowania, i co sobie na przyszłość zamierzyłem."

„Od momentu wjechania mego do téy części Polski, którą teraz zowiemy Xiestwem Warszawskiém, trzymałem się i trzymam niezmiennego postanowienia, abym w robotach politycznych do niczego więcéy nie należał; abym się do nich wyraźnie lub ubocznie nie nastręczał. Dla tego też cały przeszły rok po moim z kraiów Rossyyskich powrocie, przepędziłem w Departamencie Kaliskim, zabroniwszy sobie przebywania w Warszawie; do czego stan biedny mego zdrowia wiele mi pomógł, gdyż całą zimę przechorowałem. Jak tylko rozpoczęła się woyna z Austryą, usunąłem się ieszcze daléy od stolicy aż w Departament Poznański, gdzie po długiéy moiéy niewoli, miałem pociechę widziéć raz pierwszy Ignacego Potockiego przeieżdżaiącego do Wiednia. Niestety! widziałem go na moment, abym go iuż więcéy nie oglądał! iego wzięcie się do usług publicznych, budowało mię i ośmielało nieco; lecz iego śmierć pogrążyła mię w smutku, i odięła do reszty chęć pokazania się na teraźnieyszym świata teatrze."

„Po zdobyciu przez nasze woyska kraiów, gdzie się znaydowała moia dziedziczna i dożywo-

tnia własność, zawołany od przyiaciół zjechałem natychmiast do Krakowa. Pośpiech ten winien byłem memu własnemu uczuciu, przeiętemu radością na widok powstaiącéy oyczyzny; winien byłem uczciwéy chęci odzyskania moiéy własności, tak niesprawiedliwie i okrutnie wydartéy; winien nareszcie byłem ścisłéy sprawiedliwości, abym się mógł iak nayrychléy uiścić moim wierzycielom, którzy z tak przykładną delikatnością oczekuią winnéy im od lat tylu należytości. Oto iedyne powody mego do Krakowa przybycia. Swiadkami będą przyiaciele i nieprzyiaciele moi, żem żadnego do nikogo nie uczynił kroku, abym w czasie tak pamiętnéy dla nas epoki pomieszczonym został w liczbie rozkazuiących lub wykonawców. W rozpoczętych nawet robotach o odzyskanie mi własności nie byłem natrętnym. Przełożyłem rządzącym, co mi się należy, wskazałem im drogę którą mogli byli przekonać się o rzetelności moich skarg, równie iak o potrzebie oddania mi przykładnéy sprawiedliwości. Wreszcie nie uprzykrzam się nikomu, znoszę spokoynie zwłokę wynagrodzenia mi krzywd, których samo wspomnienie oburzać było powinno serca oyczyźnie poświęcone. Odezwę się raz ieszcze do władz rządowych, gdy te staną w przyzwoitym porządku; a ieżeli bez upodlenia zdołam uzyskać sprawiedliwość, będę się miał czém pocieszyć na resztę skołatanego tylą prześladowa-

niami życia; ieżeli przeciwnie nie będzie można uzyskać sprawiedliwości, lub ieżeliby iéy wypadało żebrać u niechętnych albo u niewyrozumiałych urzędników, zatrudnienia tego gatunku prędko się skończą: obiorę na resztę dni moich biedę, do któréy nawykłem; lecz nie splamię podłością życia przeszło od 33. lat oyczyźnie poświęconego; bo zasługi moiéy ani zazdrość, ani potwarz, ani przemoc zniszczyć nie potrafią. Powtórzę owszem spokoynie co niegdyś Stylipon, zapytany o stracone swe rzeczy w czasie gwałtownego zdobycia Megary Polikratesowi odpowiedział; *Caduca illa dominum mutantia ubi sunt, nescio; quod ad res meas pertinet, mecum sunt, mecum erunt.* Dni moie schylaią się ku zachodowi: i czemużbym ich nie miał dokończyć, z jednaką umysłu wytrwałością? Ustawiczne nieszczęśliwości tyle przynaymniéy cierpiącym dobrodzieystwa świadczą, że im dłużéy dokuczaią, tém mniéy nareszcie czuć się daią."

„Ani można tak osobliwego w życiu moralném skutku przypisać samym prawidłom nauki Stoickiéy, każdy to czuie, iż niezbędnéy konieczności chętnie lub niechętnie poddadź się musi. Szczęśliwy! ieżeli gdy go świat rzuca, zdolny iest wcześnie postrzedz się, i za opuszczaiącym na próżno nie goni. Szczęśliwszy nie równie! ieżeli wylany dla dobra społeczności, pracuie póki może, i ile może, nie wymagaiąc po nikim

wdzięczności, nie zrażaiąc się niewdzięcznością, i prześladowaniem nawet. Nie dla tego więc czuię wstręt od dalszego poświęcenia się pracom publicznym, żem doznał zapomnienia, niewdzięczności i prześladowania; nie dla tego, że teraz nawet doznaię trudności w odzyskaniu mego maiątku; nie dla tego nareszcie, abym się lękał obudzić na nowo zazdrość i potwarz: nic by mię to nie ustraszyło, ani odstręczyło od usług winnych oyczyźnie; lecz że znayduię w rzeczach i osobach tak daleko zmienioną dawną postać, iż po trzydziestu kilku latach pracy publiczney, wystawiony na tyle przypadków, o których zapomnieć nie podobna, zdaię się wszelako bydź obcym, iak ów niegdyś *Zaprzaniec*, którego właśni nie uznawali bracia. Podobny zupełnie do starocianego dębu, który ogołocony z liści, odarty z kory, pozbawiony swych rozległych konarów, sam tylko ieden pozostał na rozległey porębie wyciętego lasu. Często bardzo lękam się zapytać o kogo z moich znaiomych niegdyś, abym nie otrzymał zasmucaiącéy odpowiedzi, iż go więcéy między żyiącemi rachować nie wolno. Patrzałem na śmierć Jana Jaśkiewicza; zdawał on się tylko oczekiwać na móy powrót, aby mnie o swéy zapewnił przyiaźni, aby moie osłabione zdrowie podratował, i aby mi zgon swóy tém boleśnieyszym sprawił. W momencie, kiedy ten list piszę, odbieram smutnieyszą ieszcze dla serca

mego wiadomość, że i cnotliwy Stanisław Małachowski już więcéy nie żyie. Ah przyiacielu! ieżeli przypomnisz sobie owe związki, które mię niegdyś łączyły z Ignacym Potockim i Stanisławem Małachowskim, natrafisz pewnie na tę myśl, którey ia przed sobą nie taię, iż po stracie tych dwóch sławnych w oyczyźnie mężów, ostatnia na mnie przypada koléy: *Solum mihi superest sepulchrum.* Nie iestem więc w niebezpieczeństwie wystawienia się na nowe burzliwości życia publicznego; nie dla tego, żebym moię oyczyznę mniéy teraz kochał, nie dla tego żebym mniéy był odważny iak dawniéy poświęcić się iéy usługom; lecz że oyczyzna zdaie się nie potrzebować więcéy ofiary z mych usług; że po tylu pracach i wytrzymanych uciskach, mam prawo do chlubnego spoczynku; że nareszcie gonić za uciekaiącym światem, byłoby rzeczą wstydliwą. Tak tedy rada JWM. Pana może bydź dopełnioną bez skarżenia mię o egoizm, lub o zbytnie do spokoyności dążenie, którey zwłaszcza nigdzie nie naydziemy, ieżeli iéy w nas samych, i w naszém sumieniu nie posiadamy."

„Lubo teraz zupełnie iestem daleki od chęci poświęcenia się publicznym robotom; czuię przecież wstręt do próżnowania i całkowitego opuszczenia się. Pracowitość, towarzyszyła mi zawsze w pomyślnych i niepomyśnych chwilach życia, na publicznych urzędach i w prywatném

zaciszu, w więzieniu i na wygnaniu; nigdy zgoła nie znałem nudów, nigdy mi nie zbywało na pożytecznych i przyzwoitych zatrudnieniach. W teraźnieyszym nawet czasie, przed natłokiem obcych interesów nie mogę się docisnąć do moich literackich zabaw, które JW. Pan zbyt hipotetycznemi zowiesz, a które napełniały czczość marnie upłynionych życia lat piętnastu w niewoli i na wygnaniu. Sądziłem albowiem za rzecz zgodną z moiém do oyczyzny przywiązaniem, nie odmówić iednym rady, którzy iéy odemnie żądali; innym pomocy, którzy ią za potrzebną dla siebie osądzili. W liczbie tych obcych zatrudnień, uważałem te za własne, które się tyczyły oświecenia publicznego; a między niemi wiele mnie zatrudnił przytomny i przyszły los szkoły główney krakowskiéy. W tych i podobnych innych zatrudnieniach, mój sposób myślenia zgodził się zupełnie z radą JWM. Pana. Pracowałem za innych i dla dobra innych; nie miał tam mieysca mój osobisty interes, ani nawet moia miłość własna: *Non mihi laboravi, sed omnibus inquirentibus veritatem.* Tego to gatunku pracy nie zrzekę się nigdy, nie odmówię iéy nikomu; a zatém nie odpocznę aż w grobie."

„Przyiemną iest dla mnie rzeczą zjednać sąd tak chlubny o moich pracach i iakiéykolwiek do pisania zdolności. . . Rada JW. Pana zgadza się zupełnie z moią skłonnością, przedmioty pracy

do których zachęcasz, nie przechodzą sił moich. Już to drugi raz wzywasz mnie JW. Pan do pisania dzieiów narodowych, a zawsze do tego znayduię nieoboiętne przeszkody. Dawniéy Tadeusz Czacki podiął się był téy pracy, iak roczniki towarzystwa Warszaws. ogłosiły: i w saméy rzeczy posiada ón w swéy bibliotece skarb co do tego naydroższy, którego ia pod ręką żadnym sposobem miéć nie mogę. Gdy znowu teraz towarzystwo Warszawskie przyięło na siebie tę ważną pracę, gdy wezwało do współki wszystkich pisarzów i naznaczyło redaktorów, którzyby nadsyłane w téy mierze pisma zbierali, poprawiali i drukiem ogłaszali; widzę, iż ieżeli nie mogłem się ubiegać z Tadeuszem Czackim o pierwszeństwo w tém wielkiém przedsięwzięciu, a to dla niedostaku potrzebnych pomocy iakie ón posiada; tém bardziéy nie śmiem się wystawiać na konkurs z zaletami całego kraiu; zwłaszcza doświadczywszy iuż raz niesmaku literackiéy spółki, *) przyrzekłem sobie nigdy więcéy nie należyć do pracy, któréybym sam dokonać nie był zdolnym. Nadewszystko wiek móy nachylony ostrzega; że napisanie całéy historyi naszego kraiu przechodzi moię zdolność, a podobno zdolność wszy-

---

*) Nie wiemy, co za pismo miał tutay Kołłątay w myśli. —. Czyli się to tylko nie ściąga na dzieło o *ustanowieniu i upadku konstytucyi 3go Maja?* *Przyp. Red.*

stkich, ieżali zechcą brać się do téy pracy w sposób iak było dotąd. Żaden naród nie może miéć doskonale wypracowanéy swéy historyi: każdy pisarz podeymuiący się tak trudnéy pracy, zawiedzie oczekiwanie publiczności, póki w przód nie będą zebrane i na widok publiczny wydane wszystkie dzieła: *Scriptorum rerum polonicarum* i całe *corpus* dyplomatyczne naszego kraiu. Już razy kilka brano się u nas do tego iedynego sposobu, którym napisanie dobréy historyi poprzedzić należy; lecz niecierpliwość i próżność przeszkadzała temu dawniéy; przeszkadzać będzie i teraz. W takim prac literackich nieporządku, trudno się brać do roboty spólnéy (a robota całkowita przechodzi zdolność iednego pisarza), póki zbiory do niéy należące, będą składem próżności iednéy lub dwóch bibliotek; póki mówię nie będą w przód wydani *Scriptores et corpus diplomaticum.*" *)

„Wszelako co się tycze cząstkowych uwag nad historyą polską; te mniéy więcéy dokładnie zebrane, i w ręce publiczności oddane bydź mo-

*) Jest to prawda któréy u nas dość często powtarzać nie można, zwłaszcza że nie wielu za oczywistą ią prawdę uznaią, mianowicie co się tycze *codicèm diplomaticum*, iaki zaczął niegdyś wydawać Ma. *Dogiel* Piiar. Gdy iednak uskutecznienie tego, znacznych wymaga nakładów, połączone zatém siły uiścić to dopiero potrafią. Zapewne i Król. Towarzystwo Warsz. przyiacioł nauk, czynném się w téy mierze okaże. *Przyp. Red.*

gą: potrzebuiemy nawet tych pism tém pilniéy im bardziéy widziemy, że obcy pisarze chcą nas uczyć historyi kraiowéy. Z tego powodu ułożyłem sobie napisać przeciw Rulhierowi uwagi nad stanem politycznego rządu w Polszcze, od nayweześnieyszych początków aż do 1791 roku; bo widzę że ten pisarz, nie tylko obcych, ale nawet oświeceńszych Polaków zwodzi. Nicby mię iednak w przytomnym rzeczy moich stanie nie bawiło więcéy, iak pracować nad historyą nauk w naszym kraiu. Miałem do tego pilnie zebrane pamiętniki w aktach moiéy wizyty i reformy akademii krakowskiéy; lecz te akta we czterech grubych tomach in folio zebrane, zginęły w czasie moiéy niewoli z tylą innemi memi zbiorami: praca iedenastu lat, zawieraiąca w sobie wszystkie autografy, i historyą autentycznych robot kommissyi edukacyynéy: ktokolwiek ten zbiór niesprawiedliwie posiadł, wyrządził mi krzywdę, wyrządził większą nierównie kraiowi; bo bez tych pomocy nie iestem w stanie napisać dokładnego dzieła historyi nauk w naszym kraiu; a ten, który zbiory tego gatunku posiadł, nie zdoła iéy tak napisać, iakbym ią napisał, będąc oczywistym świadkiem i współpracownikiem robot kommissyi edukacyynéy. Ale na cóż się rozwodzić ze stratą, któréy mi nikt nie nagrodzi? Zycie moie z tego naybardziéy względu iest osobliwe, że ci, którzy zamierzyli sobie mnie zniszczyć, nie tylko targnęli się na móy maiątek, ale nawet

starali się wytępiać ślady i świadectwa moich zasług: usiłowania złośliwe lecz próżne."

„Z tego obszernego tłómaczenia się mego, przakonasz się JW. Pan *naprzód*; że na resztę dni moich pożegnałem wszelkie publiczne zatrudnienia; *powtóre*, że mimo tego, nie oddam się gnuśnéy nieczynności, lecz tyle, ile mi moia dozwoli możność, pracować nie przestanę; *potrzecie*: że prace moie stosować muszę nie tylko do zdolności, ale naybardziéy do mego położenia, w iakiém się nie przestaię znaydować: nayważnieyszy albowiem warunek, który JWM. Pan kładziesz, ieszcze nie iest dokonany: nie odzyskałem dotąd moiéy własności, nie zapewniłem sobie bytu wygodnego i przystoynego na resztę życia, nie iestem tyle szczęśliwy, abym się mógł przyrównać do Tacyta lub Bakona: iestem i będę podobno aż do końca życia w takim stanie, w iakim się znaydował *Kluweryusz*.

Zostawam etc."

Recenzent oderwać się nie może od tego interesownego dzieła, i następuiące ieszcze wyymuie z niego uwagi: Kołłątay stawa tu przed oczyma czytelnika nie iak święty ale iak mąż prawy, o którym dopiero potomność bezstronnie sądzić będzie mogła. On nadto podług kar. 106. iest autorem dzieła o *Ustanowieniu i upadku Konstytucyi 3go Maja*, które za zwyczay Ignacemu Potockie-

mu przypisywano *). Na karcie 107 pisze Śnia. „Należy to do osobliwszych Kołłątaia przypadków, że go przez dziewięć lat więził rząd Austryacki, którego ani w pismach ani w swych postępkach nie obraził, a wrócił mu wolność szlachetném przyczynieniem się dwór Petersburski, któremu się naywięcéy naprzykrzył. Ten godny czyn wspaniałomyślności *Alexandra I.* skutkiem iest tkliwéy i nieporównanéy o swych ziomkach pieczy Xcia Czartoryskiego Ministra pod ów czas Spraw Zagranicznych, który za swoie trudy, za cnotliwie sprawowane urzędy, nie szukał innéy nagrody, tylko dobra oyczyzny, pomocy i ulgi w cierpieniach dla swych rodaków."

Tłómacz recenzyi téy, sądzi nie małą czytelnikom pamiętnika sprawić przyiemność, umieszczaiąc nadto opis mało znanego historycznego zdarzenia i nader czułą przy téy okoliczności mianą mowę. Po długich zatargach akademii z Jezuitami, widząc ta przywileie swoie zgwałco-

*) W mieyscu przytoczoném nie mówi autor wyraźnie, iż pismo to iest dziełem Kołłątaia, wyliczywszy bowiem pisma iego drukiem ogłoszone, mówi o innych pracach uczonych niedrukowanych, a daléy wspominaiąc o Kołłątaiu pod rokiem 1792. te kładzie wyrazy: „Dzieło o ustanowieniu „i upadku konstytucyi 3go Maia bardzo dobrze pisane — w „stylu i myślach wydaie Kołłątaia." Nie zbiia tu ieszcze zatém autor powszechnego w publiczności zdania, że do układów tego pisma, nietylko Kołłątay ale i Ignacy Potocki, a może i kto więcéy należał. *Przypisek tłóm.*

ne,

ne, kilkakrotné proźby i przełożenia nadaremnie do tronu podawane, a nie chcąc się narażać na kłotnie naukom i młodzi szkodliwe, ani też powoli z hańbą upadadź, postanowiła wszystkiego Jezuitom ustąpić i rozeyśdź się, ieżeli swoich praw nie potrafi ocalić. W dniu na audyencyą publiczną u króla wyznaczonym (w roku?), stawił się Rektor *Krysztóf Naymanowicz* z całą akademiią przed monarchą otoczonym ministrami i licznym dworem, a trzymaiąc na wezgłowiu przywileie Kazimierza W., Władysława Jagiełły i Zygmunta, miał w ięzyku łacińskim mowę w takich myślach ułożoną:

„Niepośląkowana w swéy wierności matka nauk, postanowiona ręką, i karmiona dobrodzieystwami wielkich królów, W. K. Mości poprzedników, nosząca drogie zadatki ich przychylności i opieki w tych martwych i znieważonych dziś papierach, wyzwana iest przed sąd twóy Nayiaśnieyszy Panie! o dziecię, które przez dwa wieki z tak czuyną pielęgnowała troskliwością. Podobało się Waszéy królewskiéy Mci dadź wyrok mądrego Salomona, aby to dziecko na dwoie rozdarte między walczące matki podzielić. Idziemy Miłościwy królu za przykładem prawdziwéy i rozczulonéy przed Salomonem matki, kiedy przeciwnikom naszym odstępuiemy całkiem tego lubego dziecka, żeby ie ocalić i uratować od zguby. Pozbawione w ręku naszych opieki twoiéy

iako istotnego żywiołu, musiałoby słabieć i nikczemnieć: ciągnione w różne strony od dwóch niezgodnych mistrzyń, mogłoby się zwichnąć, stracić swóy nadobny wzrost, wreszcie domowemi nieśnaskami skazić się i zarazić. Troskliwi o iego dobro, o pożytki miłéy nam oyczyzny, i chwałę panowania Waszéy Królewskiéy Mości, nie godzi nam się należyć do zepsucia tego, co miało pod naszém okiem nadobnie wzrastać i kwitnąć. Ta ofiara naymilszéy własności otwiera dziś grób powołaniu akademickiemu, kończy byt i życie naszego społeczeństwa. Przez głębokie uszanowanie naszych założycielów i dobroczyńców, obraliśmy sobie raczéy umrzéć od razu z chwałą, iak długo konać z poniżeniem. Od tronu wzięliśmy pierwsze natchnienie życia: u tronu przyszliśmy ie wyzionąć z sercem pełném skruchy i żalu, żeśmy nie umieli, albo nie mogli stać się godnemi służyć oyczyźnie, stawszy się niegodnemi potężney króla opieki. Składamy u podnożka tronu tę drogą po sobie puściznę (*tu przyklęknąwszy do tronu złożył przywileie, przy nich dwa berła i tak skończył*). Odbierz Miłościwy królu! to, czegoś nie dał (*Accipe Rex, quae non dedisti.*)"

„Król tak był wzruszony tą mową, że zaraz wrócił Rektorowi przywileie i dwa berła, przydał nadto swoie trzecie; szkoły Jezuickie zamknąć kazał, i probostwo Sgo Floryana ze wsiami

Skawce i Bieńczyce akademii nadał. Po iego śmierci Władysław IV. wyrobił konstytucyą na wieczne zamknięcie szkół Jezuickich w Krakowie. Skończyła się tym sposobem kłótnia z Jezuitami w stolicy, ale się ciągle nieciła po prowincyach, osobliwie o akademią Jezuicką w Poznaniu i we Lwowie."

RZECZY ROZMAITE.

O honorach i honorze.

Może winniśmy naywiększą część nieszczęść naszych iednemu nieporozumieniu, iednemu słów nadużyciu, to iest brakowi obięcia różnicy, iaka się między honorem a honorami znayduie: przecież cóż te rzeczy wspólnego między sobą maią?

Honor iest początkiem wszystkich wielkich działań, honory prostą sprzyiania i łaski oznaką, a częściey ieszcze cechą intrygi, lub podłego pobłażania, iak rzetelnéy zasługi.

Honor wzbudza szlachetne ubieganie się, honory podłą zawiść; — one czynią oboiętnym na los ogólny narodu, różniąc i odosobniaiąc tego, co iest niemi przyozdobiony, kiedy przeciwnie honor każdego obywatela, nie iest czém innném, iak wypływem i cząstką honoru narodowego.

Twierdzenie co się zdaie naywięcey sprzyiać honorom iest, że nie są istotnie niezgodnemi z honorem; lecz człowiek zepsuty, skażony, ohy-

dzony w publiczném mniemaniu, może w swoiéy osobie połączyć wszystkie zaszczyty, wszystkie ozdoby, wszystkie honory, kiedy człowiek pełen skromności, pełen uczciwości cnot i talentów, nakoniec prawdziwego honoru, może nie posiadać żadnéy z tych oznak, które ludzie honorami zowią.

Honor iest nieodłącznym od tego co go nabydź umiał, zdeymuiąc suknią składamy honory. Lecz nieszczęściem w oczach gminu drugie uwalniaią od pierwszego, za którego uchodzą wierne wyobrażenie: iest to fałszywa moneta, często przenoszona nad dobrą; w tém rzeczy położeniu, zachęconém iest oszukanie, rzecz zaniedbaną dla znaku, potępioną na pewną utratę dobra wiara.

Zaiste wielką iest dla narodu korzyścią, możność opłacenia gałązką dębową lub laurową, krzyżykami lub wstążkami naywiększych przysług, iakie mu wyświadczyć można; lecz ieżli te zaszczyty staią się nagrodą zabaw społeczności, śpiegostwa, i wstydliwszych ieszcze przysług, iakaż wkrótce ich użyteczność dla narodu będzie? któż zechce poświęcić się naycięższym pracom, naytwardszym ofiarom, by ie otrzymał? kto ich szukać w obozach będzie, ieżli ie można garściami w przedpokoiach zbierać? przecież kiedy te ozdoby, do tego punktu pospolitemi i zniweczonemi staią się, że w oczach nawet gminu, nie iest zaszczytem mieć ie, lecz poniżeniem nie mieć, ci

którzy niemi gardzą, widzą się nayczęściey przynaglonemi, pokornie o nie dopraszać i płaszczyć się, by ie otrzymali; a tym to sposobem podrobione honory zabiiaią honor prawdziwy, i sprawuią upodlenie i demoralizacyą, kiedy by powinny wznosić i oczyszczać duszę; kładą próżność na mieyscu wielkości, oyczyzna iest niczém wpośrzód tych mamideł. Nie ma pokarmu ubieganie się, a wieki upływaią, nie zostawuiąc nawet śladu tych niezliczonych dziecinności.

Lecz iakżeż przywrócić prawdziwy honor do praw iego? Jakżeż ustanowić prawdziwą wartość, tyłu próżnożernych zaszczytów, ieźli nie dozwoleniem wolnego prawdzie krążenia? dosyć na tém będzie, bo wtedy, zamiast tego mnóstwa wymyślonych zdarzeń, któremi omamić iest rzeczą tych co się za honorami ubiegaią, by ie sobie przywłaszczyli wyłącznie, wiedzieć będziemy co te zdarzenia rzeczywistego w sobie zamykaią; oświeceni możnością roztrząsania ich i im zaprzeczania, ogołociemy ie z przysadności i fałszywych kolorów co ie każą, a wyiawiona obłuda nie będzie mogła przywłaszczać sobie nagrody, iedynie zasłudze należnéy; w tedy oddana iey sprawiedliwość, coraz więcéy iéy dzielność rozwinie, a gdy głos iey wzniesie się nieprzytłumiony wziętością i przechwałką, każdy będzie usiłować by zyskać szacunek współobywateli swoich, bez obawy widzenia się ogołoconym z niego, od bez-

czelnego kuglarstwa. — Nadzieią publicznéy wziętości wzrosną władze iego, i poprowadzą drogami wskazanemi wszystkim klassom obywateli, ku naywiększéy szczęśliwości narodu.

Jest to rzeczą pewną, iż iedynie roszerzenie światła, odkryć następnie te drogi może, więc wolne krążenie myśli, wraz te dwie przysługi wyświadczyć powinno, to iest: osuszaiąc źrzódła błędu i intrygi, dadź poznać naylepsze rzeczy, i naylepszych ludzi.

List do Redakcyi Pamiętnika.

Jeżeli przyłączony wyiątek z spaceru do Syrakuzy, wytłómaczony z niemieckiego ięzyka może mieć mieysce w Pamiętniku, upraszam redakcyi aby go tamże umieścić chciała. Przyiemną będzie dla publiczności, umieiącéy cenić zasługi i woyskowe talenta Jenerała Dąbrowskiego, widzieć w tym krótkim wyiątku, oddaną sprawiedliwość rodakom i naczelnikowi ich, szukaiącemu na Auzońskiéy ziemi imienia Polaków, które w ciągu lat 20 we wszystkich częściach świata dało się poznać przez męztwo, wytrwałość i poświęcenie się bez granic, a które podobno dało przykład innym narodom, iak za byt oyczyzny walczyć powinny.

Półkownik...

WYCIĄG

tłómaczony z dzieła niemieckiego pod tytułem Spacer do Syrakuzy przez J. G. Seume.

z Medyolanu r. 1802.

Miałem niektóre zlecenia do Jenerała Dąbrowskiego z Rzymu, będącego na ów czas w Medyolanie. Przyięty byłem od niego z tą uprzeymością i gościnnością, iakie są właściwe północnym mieszkańcom. Zaprosił mnie do swego stołu na cały czas moiego tutay pobytu. Miałem przeto sposobnosć poznania go bliżéy, równie iak innych społeczeństwo iego składaiących Polaków. Znałem go iuż wprawdzie w kwaterze główney Suwarowa. Pierwiastki służby iego woyskowéy, słodką wzbudzały w nim pamięć Saxonii oyczyzny naszéy. Między wspołczesnemi Jenerałami, iest ón ieden z tych, który naywięcéy posiada znaiomości rzemiosła swego. — Znayduią się u niego księgi i mappy, którychby na próżno w wielu innych szukano mieyscach. Sądzi z naywiększą trafnością i łatwością o rysunkach woyskowych, wymagaiąc w nich bardziéy dokładności rzeczy, aniżeli ozdób Powierzchownego upiękrzenia. — Posiada piękny zbiór kopersztychów wyobrażaiących popiersia wielkich ludzi, znayduiący się między niemi Gustaw Adolf, iest bardzo dawny i charakterystyczny; tego ón szczególniéy poważa.

Powieść, świeżo ukończonéy woyny, którą

tu przytaczam, potrafi zapewne przyiemnie zabawić czytelnika. Dąbrowski lubiąc 30letnią woynę przez Schillera napisaną, nosił ją za nadrzą pod czas wypraw woiennych. W bitwie po nad Trebią czyli Novi, kula karabinowa trafiła właśnie w to dzieło, co mu bez wątpienia ocaliło życie — Widziałem sam na własne oczy w Rzymie przedziurawiony exemplarz, który darował na pamiątkę iednemu z swoich przyiaciół. — Gdy mi sam jenerał opowiadał to zdarzenie, dodał żartuiąc: „Schiller ratował mi życie to prawda, lecz mo„że też i niebezpieczeństwo ściągnął, gdyż kula „wybiła fałsz, gdzie mówi że Polacy walczyli „pod Lützen, co nie iest prawdą, gdyż tam byli „Kroaci; Polacy bowiem nigdy się za pienią„dze nie bili, i ieżeli dziś ieszcze walczemy, to „zawsze w celu odzyskania bytu politycznego „straconéy oyczyzny." To nam właśnie dało materyą do rozumowania o zasadach dawnéy polityki i t. d. i t. d.

List JW. Kosińskiego Jenerała Dywizyi do Redakcyi Pamiętnika adresowany, wydrukuie się w następuiącym numerze; w ninieyszym bowiem dla krótkości czasu umieszczonym bydź nie mógł.

W poprzedzaiącym numerze Pamiętnika, na k. 107. u saméy góry, dopisać trzeba w niektórych exemplarzach, opuszczony w przeniesieniu wiersz następuiący: *-ność, był pochlebną do wystawienia myślą śmiertel-*

SPIS RZECZY
w tym numerze zawartych.